O Służbie wojennéj Włościan za dawnéj Polski.

(Dokończenie).

IV.

Konstytucya Zygmunta I. z roku 1544. odnawiając piechotę włościańską, pokazała, że jak dawniéj, tak i teraz rezerwa wojenna Polski polegała na żywiole gminnym. Wszystkie klęski i tryumfy nasze były tylko następstwem prędszego lub późniejszego powołania do broni takowéj rezerwy. O téj prawdzie będziemy mieli sposobność przekonać się nie raz jeszcze jeden. Zresztą to, co miało miejsce w Polszcze, było do wieku szesnastego wspólne wszystkim niemal narodom. Wiadomo, że Francya była dwa razy nad przepaścią z przyczyny nadużyć szlachty i że, nie rachując czasów ostatnich, dwa razy została wyratowaną od zguby przez tłumy prostego ludu; raz za Duguesclina, a potém za Joanny d'Arc. Za Waleziuszów szlachta francuzka, oddalając lud od służby wojennéj, od gier rycerskich i polowania, sparaliżowała jego energią i była pobitą przez Anglików. Widzieliśmy, że szlachta Polska, prowadzona instynktem feudalnym, dążyła także do wykluczenia ludu od spraw wojennych, ale straty, których doznała, postępując tą dro-

gą, nie pozwoliły jéj dotrzeć ostatnich granic zamiaru. Dzięki takim okolicznościom, lud nasz mógł zachować swój patryotyzm i przekonanie, iż nosić broń było mu wolno, a nawet pewną dumę, cechującą każdego obrońcę Ojczyzny. Sejmy z r. 1557., 1601. i t. d. zakazywały chłopstwu noszenia strzelb i szabli po jarmarkach i odpustach i rozbrajały je po każdéj skończonéj wojnie, ale pamięć cierpień, których doznało, albo zwycięztw, do których pozwolono mu się przyczynić, przechowywała się bez przerwy pod jego nędzną strzechą i zgotowała nową siłę na obronę Polski za Wazów.

W przekonaniu Europejskiém, historya wojen miała być historyą praw ludu; wojny narodowe miały być dla niego ratunkiem, a pobojowiska polem, na którém zdobywał swe przywileje i prawa. Historya wojen naszych kazałaby wątpić o téj prawdzie. Wszystko pokazuje, że włościaństwo Polskie, od czasów Bolesława Śmiałego, traciło swe prawa w stósunku udziału, jaki brało w obronie krajowéj. Pochodzić to mogło z jego potulności, nie umiejącéj upomnieć się o siebie i z dziwnéj abnegacyi prostoty, nie przechodzącéj koniecznych potrzeb życia, albo z niedostatku pozycyi dla wojny powstańczéj, albo wreszcie z braku sąsiedztwa ludu wolnego, o który opierałyby się jego działania. Panowanie Jana Kazimierza wyjaśni nam może prawdziwą przyczynę nieruchomości ludu. Nateraz to jest niewątpliwém, że bunty jego były zawsze *obronne* i że jego upośledzenie nastąpiło z zatratą piechoty. Tak musiało być w rzeczy saméj. We wszystkich krajach wolność gminna nikła w miarę zmniejszania piechoty i zabłysnęła dopiero wtenczas, kiedy interes wojenny i rządowy, tłumiąc opór szlachty, urządził ją na nowo i wyprowadził na nowo jako narodową instytucyą. Uważając rzecz pod tym względem, można powiedzieć, że *wolność nowożytna* rozpoczęła się w Hiszpanii za Gonzalwa z Korduby, pod którym służył Krysztof Sapiecha; we Francyi za Kondeusza; w Niemczech z zaprowadzeniem Landsknechtów. Polska poznała po raz pierwszy nieodbitą potrzebę piechoty pod Warną, wal-

cząc z Janczarami, ale dopiero po ogromnych stratach i zużyciu zapału rycerstwa wzięto się do jéj odnowienia.

Odnowienie piechoty dymowéj i popisów, połączone z reformami administracyi krajowéj, zzjednoczeniem wszystkich części narodu w ogromną całość, z zaprowadzeniem kadastru, poczt i dróg publicznych, z udzieleniem miastom Pruskim prawa posiadania własności z warunkiem służby, należy do liczby pomysłów, które mogły rzucić wysoki blask na czasy Zygmuntowskie i ustalić na nowo sławę broni narodowéj, gdyby do tego dzieła nie brakowało władzy, mogącéj przełamać feudalną niezawisłość szlachty i gdyby piesi wybrańcy mogli otrzymać uposażenia żołnierskie *praedia militaria*. Takowych uposażeń nie dostali wówczas wybrańcy i dla tego to piechota dymowa nie mogła się utrzymać w Polszcze. Szlachta, dominowana wyłączną myślą stanu i mniemanym początkiem rycerskim, nie chciała nigdy wierzyć w słabość swego pospolitego ruszenia, sejmy zezwalały na powołanie piechoty niechętnie; popisy albo lustracye, mimo ciągłych przypominań, były zaniedbane, a wybrańcy posyłani na dorywkę od prac rólniczych, bez stałych uposażeń, a zatém bez wykształcenia wojskowego, nie mogli przedstawiać potrzebnych przymiotów. Mało jest wiadomo, jaki udział mogła wziąść nasza piechota za panowania Zygmunta I., ale akt z roku 1563., ogłoszony świeżo przez P. Wojcickiego, pokazuje, że Zygmunt August, wzmacniając ją poraz drugi, czuł wielką jéj potrzebę. Akt ten, a raczéj uniwersał, adresowany do Litwy, mówiąc, że na zwołanie piechoty Korona już przystała, rozkazuje, prosi i zaklina wszystkich dziedziców, tak duchownych, jak świeckich, aby dostawiali jak najprędzéj pod rozkazy hetmańskie jednego pieszego z dwudziestu, opatrzonego w rusznicę, kij i siekierę, zapewniając, że ten rozkaz, wydany dla lepszego poparcia niebezpiecznéj wojny, nie będzie obowiązywał *tylko na rok jeden*. (1)

(1) Obrazy Starodawne I. 127.

Z piechoty, zbieranéj w sposób tak nagły, nie wiele można się było spodziewać. Jednakże Jan Tarnowski korzystał z niéj z korzyścią dla kraju i swéj sławy, obracając do assekuracyi dział, do strzeżenia wałów, taborów, bram obozowych i t. d. Powierzając im straż grodów, Polska byłaby wówczas bezpieczną. Nieszczęściem szlachta, niepomna na zupełne opuszczenie grodów wewnętrznych, na ciągłe napady Tatarów, którzy, używając słów Górnickiego, chodzili po nią, jak kury do kojca (1), nie chciała brać dłużéj na siebie utrzymywania *zamków nadgranicznych*, do czego się była zobowiązała za Ludwika, Władysława Jagiełły itd. (2) Podobne niedotrzymanie wiary sprawiło, że Zygmunt August r. 1562. musiał poświęcić ze swoich dóbr stołowych, czyli z własnéj kieszeni, czwartą część dochodów i przeznaczyć ją na obronę *potoczną*, to jest *pozasejmową*, na budowanie i naprawę zamków, na żołnierzy, mających trzymać w nich załogę, albo bronić granic w polu. (3) Z powyższą uchwałą szlachta uwolniła się od ostatniego ciężaru grodowego i pozostała przy samych powinnościach pospolitego ruszenia, co zaś one były warte, pokazały wyprawy Moskiewskie i wojna kokosza.

Przeznaczenie kwarty na wojsko dało początek pułkom kwarciannym. Zygmunt August używał ich na strzeżenie granic południowych od Tatarów i Kozaków. Co do granic północnych, takowe zabezpieczone już zostały w skutek rozporządzeń z roku 1551., zaprowadzających na nowo gatunek piechoty grodowéj. Podług rozporządzeń Zygmunta Augusta, żołnierz zamkowy Litewski, zwany *Bojarem służką*, wolny od pańszczyzny, obowiązany tylko do szarwarków grodowych i służby garnizonowéj, sie-

---

(1) R. 1549. Tatarzy wzięli X. Wisznowieckiego z żoną z zamku Peremirka; odbił go Jan Tarnowski pod Tarnopolem, zebrawszy ludzi dworskich (Orichovii Annales). Tenże Wiszniowiecki, napadnięty po raz drugi, rzucił się z ludem w lasy i bagna i obronił się wojną podjazdową. (Starowolski p. 412.).

(2) Poprocki.

(3) Vol. legum I. 616.

dział na łanie wojskowym, zwanym *maństtvem, soccagium militare, soccagium privilegiatum* albo *soccagium villenagium* (1). W ustawie ekonomicznéj z r. 1557., przepisującéj kadastrę, na którą sejm koronny nie zezwolił, Zygmunt August postanowił, aby przy rozmiarach gruntów były wydzielane łany dla żołnierzy, zwanych *Bortie,* przeznaczonych do stawiania mostów; byli to nasi pontonierzy. (2) Uzupełniając środki obrony, opisał roku 1563. i 1565. porządek popisów i powołał na nowo sołtysów do broni. Aby zaś dodać zachęty gminowi do służenia wojennie, postanowił, że pachołkowie i wszelkiego rodzaju ludzie, idący na wyprawę jako żołnierze, wolni być mieli od sądów i podlegać tylko hetmanom. (3) Powyższe rozporządzenie i obszerne uszlachcanie zdawały się przypominać dawne *jus militare* i odnawiać przywileje żołnierskie kmieci z czasów Kazimierza Wielkiego. Za pomocą podobnych środków i rozporządzenia reform w finansach, które mu pozwoliły trzymać zaciężne pułki, złożone ze służałéj szlachty, dzielnéj, bo płatnéj, Zygmunt August mógł urzeczywistnić ideał sejmów, o którym mówił Kazimierz Jagielończyk, to jest mógł wziąść, pod imieniem obrony *potocznéj,* całość ciężarów krajowych na swe barki i zostawić szlachtę w jéj feudalnéj niepodległości. „Dziwimy się Kolbertowi, powiedział z téj okoliczności Czacki, kochamy Sullego, że umieli wybierać podatki, a nie mamy czcić Zygmunta Augusta za niezmierne wydatki, które łożył na wojnę, na kupienie, żywienie i utrzymanie Inflant, na opatrzenie tylu potrzeb, kiedy skarb

(1) Czacki I. 272. 306· Brandtkie, historya, I. 371.

(2) Vol. legum II. 732.

(3) Czacki I. 235. Pontoniery składali się u nas zawsze z chłopów. Starowolski p. 249 mówi, że książęta Litewscy na ten cel *certos agrestes deputatos habent,* którzy byli wolni od pańszczyzny. Stefan Batory powiększył ich liczbę, miał ekwipaż mostowy z sobą. (Starowolski p. 269.). Zamojski w kompanii Moskiewskiéj używał ich często i przy ich pomocy przebył we dwadzieścia dni *desertum Velisiense.* Starowolski dodaje, że tego rodzaju żołnierze nosili *secures, feras, delabras aliaque necessaria instrumenta ad demoliendum arbores et explanandum integras fere silvas.*

Polski z poborów mało dawał funduszu." (1) „Ba, Mości Królu! rzekł raz do Zygmunta Augusta Przerembski, nie rodzi się u nas złoto, ale nigdy go tak wiele nie było: przed laty trudniéj było o grzywnę, jak teraz o sto złotych." (2) Można powiedzieć, że panowanie Zygmunta Augusta było dla stanu szlacheckiego *tém*, czém było późniéj panowanie Sasów i że ten sam wpływ na nią wywarło. Wszyscy pisarze ówcześni żalą się na rozwiozłość, próżniactwo, na upadek ducha żołnierskiego (3), co Kochanowski następującym wierszem potwierdził:

Patrzcie . . . . . częgoście dostąpili,
Żeście prawie rycerską naukę stracili,
Na któréj nietylko te ziemskie osiadłości,
Ale gardła zależą i wasze wolności.

Od Zygmunta Augusta szlachta pozostała przy powinności pospolitego ruszenia, ale tak obwarowała prawo zwoływania jego, a nawet dzielenia stósownie do zasad sztuki wojennéj, że stawało się prawie nieużytecznėm. Na wojnę Moskiewską wyszła w 140,000, ucierała się mężnie nad Wilią, Dźwiną i Dnieprem, a pomimo tego dała sobie wydrzeć Połock i Smoleńsk. (4) Henryk Waleziusz obowiązał się stawiać własnym kosztem zamki, lać działa, kupować prochy, płacić puszkarzy i obronę *potoczną*. Cały ciężar podatków spadł na mieszczan i włościaństwo. Niedługo potém zniesiono nawet dawny podatek dwóch groszy z łanu, nałożony w miejsce *stroży* (5). Na końcu szesnastego wieku szlachta Polska znalazła się więc niepodległą, bogatą i panującą; mieszczanie zostali martwymi, oddzielonymi od spraw publicznych, a włościanie bez praw i wolności. Deklaracya konfederacyi Warszawskiéj z roku 1573., na mocy któréj chłopi ogłoszeni byli za poddanych szlachty *tam in temporalibus quam*

(1) Obraz panowania Zygmunta Augusta.
(2) Górnicki, Dzieje korony polskiéj.
(3) Starowolski, Paprocki II 499.
(4) Maximilian Fredro, Militaria p. 41. nullo oppidanorum vel ruricolarum non secuto, qui evocatione communi non tenentur.
(5) Vol. legum III. 762.

in spiritualibus, może być uważana jako kres ostatniéj dojrzałości, od którego rozpoczyna się nowa konstytucya Polska, feudalno-gminowładna, którą możnaby nazwać *konstytucyą Wazów*. Ze wszystkich klass, nad któremi panujący stan rozsypał ruiny zniszczenia, jedni włościanie królewscy pozostali nietknięci w swych prawach i zatrzymali nazwisko *wolnych;* co dziwnego, że Stefan Batory oparł na nich rachubę swéj polityki i potęgę wojenną narodu?

Piechota *łanowa* albo *wybraniecka*, którą zaprowadził Batory roku 1578., uważaną jest pospolicie za rzecz nową, kiedy przeciwnie ślady jéj starożytności spotykamy na wszystkich kartach naszych dziejów. Różnica między nią a dawną, którą opisuje list Bolesława III. do Pomorzan i prawo Chełmińskie, albo dymową powołaną do broni roku 1544. i 1563., zależy na tém: 1, że dwie ostatnie dawane były przez wszystkie wioski, tak królewskie, duchowne, jak szlacheckie, kiedy przeciwnie piechota Stefana braną była z samych dóbr koronnych; 2, że żołnierz dymowy nie miał zwykle stałego uposażenia, kiedy łanowy miał grunt wolny od pańszczyzny, możność ćwiczenia się w robieniu bronią i nadzieję zupełnéj wolności po odbyciu przepisanych lat służby. (1) Uchwała z roku 1578. o piechocie łanowéj przepisuje: „żeby ze dwudziestu kmieci był jeden pachołek dobry, sposobny y serdeczny na to obieran, który to tak obrany, abo więc ojciec jego, jeśliby syn na to był wziął, bądź też i brat, wolnym aby był od wszelkich czynszów, płacy, robót y służb, a inszych dziewiętnastu to wszystko na jego miejsce zastępowało, jednak który się służby takowéj podeymie, abo na nią obran będzie, ma się osobą swą rządnie na nie z rusznicą, szablą, siekierą, a dziesiętnicy z dardami, y dobrze odziano wyprawiać. Starostowie y dzierzawcy takowego delectum bronić nie mają, owszem dopomódz kazać tego wybierania mają. A jeśliby ten wybraniec, nie ten któryby był obran, ale miasto

---

(1) Albertrandy I. 237.

niego substytut odmieniony wyprawił się, tedy rotmistrz abo starszy ich o tę odmianę winę dwieście grzywien przepadnie dzierzawcy tych dóbr, z których on jest obrany. O co forum na Trybunale ad instantiam dzierzawce abo starosty. Także też w wolnościach wyżéj wspomnionych, wybrańcom przekazy y impedymentu czynić nie mają, pod winą stu grzywien y szkód nagrodzenia, o którą instygator za dworem pozywać może.“ (1) Roku 1616. dodano, że rotmistrz, przeznaczony przez króla na ich dowódzcę, miał z listem przypowiednim uczynić w grodzie manifestacyą, upomnieć się o ludzi i dać za nich kwit; w razie przeciwnym miał czynić protestacyą i podać ją Instygatorowi królewskiemu. Gdyby rotmistrz dał się przekupić przez dzierzawcę, miał być karany gardłem; taka sama kara ciężyła nad wybrańcem, gdyby uciekł, przed wysłużeniem półrocza. Rotmistrz miał prowadzić łanowych na miejsce wskazane przez hetmana i pod karą śmierci nie wolno mu było wyciągać od nich żadnych datków. (2) Podług prawa z roku 1624, jeżeliby wybraniec nie był sposobny do wojny i nie mógł wyprawić zastępcy, czyli *służałego,* miał dać rotmistrzowi pieniądze, za które tenże miał zastępcę wynaleść, a potém zdać rachunek. (3) Grunt, na którym mieszkał wybraniec, zwał się *włoką, łanem* albo *siedliskiem,* (4), odpowiedział przeto wyrazowi Zygmuntowskiemu *soccagium* albo Piastowskiemu *praedium militare. Siedlisko* stanowiło żołd albo wynagrodzenie za koszta, które żołnierze łanowi ponosić byli obowiązani. Że zaś tego rodzaju koszta musiały być znaczne, dowodzi prożba wybrańców ziemi Mielickiéj i Halickiéj, roztrząsana na sejmie r. 1653., w któréj utrzymywali, że dla podłości gruntów nie są w stanie zadosyć uczynić służbie i prosili o oddanie łanów, czego im jednak stany odmówiły. (5)

(1) Vol. legum II. 979.
(2) Tamże III. 273.
(3) Tamże III. 462.
(4) Tamże III. 498.
(5) Tamże IV. 417.

Stefan Batory, nie rachując piechoty szlacheckiéj, która się nie utrzymała, miał w swéj armii kilka tysięcy wybrańców; zmieszał ich z piechotą Węgierską, wprawił do ognia i zwyciężał Moskwę, która wówczas zakładała swą potęgę na jeździe. Car rozkazał już wywieść klejnoty koronne do Białoczerskiego Manastyru nad morzem Białém (1). Stryjkowski w *Pobudce*, wychwalał męztwo jednego Mazura, uzbrojonego szarszunem, kijem i pukawką. Pod Połockiem dokazywał Łukasz Serny, Sandomierzanin, uszlachcony potém przez Króla (2). Wąs, kotlarczyk ze Lwowa, niosąc kocieł pełen węgli palonych i pochodnię, podkradł się pod wieżą twierdzy i wzniecił pożar; za co był uszlachcony. W czasie zdobywania Wielkich Łuków, Wieloch, włościanin ze wsi Miastkowa, chociaż był postrzelony, szedł oślep z ogniem w ręku i podpalił parkan fortecy (3). Od tego czasu zmieniła się opinia o piechocie. Dawniéj mówiono: ***Polska piechota mała cnota lub lichota;*** od roku 1579 nastało przysłowie: ***Kto bez piechoty wojuje, ten czatuje, nie wojuje.*** Oprócz łanowych, Stefan Batory powołał Sołtysów, Wojtów i Lemanów. Łącząc starostwo Trechtymirowskie z zamkiem, leżącym nad Dnieprem, zakładając w nim arsenał, trybunał i magazyny, miał zamiar ustalenia dziczy Kozackiéj, urządzenia jéj i użycia w potrzebie (4). Chcąc zaś ubezpieczyć granice od Tatarów i mieć w pogotowiu wojsko koronne w stronach siedlisk Kozackich, proponował szlachcie Ukraińskiéj, aby rozpuściła żołnierzy nadwornych i przyjęła na kwatery wojsko Rzeczypospolitéj (5). Zaprowadzenie porządku między pachołkami i ciurami (6) dało Stefanowi sposobność do skutecznego ich użycia w wyprawie Mo-

(1) Pamiętniki Milerowe.

(2) Bielski, kronika p. 77.

(3) Tamże p. 774.

(4) Naruszewicz. Życie Chodkiewicza, Wyd. Mostow. II. 177.

(5) Tatarzy najbardziéj się lękali piechoty z dzidami i rusznicą, ztąd poszło ich polskotatarskie przysłowie: *altur puk, dusza juk*, to jest: gdy rusznica puknie dusza w ciele huknie.

(6) Konstytucya z r. 1578.

skiewskiéj. Ciury trzymali zwykle załogi szańców, stawianych dla utrzymania komunikacyi wojennych (1). Pod Wielkiemi Łukami szli w pierwszym ataku i wzięli zamek (2). Kiedy Król pod Połockiem zawstydzał rycerstwo ich walecznością, szlachta zsiadła z koni, wzięła szaniec i oznajmując o tém Królowi, dodała, że nie było z nią żadnego Węgra ani pachołka, oprócz jednego, którego idąc do szturmu w tył odesłała (3). W wyrachowaniu, zrobioném przez Stefana Batorego, ile potrzeba było sił na projektowaną wojnę Turecką, liczba piechoty Polskiéj miała wynosić *trzydzieści tysięcy ludzi* (4). Podobny rachunek pokazuje jasno, jak rozumiał Król taktykę, któréj użyć należało przeciwko nieprzyjaciołom Polski, jaka była jego polityka i do jakiego znaczenia mogli byli przyjść z czasem wybrańcy. Stanowiąc nadwornego żołnierza, czyli gwardyą konną, Król rozkazał, aby do niéj przyjmowano ludzi bez różnicy stanu. Z obrachunku, uczynionego w Pamiętnikach, z których te wiadomości czerpiemy, pokazuje się, że Polska *bez Litwy* miała w onéj epoce *trzy miliony dymów albo łanów*, a zatém, że biorąc jednego wybrańca z dwudziestu, Polska mogła była wystawić *sto pięćdziesiąt tysięcy piechoty chłopskiéj*. Dla tego to na rękopiśmie, który zawiera powyższy obrachunek znajduje się taki dopisek: „Boże tego daj! aby ta broń, która szlacheckiemu narodowi właśnie się należy, chłopstwu powierzoną być miała, bo *poszańcowaliby się* oni prędko, a potém nad pany własnemi pastwić by się nie zaniechali, jak tego dosyć czytamy przykładów w Niemczech za Karóla V., tudzież w Węgrzech i inszych krajach“ (5).

Z powyższego dopisku widzimy, do jakiego stopnia stan szlachecki obawiał się piechoty łanowéj i dymowéj.

---

(1) Starowolski p. 219.
(2) Tamże p. 188.
(3) Starowolski p. 305.
(4) Pamiętniki do historyi Stefana Batorego, wydanie Edw. Raczyńskiego. Warszawa, r. 1830, p.132.
(5) Tamże p. 99.

Pokój Polski, pod względem karności poddanych, był jednak wówczas głęboki. Kiedy Tatarzy zrobili zasadzkę na Xięcia Wiszniowieckiego, poddani Ostrogscy, *proste le paki*, złapawszy z nich kilku, odkryli zamysł i donieśli o nim panu. Wysłani dworzanie Ukraińscy przez Xięcia Ostrogskiego, dali pomoc Wiszniowieckiemu i wyratowali go z niebezpieczeństwa (1). Zobaczymy póżniéj, że podobnych przykładów wierności chłopstwa Ruskiego, nawet w czasach wojen Kozackich, było nie mało. Szlachta lękała się piechoty wiejskiéj, bo przeczuwała, że zaprowadzenie jéj, prędzéj czy później, podnieśćby ją musiało do pewnego znaczenia w wadze interesów wewnętrznych i obaliłoby konstytucyą ówczesną, opartą na wyłącznéj przewadze jednego stanu. O takiéj obawie mówi wyraźnie Fredro (2) i Górnicki. „Wybrańce nasze, rzecze ostatni, są niebezpiecznymi, bo oni staną się wkrótce drożsi dla Królów od Szlachty“ (3). W téj obawie leży cała przyczyna stopniowego upadku instytucyi piechoty łanowéj. Już prawo z roku 1616 wyrażało się: „iż liczba wybrańców do wielkiego zmniejszenia przyszła, a za świętéj pamięci Króla Stefana bywało ich kilka tysięcy“ (4). Starostowie i dzierzawcy królewscy wyłamywali się od posyłania ich, jak mogli; w niemożności ukrycia łanów albo przekupienia rotmistrza, woleli dawać za nich pieniądze; że zaś nie czynili tego z obawy utracenia pańszczyzny, dowodzi to, iż w razie śmierci wybrańca, *osadzali na jego łanie szlachtę.* Dopiero konstytucya z roku 1625, ukrócając nadużycie, postanowiła, że *odumarłe łany mają być dawane ludziom téjże saméj kondycyi* (5).

Instytucya piechoty łanowéj, mimo nadużyć starostów, nie upadła, aż dopiero za Sasów, ale nienawiść, jaką wzbudziła, nie mało się przyczyniła do nadwerężenia składu sił narodowych, naznaczonego przez Stefana Batorego. Za

(1) Pamiętniki Milerowe p. 27.
(2) Scriptorum Fragmenta p. 164.
(3) Rozmowa p. 849.
(4) Vol. legum III. 273.
(5) Tamże III. 498.

Zygmunta III. armia nasza składała się z następujących rodzajów wojska: 1, z pospolitego ruszenia; 2, z rycerstwa i pachołków; 3, z wojska kwarcianego; 4, z pułków cudzoziemskich; 5, z rot nadwornych królewskich: 6, z pułków miejskich; 7, z piechoty dymowéj i łanowéj; 8, z ogrodowych; wreszcie 9, z kozaków. Z tych dziewięciu rodzajów wojska dwa tylko pierwsze organizowały się na sposób kawaleryi narodowéj i rządziły się w sobie, reszta siedm służyła mniéj więcéj podług autoramentu gminnego, czyli pod dowódzcami, których król, hetmani albo burmistrze przysyłali. Takowy podział na autoramenta pokazuje od razu, gdzie spoczywała wówczas nasza siła, a przynajmniéj, jakie wojsko mogłaby wystawić Polska. ***Pospolite ruszenie*** liczne, bo mogące stawić 340,000 jazdy, ale nierządne, niechętne popisom, wyśmiane pod imieniem ***klechdy,*** zjadało zwykle więcéj, niż zrobiło i dla tego używane było w ostatniéj tylko potrzebie. ***Rycerstwo,*** złożone z uboższéj szlachty, dosługującéj się na żołdzie publicznym, uorganizowane podług autoramentu Polskiego z pachołkami, było szczupłe, bo zależało od kwoty uchwalanéj przez sejmy i często nieużyteczne, bo byle zaległość konfederowało się, ale zawsze dzielne, zapamiętałe, rozpościerające szeroko sławę broni naszéj. ***Wojsko kwarciane***, złożone z jazdy i kozaków, zmniejszało się coraz bardziéj, z przyczyny nierzetelności starostów w oddawaniu czwartéj części przychodów. ***Pułki cudzoziemskie***, mniéj liczne, niż to powszechnie sądzimy, drogie i zdradzieckie, przechodzące do nieprzyjaciela, oburzały zwykle krajowców i czyniły, że pod nazwiskiem wojska obcego mieścił się najczęściéj gmin Polski. (1) ***Roty nadworne królewskie*** były wojskiem wyborowém, tworzoném z gminu, ale obawa sejmów ciągle ich liczbę zmniejszała. ***Pułki miejskie***, wysyłane w razie nakazanego pospolitego ruszenia, porządne i więcéj wyćwiczone, odgrywały ważną rolę w bitwach (2), kształ-

(1) Maxymilian Fredro, *Militaria*, p. 38.

(2) Hufiec Gnieźnieński, z chorągwią ś. Wojciecha, swego Patrona,

ciły oficerów dla piechoty włościańskiéj i dworskiéj i rywalizowały ze szlachtą. O smutnym stanie *piechoty łanowéj* za Zygmunta III., już mówiliśmy. *Piechota dymowa* bez uposażeń gruntowych, bez popisów i dostarczana ledwie w połowie (1), równać się musiała ruchawce i jako taka wchodzić tu może w rachubę. *Kozacy*, mimo nieustannego łotrostwa, oddawali Polszcze różnostronne usługi i byli dlań nieoszacowanym skarbem wojennym. *Grodowi, bojarowie służali, korodowi, temanowie*, osadzani na mańśtwach, pomnożeni przez Stefana Batorego pewną liczbą kozaków, użytych na załogi zamkowe (2), stanowili na owe czasy wojsko regularne, jak piechota łanowa, podległe lustracyom, ale liczba ich nie odpowiadała rozciągłości granic Polski.

Taki był stan sił naszych za Zygmunta III. Co do *grodów*, te pozostały w zupełném zaniedbaniu. Zygmunt III., jak Henryk Waleziusz i Stefan Batory, obowiązał się bronić granic Rzeczypospolitéj, ale przy ciągłém rozbieraniu funduszów koronnych uczynić tego nie był w stanie. (3) Na wytłómaczenie niedbałości sejmów o grody, która w podziałach sprowadziła utratę Pomorza, Szląska i Pruss (4), szlachta zwykła była odpowiadać wierszem:

Polak ma to po naturze,
Bić się w polu, a nie w dziurze.

Tłómaczenie nie było słuszne, bo wiadomo nam, że w czasie wojny szlachta przekładała często służyć w grodzie, niż na polu. Przyczyna istotna pochodziła z odrazy od wszelkiéj instytucyi, w któréj udział włościan był konieczny. Szlachta lękała się zawsze *oszańcowania, okopania* włościan i nie dowierzała załogom grodowym, które jéj nie sprzyjały. Że tak było jeszcze za

---

szedł pierwszy do boju. Maciejowski, Polska pod względem obyczajów, I. 120.

(1) Łubieński, opera posthuma.

(2) Vol. legum IV. 69.

(3) Łubieński p. 51. Trzy części przychodów były rozdane między szlachtę, a czwarta szła do Rawy.

(4) Starowolski p. 562.

Wazów, dowodzi to wydanie Zygmuntowi III. przez chłopów, w czasie rokoszu Zebrzydowskiego, Landskorony, która należała wówczas do Jana Zebrzydowskiego, syna Wojewody. (1) Dowodzi to zaś najlepiéj konstytucya z r. 1667., która, opisując załogę Połocka, nie powierza jéj już chłopom, ani kozakom, ale szlachcie, *z warunkiem, że będzie trzymała gospodarzy strzelców, przeznaczonych na obronę twierdzy.* (2)

Co się tycze wojen, prowadzonych za Zygmunta III., można z Piaseckim powiedzieć, (3) że one dzieliły się na trzy następujące rodzaje: 1, jeżeli nastąpił prosty napad dziczy sąsiedzkiéj, wtenczas król obowiązany był bronić granic z wojskiem nadworném, kwarcianém i łanowém; była to obrona *potoczna;* 2, jeżeli wojna była uchwalona przez sejm, wtenczas za wyznaczone na ten cel podatki, formowano chorągwie rycerskie i najmowano służałą piechotę; 3, jeżeli podatki nie wystarczały, a potrzeba była gwałtowna, zwoływano pospolite ruszenie, złożone ze szlachty, mieszczan i włościan koronnych, do którego, jako *aukcyą,* to jest, jako *dopełnienie,* dołączono piechotę dymową, braną ze wszystkich dóbr szlacheckich i duchownych. Nieszczęściem zwykle się zdarzało, że Król, przy złym stanie grodów, przy szczupłości kwarcianych i łanowych, nie mógł sam obronić granic; że do zwołania sejmu, zebrania podatków i wojska, potrzeba było długiego czasu; że wreszcie sejm na wojnę nie zezwalał, a wojna była gwałtowną, albo już się toczyła. W takich przypadkach napadnięte ziemie i wojny *pozasejmowe* broniły się, albo prowadziły jak mogły. Prowadziły zaś i broniły czém? Oto siłami, które nie figurowały ni w naszém, ni w żadném ówczesném wyliczeniu wojska, to jest *rotami nadwornemi panów i ruchawką chłopską, porywaną, jak za Piastów, na gwałt na trwogę.*

---

(1) Niemcewicz. Panowanie Zygmunta III. II. 39. Łubieński p. 137. pokazują, że w Landskoronie była załoga z chłopów koronnych *quod plerique e vicinis pagis regii subditi essent.*

(2) Vol. legum IV. 999.

(3) Pag. 44.

Widzimy z tego, że w wieku szesnastym i siedmnastym, główna siła gminowładnéj Rzeczypospolitéj, mimo zrównania się szlachty z panami za Ludwika i Jagiełłów, spoczywała, jak w czasach podziałów, na *panach*, na *arystokracyi* i na *chłopach*. Szlachta wydarła chłopstwu prawa, majątek, sumienie, broń i nie dozwalała na dawanie piechoty; ale cóż z tego wynikło? oto, że panowie, którzy mogli najlepiéj z podobnych okoliczności korzystać, użyli sił chłopów na potrzeby własne, na swój wyłączny interes. Jak zawsze, tak i teraz służba wojenna włościan nie ustawała, ale zamiast być *ziemską, narodową,* stała się *pańską,* w pośród feudalnéj równości panującego stanu i obracaną częstokroć przeciw szlachcie. Tak było w rzeczy saméj i to powinno było pokazać stanowi szlacheckiemu, że, aby używać równości, nie dosyć gołéj chęci i przywilejów, że trzeba było pamiętać ciągle, gorliwie, bezustannie o ciężkich i chwalebnych obowiązkach równości, to jest, o potrzebach publicznych. Takowy stan rzeczy, opłakany, bo sprowadzający na nowo społeczność Polską do średniowiecznego barbarzyństwa, tłómaczy nam przyczynę nadzwyczajnego upowszechnienia rot dworskich za Wazów. Roty te dowodzone były zwykle przez szlachtę, nakształt wyższych żołnierzy dawnego prawa rycerskiego, ale także przez mieszczan. Dziesiętnikami byli zwykle włościanie. Konstytucya z r. 1635. przepisała, że w razie przewinienia dowodzców gminnych, nie oni, ale ich panowie mieli być odpowiedzialnymi (1). Chłopi w pułkach dworskich brani byli nakształt piechoty łanowéj, albo z dymów. Przykład na podobną formacyą przedstawia uniwersał Lwa Sapiechy z roku 1621., wydany do włościan dóbr dziedziczonych. Oto są jego słowa:

„Wojtom, Ławnikom i wszystkim poddanym moim włości Lepelskiéj.

„Iż następuje wielkie niebezpieczeństwo od Turka, dla czego potrzeba mieć ludzi nie mało, o które pod

(1) Vol. legum III. 860.

teraźniejszy czas trudno i z wielkim kosztem zaciągnąć przychodzi, chcę po was mieć i rozkazuje wam, abyście wyprawili *wybrańców* na potrzebę podług przykładu królewskich poddanych, które z dwudziestu włók wybrańca wyprawują, jednak wy jedno z trzydziestu włók jednego wybrańca dać macie, którym na barwę i na muszkiety, każdemu trzydzieści włók, składać się macie, co poruczyłem wybierać słudze memu, urodzonemu Janowi Kościuiczu, z wiadomością urzędnika mego Pana Bernackiego, a ten sługa Kościuicz ma te wybrańcy do mnie prowadzić i doglądać tego, aby każdy porządnie z włók trzydziestu był wyprawiony, jako z dóbr królewskich zwyczaj jest wyprawować, w czém abyście woli méj nie przeciwili i jako najbardziéj wybrańców wyprawowali koniecznie.

„Z tém was Panu Bogu poruczam. Z Brześcia, miesiąca Marca, trzeciego dnia, roku 1621." (1).

Chorągwie dworskie, zbierane tym sposobem, trzymały załogi po grodach pańskich, albo łączyły się z wojskiem narodowém, *przechodząc na żołd Rzeczypospolitéj*. One odprawowały warty przed dworem, eskortowały pana w podróży, albo paradowały obok niego w dnie uroczyste. Jeżeli składały się z jazdy, nosiły lamparty, wielkie pióra u karków i sępie pióra u ramion, jak Hussarze. Kozacy, opatrzeni w łuki, ubierani byli w przestronne giermaki z świecącemi sajdakami na barkach. Jeżeli to była piechota, nosiła mundur dworski, strzelbę, kij i szablę; dziesiętnicy odznaczali się dardami. Szyki takich wojsk były ściśle żołnierskie z doboszami i muzyką i pospolicie porządne. (2) Chorągwie dworskie tworzono na wzór cudzoziemskich i nazywano stósownie do mody, huzarami, hajdukami, kozakami, dragonami i t. d., co niejednego spowodowało do brania ich za wojsko obce, ale, jak widzieliśmy, wyjąwszy kozaków, był to zawsze lud

---

(1) Żywot Lwa Sapiehy, przez Ks. Kognowickiego. Radom. roku 1830. II. 35.

(2) Maciejowski. Polska pod względem Obyczajów II. 244.

Polski, złożony w największéj części z włościan. Wyrostki górali Hucułów, trzymani z razu po dworach, dali początek nazwisku Hajduków, których późniéj tworzono z samych chłopów Polskich, a czasem z drobnéj szlachty. (1) Roty panów, trzymane często dla okazałości, często w zamiarach oligarchicznych, rujnujących spokój krajowy, były częstokroć trzymane z gwałtownéj potrzeby obrony i z światłego patryotyzmu, z którego bezrządny naród, chcąc nie chcąc, musiał korzystać. Najwznioślejszy przykład takiego patryotyzmu, przechodzącego może zasługi wojenne człowieka, przedstawił późniéj Sobieski, ale nie brakło także na innych. Dwór Samuela Maciejowskiego, Biskupa Krakowskiego, był szkołą rycerską dla młodzieży. Synowie szlacheccy przewodzili w nim włościanom, wprawiali się do broni, a w zasługę odbierali karczmy, młyny, albo wioski. (2) Toż samo się działo po wszystkich dworach duchownych; każden Biskup trzymał po kilka set ludzi; Arcybiskup Gnieźnieński, jako Prymas, miał poczet najliczniejszy, złożony z jazdy i piechoty. Chodkiewicz wystawił w swoich dobrach wiele zamków porządnych, jak Bychów i Laskowice, ufortyfikowanych podług zasad sztuki wojskowéj, które nie mało przyczyniły się do ocalenia Litwy i Żmudzi w wojnach Moskiewskich i Szwedzkich. (3) Zamość, opatrzony kilkotysięczną załogą, dowodzoną przez zagranicznych oficerów, był przedmurzem całéj Polski od Kozaków i Tatarów. Podobnie czynili Koniecpolscy, Radziwiłłowie, Ostrogscy, Wiszniowieccy i wszyscy, co zajaśnieli patryotyzmem, albo przynajmniéj uczciwością, na obszerném błoniu dziejów krwawego panowania Wazów. (4)

Powyższemu rozrzuceniu sił Polskich pomiędzy prywatnych odpowiadały zupełnie nasze wojny. Można powiedzieć, że za Zygmunta III. wszystkie wojny były *po-*

(1) Wojcicki, Obrazy Starodawne I. 103.

(2) Maciejowski. Polska pod względem obyczajów II. 244.

(3) Naruszewicz, Życie Chodkiewicza I. 39.

(4) Za Wazów, historyą wojenną włościan trzeba szukać w życiu sławnych ludzi.

zasejmowe, zagajone przez panów z pułkami nadwornemi, a kończone przez sejmy. Tak więc wojsko włościańskie zamiast być rezerwą, stało się przednią, a pospolite ruszenie tylną strażą. Kiedy roku 1590. sejm, zagrożony wojną Turecką, uchwalił nadzwyczajne pobory, a zjazd magnatów Wielkopolskich w Kole one uchylił, Jan Chodkiewicz zgotował i wysłał na potrzeby krajowe korpus, złożony z własnych ludzi (1). Roku 1600., kiedy sejm nie chciał prowadzić wojny Wołoskiéj, podjęli się jéj magnaci z Zamojskim, żołnierzem dworskim (2). Tymże samym sposobem zapaliła się tegoż roku wojna Szwedzka (3). Roku 1606., gdy niepłatne rycerstwo zrobiło konfederacyą i uszło z Inflant, Chodkiewicz utrzymał prowincyą swymi tylko ludźmi i przyjaciół (4). Jakim trybem kojarzyli się wtenczas przyjaciele i sąsiedzi, pokazują Pamiętniki o Koniecpolskich, wyliczające, ile wojska nadwornego dostarczyli prywatnie w obronie przeciw Tatarom (5). Roku 1660., gdy na utrzymanie zdobytych Inflant sejm nie dawał posiłków, Chodkiewicz udał się do przyjaciół: Gosiewskiego, Dziekońskiego, Niewiarowskiego, Wilkowskiego i t. d., którzy po sto, po dwieście, trzysta i więcéj ludzi mu przysłali (6). Wyprawa na Multany i Wołoszczyznę zrobioną była przez Połockich z sześciu tysiącami ludzi dworskich, wspartemi rotami Xięcia Koryckiego i Wiszniowieckiego (7). Owa nawet sławna wojna Moskiewska roku 1604., zaczętą została przez Mniszka jego własnymi ludźmi i przyjacioł,

(1) Naruszewicz, życie Chodkiewicza l. 22.

(2) Naruszewicz, życie Chodkiewicza l. p. 39.

(3) Tamże p. 73.

(4) Tamże p. 165.

(5) p. 257. Sieniawski 500 ludzi, Jakob Sobieski 200, Balaban 200, Kalinowski 300, a piechoty do armat 100, Herburt 100, Tyszkiewicz 400 koni i 100 piechoty, Bielecki 100, Strzyżowski 50 koni, Hetman sług na koniach 200 i 100 piechoty, Tomasz Zamojski 150, Podczaszy koronny 150 koni i 150 piechoty służałéj, Struss 50 i t. d. Powyższe poczty wały się *pańskiemi*, inne zaś *ziemiańskiemi*.

(6) Naruszewicz, życie Chodk. l. 122.

(7) Tamże l. 179.

(8) Tamże l. 239.

z chłopstwa, zbieranego około Lwowa, a które powiększyło się późniéj motłochem zbieranym po drodze i Kozakami (1). Ten motłoch chłopski zdawał się być niezdolnym do wzięcia małéj forteczki (2), a przecież, mimo sześciudziesiąt tysięcy Borysa, opanował Moskwę i posadził na tronie Cara. Dopiero roku 1609. Sejm uznał wojnę i posłał Żółkiewskiego.

Za Zygmunta III. chłopstwo nie miało tyle sposobności, co za Jana Kazimierza do bronienia się po wioskach i tworzenia ruchawki, ale tam, gdzie nieprzyjaciel grasował, nie mogło nie wystąpić w obronie swéj strzechy. Roku 1620., po bitwie pod Cecorą, Stanisław Lubomirski, nie mając, tylko dwa tysiące lekkiéj jazdy, rzucił się do Włościan, zebrał ich w okolicach Lwowa i pobił Tatarów (3). Obrona Kurpików jest wszystkiem znajoma. Przez cały ten czas gmin służył w szeregach, jako dworscy, pachołcy, ciury i łanowi. Starowolski świadczy, że czterysta piechoty Mazowieckiéj odznaczyło się pod Smoleńskiem porządkiem i dzielnością, przechodzącą Węgrów (4) i wyznaje, że wszystkie nieszczęścia za Zygmunta III., a nawet za Jana Kazimierza, były skutkiem zaniedbania służby grodowéj i pieszéj. Karól Gustaw i Gustaw Adolf, przywodząc nie wielkiemi siłami, ale złożonemi głównie z wyćwiczonéj piechoty, nie byliby się utrzymali, gdyby skład wojska Polskiego był inszy. Szwedzi osadzili się w Inflantach i Prusach, bo korzystali z dawnych, a zaniedbanych zamków Piastowskich (5). Widząc to sejm z roku 1590. postanowił, *aby grody, których szlachta nie naprawi i nie opatrzy w żywność, rozrzucono albo palono* (6). Mała liczba porządnéj piechoty i niechęć szlachty

(1) Jan Sapieha posłał z Dymitrem 8000 swego wojska. Jego ludzie stali na prezydium w Moskwie przez lat dwa. Pamiętniki Jana Kazimierza. Edw. Raczyński I. 272.

(2) manus vix uni probe munito oppido, ne dicam imperio subugando par. Kobierzycki.

(3) Historya Lwowa p. 130.

(4) p. 152.

(5) Tamże p. 556. Paproski II. 245.

(6) Vol. legum I. 1329.

ku niéj sprawiły, że zdobywanie twierdz było z naszéj strony niepodobném. Piechotę łanową zmniejszali dzierzawcy, a na dymową sejm nie zezwalał. Z sił gminnych, które najłatwiéj można było rozwinąć, bo były niezależne od szlachty, a zatém wolne i śmiałe, powstali Kozacy. Rzeczpospolita winna im była w wojnie Moskiewskiéj nie małą liczbę powodzeń.

Co się tycze *pacholków,* służących w chorągwiach rycerskich, bądź w hussarach, bądź w pancernych, a branych z chłopstwa raźniejszego, Piotr Baryka taki przedstawia ich obraz: Pachołek służył panu i chędożył mu konia; towarzystwo strzelało do jego czupryny, albo talara, który trzymał w ręku. Jeżeli konia odsiedział, musiał iść pieszo, dopóki szkapie rany się nie zagoiły i nieść na plecach rynsztunek. Zwyczajnie nic mu nie płacono, trzymając się przysłowia: O czeladzi niechaj sam Pan Bóg radzi. W boju pachołek stawał w drugim szeregu, szedł do szarzy lub na harc, czyli flankiery. Chorągwie hussarskie stanowiły duże obozy, nakształt małego miasteczka, z kilka set wozami i wielką liczbą luźnych koni. (1) Pamiętniki z epoki Wazów pokazują, że pachołcy i luzaki odegrywali czasem ważną rolę w wojnach, mianowicie tę, którą za Piastów sprawowali *latrunculi.* Żółkiewski, nim wyruszył z pod Smoleńska, wyprawił w przedniéj straży, dla rzucenia popłochu na kraj nieprzyjacielski, 800 pacholików, dając im za dowódzców po dwóch z towarzystwa każdéj chorągwi. Korpus ten poszedł pod Brańsk, nabrał bydła i żywności, a potém pod Rosław, miasteczko drewniane, ale opatrzone zamkiem z dobrą załogą. Za sprawą Pułkowników, Pawła Stryjeńskiego i Tomasza Kadolskiego, pachołcy zsiedli z koni, opanowali miasto i zmusili zamek do poddania się. (2) Po wzięciu Moskwy, gdy w Wielki Wtorek zwyciężeni mieszkańcy podnieśli bunt i porobili barykady, chorągwie nasze, idące do szarzy, wysyłały pacholików na-

(1) Wojcicki, Obrazy Starodawne I. 48.
(2) Pamiętniki Maskiewicza p. 22.

przód dla rozrzucania barykad, albo podpalania domów przyległych. (1) Wiadomo, jak ciężka była służba naszych w tém mieście, otoczoném ludem wzburzonym; wtenczas towarzysze zostawali *na numerach* pacholików (2); furażowanie, patrolowanie i harce dużo tych ostatnich kosztowało od *szyszów* czyli chłopów, prowadzących partyzantkę. (3) Pachołcy rabowali, lecz nie dla siebie samych, bo nasze rycerstwo konsumowało w sposób zadziwiający. (4) Kosztowności przez nich zdobyte, także rzadko im się dostawały; trzeba było zanieść je na *majdan* i przysięgać, że się wszystko oddało, a towarzyszowi tylko wolno było przy sprzedaży kupować rzeczy za pół tego, co dawał kupiec miejscowy. (5) Towarzyszom nie wolno było odzierać trupów i bawić się rabunkiem, chociaż lekkie chorągwie często się tego dopuszczały. (6) Zwykle wyręczali w tém szlachtę pachołcy, co sprawiło, że ich wiele ginęło tak od nieprzyjaciół, jak od swoich. Często przy łupach przychodziło im się bić z piechotą, która miała nieograniczone prawo rabunku. Oni mieli obowiązek grzebać poległych; czynili to za Stefana Batorego, po wzięciu Wielkich Łuków. (7) W ogóle pachołcy byli żołnierzami upośledzonymi ale walecznymi i obrotnymi. Starowolski podaje, że kiedy raz, w wojnie Tureckiéj, wzięto jednego do niewoli, sprawił się dobrze, mówił, że nasza armia liczna, że królewicz Władysław idzie z posiłkami i tym sposobem oszukał nieprzyjaciół. (8)

Ciury i kozaki używani byli do obrony obozów, furażowania i robienia dywersyi. Kiedy armia nasza na wyprawie Moskiewskiéj wyszła ku Włuszynowi, zostawiony obóz obronił się za pomocą nich przeciwko siłom

(1) Tamże p. 49.
(2) Tamże p. 75.
(3) Tamże.
(4) Łubieński p. 196. nazywa wojsko żarloczną harybdą.
(5) Pamiętniki Paska.
(6) Starowolski p. 421.
(7) Tamże p. 422.
(8) Tamże p. 315.

przeważającym. Chałastra obozowa obwarowała się drzewem i wozami, odpierała ataki i odbierała odsieczy. (1) Chodkiewicz pod Wolmarem zrobił inaczéj; opuścił umyślnie obóz, a ciurów ukrył w zasadzkach. Kiedy Szwedzi weszli do obozu i zatrudnili się rabunkiem, ciury na nich napadli i wyrznęli. (2) Innego razu Chodkiewicz sformował z nich potajemnie hufiec i w czasie bitwy kazał im zajść z boku, wołając, że Xiąże Radziwiłł idzie na pomoc i tym sposobem dodał odwagi rycerstwu i poraził Szwedów. (3) Pod Kircholmem, kiedy Stygel zamknął się z piechotą w kościele i naszych gęsto raził, oni byli wysłani dla wzięcia kościoła. Suk, sługa Lackiego, wysadził wtenczas drzwi i swą walecznością przyczynił się do zabrania w niewolą wszystkich Szwedów. (4) Przekonany o potrzebie pieszego ludu Żołkiewski, wybierając się na wojnę Turecką, oprócz pocztów dworskich, zabrał z sobą prostą czerń z kilku wsi Ukraińskich. Czerń ta przyczyniła się późniéj do klęski pod Cecorą. Wydawca Pamiętników o Koniecpolskich opierając się na historyi Hammera, który czerpał z pisarzów Tureckich, utrzymuje, że klęska ta nastąpiła dla tego, że hetman, dla uratowania kawaleryi, *chciał poświęcić piechotę*. Szlachta ze swéj strony miała podżegać chłopstwo do rabunku, aby się przeto sama uwolniła od kary za dawne łotrostwa. (5) Trudno dać wiarę takiemu tłómaczeniu, chociaż za Jana Kazimierza zdarzały się tego rodzaju przykłady. W przekonaniu naszém, prosty rozsądek tłómaczy klęskę Cecorską lepiéj, niż wszystkie dowody. Żółkiewski zbliżywszy się o milę od rzeki, musiał niezawodnie, jak mu nakazywały prawidła taktyki, mieć zamiar utrzymać się z piechotą na prawym brzegu i tym sposobem ułatwić jeździe przebycie Dniestru. Czerń i ciury obozowe widząc cofających się panów, a nie rozumiejąc obrotu,

(1) Pamiętn. Maskiewicza p. 28.
(2) Starowolski p. 205.
(3) Tamże p. 384.
(4) Naruszewicz, Życie Chodkiewicza.
(5) p. 168.

mogli wtenczas zawołać, jak podaje Hammer: *uchodzą hetmani* i rzucić się do rabunku. Wielka część winy ciąży zatem na tych, co znając skład wojska, nie umieli przewidzieć nieszczęścia. Podobną przeprawę przez Dniester odbyła nasza armia roku 1621. i mimo téj saméj ludności obozowéj, uniknęła klęski Cecorskiéj. Pod Chocimiem, po śmierci Chodkiewicza, Szemberk zrobiwszy blokhauz, osadził w nim ciurów; „było tam, mówi Jakób Sobieski, wiele czeladzi naszéj z wojska lóżnéj.“ (1) Kiedy tego samego dnia wieczorem, powstał potężny harc ze stron obu, wtenczas „bieżało z obozu naszego ciurów i podlejszéj czeladzi siła pod hufce Tureckie, precz się od obozu wysadziwszy; i tam także z pola spędzony nieprzyjaciel, dobrze skowycząc, odstąpił nie bez wielkiéj na swą bułę sromoty.“ (2) Przy saméj przeprawie rzeki, gdy Tatarzy napadli na naszych, Jakób Sobieski winien był swe ocalenie chłopstwu: „czeladzi, co mnie pilnowała, rzecze, podskoczyciem ku Tatarom kazał; obskoczyli ich i wzięli między siebie dobrze. (3)

Jak widziemy, pachołcy, kozaki i ciury, czynili usługi rozmaitego rodzaju; najważniejszą jednak była ta, którą za Piastów obejmowano pod wyrazem *latrunculi*. To, co zrobił Żołkiewski, udając się pod Moskwę, powtórzoném zostało za Zygmunta III., tylko w sposób, jakiego czasy dawne nie znały. W zamiarze niewyraźnego posiłkowania Austyi, utworzono wtenczas z ciurów korpus siedmiotysięczny. Korpus ten, uorganizowany zrazu na sposób gminny, był zlewem chałastry Polskiéj i Ruskiéj, a, jak mówił Rakoczy, „zlewem niesłychanych wydzierskich ciurów,“ dokazujących cudów waleczności, puszczanych naprzód, co im dało nazwisko *straceńców*. Dowodzili nimi Lissowski, Czapliński, Rogawski, Strojnowski i inni; nawet szlachta cisnęła się w ich szeregi. Roku 1619. Lissowscy pod Rogawskim ocalili Wiedeń od Wę-

(1) Diariusz II. 307.
(2) Tamże.
(3) Tamże II. 338.

grów, a w r. 1623., pod Niszyckiem, posiłkując Niemcom, walczyli z Francuzami w Pikardyi, pod Montreuil, Verdun i Soissons. Byli to, jak wówczas mówiono: „ciury gorsi diabła." Władysław IV. patrząc na stopniowy upadek piechoty łanowéj (1), zdawał się opierać rachubę sił narodowych na takiéj chałastrze Polsko-ruskiéj. W obawie wojny z Turcyą, a jak wielu utrzymuje, w zamiarze zmniejszania przewagi sejmów, zebrał z niéj liczne wojsko, mustrował i doprowadził do zadziwiającego porządku. Świadectwa godne wiary, bo poparte prawdopodobieństwem i postępowaniem Maryi Ludwiki za Jana Kazimierza, pokazują, że Władysław IV., gotując się do *coup d'état,* zamyślał także użyć Kozaków. Duma Ruska o Barabaszy i Pamiętniki Daleyraca twierdzą, że Król miał odpowiedzieć skarżącemu się kozactwu niemal słowami, któremi Kazimierz Wielki przemówił do chłopów: *albożto nie macie szabel?* (2). Jakkolwiek bądź, rzeczą jest niezawodną, że sejm uląkł się wojska gminnego, wymógł na Królu roku 1646. jego rozpuszczenie, zagroził utratą czci i sławy nieposłusznym rotmistrzom i ograniczył liczbę Gwardyi Królewskiéj do 1200 żołnierzy. Ze zwinięciem wojska Władysława IV. upadła armia Polska i znikła ostatnia nadzieja przywiązania do siebie dziczy Kozackiéj. Nie upłynęły trzy lata, a Polska ciężko opłacać musiała uchwałę sejmową. Żółte Wody, Korsuń, Piławce i Zbaraż, odkrywając nieudolność pospolitego ruszenia i niemoc walecznego, ale szczupłego rycerstwa, pokazały, jaką potęgę mogła była rozwinąć Polska, gdyby sejmy zamiast gnieść żywioł gminny, postarały się były o jego uregulowanie i usunięcie przyczyn wzajemnéj nieufności.

---

(1) Że Władysław IV. starał się o zachowanie służby wojennéj włościan, pokazuje konstytucya z r. 1646, opisująca inkorporacyą Łojowa i Lubusza, a w któréj wyrazy: „ludzie także, którzy w tych starostwach osobne opatrzenie mają, y z niego służbę wojenną powinni, przy wolnościach zatrzymujemy, a oni do obozu koronnego znowu mają się stawić." Vol. legum IV. 86.

(2) Grabowski, Literatura i Krytyka I. 48, podaje tę wiadomość, ale jéj nie wierzy.

V.

Uważając Kozaków jako lud sprzymierzony, służba ich wojenna i przyczyny buntów nie należą do zakresu naszéj pracy. Polska utraciła z nimi wielką pomoc, ale wojny Szwedzkie za panowania Jana Kazimierza dowiodły, że nie pozostała bez sił gminnych krajowych. Szwedzi weszli tylko we 12,000 ludzi (1). Wielkopolska, któréj powierzony był pierwszy opór przeciw nieprzyjacielowi, resumując konstytucye z roku 1631. i 1635., powołała na obronę prowincyi piechotę dymową i łanową (2), lecz za namową zdrajców poddała się prawie bez wystrzału i rozpuściła chłopów. Toż samo zrobiła Litwa. Mniejsza szlachta sarkała, ale niezdolna do postępowania niepodległego, schyliła głowę i rozbiegła się do domów. Sejm zagrożony zdradą i napaścią, rzucił się także do piechoty dymowéj i łanowéj, którą teraz w sposób nadzwyczajny rozwinął. Na mocy uchwały z roku 1655. dobra tak szlacheckie i duchowne, jak królewskie, wysyłać miały jednego żołnierza pieszego, nie już z trzydziestu albo dwudziestu włók, ale z *piętnastu* (3). Nie-

(1) Portofolio Morii Ludwiki I. 196

(2) Vol. leg. IV. 485.

(3) Tamże IV. 480. Chcąc jako najdoskonaléj securitati providere za zgodą wszystkich stanów postanawiamy, aby wszyscy in genere téj Rzepléj obywatele cujuscunque sint status et conditionis, do czego... i duchowni należą . . piechotę łanową według kwitów poborowych z 15 włók albo łanów dawać mają. A którzyby tak wiele łanów nie mieli, tedy kombinować ich mają . . aby jednego pieszego do wojny sposobnego, z muszkietem lontowym, z szablą y z siekierą, prochu, kul, lontów, żywności na pólroka, z wozem, według informacyi na sejmiki od nas danéj, każdy swemu dawszy w barwie takiéj, jaką na sejmikach relationum sobie umówią, wyprawowali, . . . którą to piechotę łanową powinni wszyscy będą najdaléj we dwie niedzieli po Sejmiku relationis na miejsce tamże mianowane stawić y pod władzę oficerów, na Sejmiku na to obranych, którzy listy przypowiednie z kancelaryi naszéj brać będą, oddać sub poena trecentarum marcarum... Ci zaś officerowie, rotmistrze albo pułkownicy z ludźmi pod regiment swój danymi powinni będą z tą piechotą do obozu nieomieszkanie iść tam, gdzie któremu z nich universalem naszym naznaczymy . . . a to prawo

szczęściem nagłość wypadków nie dała czasu zebrać się téj narodowéj rezerwie. Rycerstwo pozostałe przy wierności, było tak szczupłe, że Jan Kazimierz cofnąć się z niém musiał ku Łowiczowi, a potém ku Krakowu. Ze stratą tego ostatniego miasta i resztki wojska poszły na żołd nieprzyjacielski; tylko Czarnecki i Lubomirski rzucili się w góry Karpackie. Takim sposobem zakończyła się sprawa Szwedzka; Karól Gustaw rządził w Polsce samowładnie, Król uszedł za granicę; wszystko było posłuszne nowemu panu. Dopiero opór Częstochowy pokazał, że podobne zakończenie wojny godne było tylko pospolitego ruszenia i że po za siłami uprzywilejowanemi znajdowały się u nas siły inne, biedne i upośledzone, lecz patriotyczne i rzutne, na których we wszystkich niebezpieczeństwach spoczywała niepodległość narodu.

Desnogers mówi wyraźnie, że Częstochowę obronili mnichy na czele dwustu Włościan, przeciw dziewięciu tysiącom Szwedów (1). Że po odstąpieniu oblężeńców „ośmset chłopów dobrze uzbrojonych zebrało się, aby napadać nieprzyjaciela i że do nich przyłączyło się potém trzysta Szlachty“ (2). Tak więc pierwsze hasło do zmartwychwstania Polski dane było w ówczas przez Włościaństwo, prowadzone ręką religii. Akta ówczesne dowodzą, że konfederacyę Tyszowiecką natchnęło także duchowieństwo za przywodem Prymasa Leszczyńskiego (3), i że ono rzuciło Polszcze, oglądającéj się na pomoc zewnętrzną, pierwsze słowo zbawienia, słowo ufności we własne siły. Za chłopstwem Krakowskiém i Sandomier-

---

ad hunc solum actum uchwalone na dwie ćwierci od popisu w Województwach y Ziemiach trwać ma . . . . a że w Województwie Wołyńskiem od dawnego już czasu obywatele tameczni hoc genere contributionis agrariae albo poborami non contribuunt, zaczym też per temporum injuria i kwity im poborowe poginęły, przeto warowali to sobie, aby według kwitów swoich podymnych piechotę vestitam, armatam z prowiantem, ad instar wszystkich Województw w koronie, na całe półroka wyprawowali.

(1) Portofolio I. 228.

(2) Tamże l. 212.

(3) Wojcicki, Biblioteka Starożytna I. 199.

skiém powstali Górale, nazywani za Jagiełłów i Wazów Wołochami, Węgrami, Druciarzami i t. d. Czarnecki utworzył z nich Korpus partyzancki, złożony z kilku tysięcy i prowadził wojnę bez pardonu (1). Powiększyła się potém ich liczba chłopami, których przyprowadził Starosta Żywicki. „Szwedzi, mówi Desnogers, musieli wysyłać z Krakowa tysiąc piechoty ku Sączowi, aby rozpędzić kupiących się tamże chłopów; lecz tych tak znaczna była liczba, że ani jeden Szwed nie wrócił donieść, co się tam dzieje. Starosta Babimostki przechodził Wielkopolskę wszerz i wzdłuż z *Wołochami*, z którymi i szlachta i chłopi się łączyli. *Wołochy byli to Górale z gór Karpackich,* wyglądali straszliwie, byli okrutni, gorliwi w religii i nadzwyczaj zwinni; oni odebrali Sandomierz i prosili Króla, aby im pozwolił odebrać Kraków (2). Tak byli zajadli na Szwedów, iż nie można było ani jednemu życia ocalić (3). Wojniałowicz z 4000. chłopów zbliżył się pod Kraków i spotkał siedmset koni Szwedzkich; kiedy z tych siedmiuset ani jeden nie uszedł, Wittenberg wysłał podjazd z trzystu ludzi, a gdy i z tych nikt nie wrócił, wyprawił tylko trzydziestu z rozkazem nie wdawania się w bitwę i zaciągnienia języka; z tych trzydziestu tylko pięciu czy sześciu i to rannych dostało się do Krakowa (4). Gdyby Polacy chcieli się cokolwiek połączyć, Szwed zginąłby natychmiast: tak wielka jest nienawiść ludu ku niemu (5). W Wielkiéj Polsce Szlachta i chłopi się gromadzą, w krótkim czasie stanie tam wielkie wojsko (6). Wielcy Panowie za przyrzeczeniem Króla, iż ich wynagrodzi dobrami koronnemi, *utrzymują wojsko i czekać będą na płacę dwa lub trzy lata.* Szwedzi tak się go boją, że ani sobie nadrzec dadzą, aby mieli przeciwko niemu wojo-

(1) Portofolio I. 233.
(2) Tamże I. 235. Pamiętniki Jana Kazimierza I. 290. 298.
(3) Tamże I. 236.
(4) Portofolio I. 249.
(5) Tamże I. 280.
(6) Tamże I. 307.

wać; wiedzą bowiem dobrze, iż tam nie ma pardonu, do którego są przyzwyczajeni“ (1).

Wojsko Panów, o którém wspomina korespondent francuzki, było to, jak wiemy, roty dworskie, porządne i liczne, ale których interes prywatny użyć na odpór Szwedów nie śpieszył się. „Powolność wszystko tu psuje, wszystko się dzieje w widokach prywatnych (2). Myśl czystą, narodową, która mogła przytłumić na chwilę zazdrość i ambicyą, przedstawiała wówczas konfederacya Tyszowiecka. Gromadzące się wojsko Wielkopolskie było jéj dziełem; ona nakłoniła panów do poruszenia rot nadwórnych, ona także wymogła na szlachcie przysięgę, iż nie opuści sprawy aż do końca. Armia czterdziestotysięczna, którą powyższe usiłowania zebrały, miała oprócz rot dworskich i łanowych, wielką liczbę chłopskiéj ruchawki. Kasztelan Sandomierski wziął z nią powtórnie Sandomierz (3). Rękopism ogłoszony przez P. Wojcickiego podaje, że kiedy Szwedzi zamierzali przejść Wisłę pod tém miastem, strzelcy mieszczańscy i chłopi zastąpili im drogę na czółnach i przeszkodzili ruchowi (4). Przy wzięciu Kościana chłopstwo dwa razy szło do ataku (5); ono wzięło Łężyce i Żołtawice (6) i odebrało Warszawę, zdobywając dom po domie, kościół po kościele. Była to jego Saragossa. „Czeladź wojskowa, mówi Desnogers, któréj jest dwanaście do piętnastu tysięcy, tak się napierała, że jéj pozwolono przypuścić szturm; ale że jeszcze wyłomu w murze nie było, przeto została odparta ze stratą dwustu ludzi, zdobywszy jednak warownią, która zasłaniała bramę Krakowską (7). O ostatecznym szturmie chłopstwa tak mówi: „uderzono na wszystkie szańce zewnętrzne i zdobyto je. Męztwo, z jakiém

---

(1) Tamże I. 224.
(2) Tamże I. 250.
(3) Tamże I. 305.
(4) Biblioteka starożytna I 204.
(5) Tamże I. 206.
(6) Tamże I. 218.
(7) Portofolio II. 26.

przypuszczono ten szturm, tak nieprzyjaciela zatrwożyło, że przysłał trębacza, prosząc o zawieszenie broni“ (1). Obszerniejsze szczegóły zdobycia Warszawy podaje rękopism wydany przez P. Wojcickiego: „król nasz kazał na jutro szturm generalny otrąbić, do którego, gdy się wszystka potencya ruszyła, a osobliwie hołota wojskowa z ciurami i z luźnymi skoczyła; zaraz Szwedom dali ducha, bo ich z ręcznéj strzelby i z armat tak dogrzewali, że z miejsca na miejsce uciekali. Bo gdy ich z pałacu Kazanowskiego wyparowali, wpadli do Bernardynów, a że się i tam utrzymać nie mogli, do Bernardynek się przenieśli; co słysząc i widząc z miasta drudzy, zdesperowali, osobliwie białogłowy. Lamentem niebo napełnili i dla tego co prędzéj z miasta wysłali trębacza, prosząc Króla o traktaty, na które Król pozwolić musiał, żałując mieszczan mizernych życia i ruiny, do których to traktatów dwie godziny frysztu pozwolił. Ale zaś Szwedzi traktując nie traktowali, bo tylko odsieczy czekali; zaczém po wyjściu dwóch godzin Król rozgniewany, znowu szturm straszny i ostatni poprzeć kazał i nie chcąc się hamować, miasta koniecznie dobywał, tylko że już na mury nasi nie wpadli. Aż Wittenberg widząc, że to nie żarty, prosi znowu Króla, aby małą godzinę frysztu pozwolił. Zezwolono i na to, ale zegarek postawiono, który im pomykał albo życia, albo śmierci godzinę; jak prędko doszła godzina, tak zaraz z dział uderzono. Toż się wnet zaniesie ku szturmowi co żywo i już nasi dwa klasztory odebrawszy, biegli co prędzéj pod ściany zamkowe, ale Wittenberg oknem krzyknął na trębacza, że już wszystkie przyjmuje sobie podane kondycye i sam je podpisać gotów i oddać Królowi. Tym zaraz naodwrot szturm odtrąbiono, cóż kiedy naszych ciurów swawolnych odwrócić nie można było, bo się gwałtem do miasta parli i wiele szkody porobili, ale ich przecie królewskiemi obietnicami hetman polny uspokoił.“ (2)

(1) Tamże II. 37.

(2) Biblioteka Starożytna I. 209. — X. Krajewski, (Życie Czarne-

Wzięcie Warszawy było dla pospolitego ruszenia ostatnim krokiem wysilenia; niebawem rozeszło się do domów, odbierając wodzom możność korzystania z odniesionego zwycięztwa. Rękopism, podający szczegóły szturmu miasta, wyraża się o oddaleniu pospolitego ruszenia w następujący sposób: „Kiedy się sprzykrzyło Wielkopolanom, miasto pospolitego ruszenia, wysłali pachołków. *Jakoż to się dobrze stało,* bo z tym lekkim ludem i zawsze wodzom swoim powolniejszym, Opaliński, Wojewoda Podlaski, napadł Szwedów i uciekających w błota, luźna nasza bez żadnego respektu cięła chołota, nie zważając, choć który kwater wołał“ (1). Opuszczenie szeregów przez szlachtę i zostawienie pachołków, może dziś zadziwiać niejednego, jednakże był to zwyczaj u nas powszechny, znamienujący kraj czysto rólniczy. Laudum Poznańskie i Kaliskie z r. 1535., opisując obronę powiatową, mówi, że dla potrzeb gospodarstwa wolno jest szlachcie opuszczać chorągwie, z warunkiem, że w takim razie zostawi swój poczet w obozie z czeladzią. (2) Wyrażenie rękopisu: *dobrze się stało,* że szlachta opuściła szeregi, zostawiając pachołków, zdradza myśl ówczesną Czarneckiego. Czarnecki, jak każdy wielki mąż Polski, oburzył stan szlachecki, że szanował broń gminną i piechotę. (3) Na takiém oburzeniu spoczywa dziś jego sława. Mając mało wyćwiczonych pułków rycerskich, przekładał wojować z biednym, ale posłusznym ludem, aniżeli z bogatém i niekarném pospolitém ruszeniem. Bez pieniędzy i magazynów, otoczony hordami włościan, oderwanych od roli przez nędzę, powietrze i rabunki, Czarnecki zastósować musiał do wojska rodzaj

---

ckiego p. 129) podaje, że Jan Kazimierz atakował Warszawę od Ujazdowa i Pragi. Nasi wpadli przez wyłomy i wypędzili nieprzyjaciela z klasztoru Bernardyńskiego na Krakowskie przedmieście. Ci co szli od Nowomiejskiéj bramy i kościoła Dominikańskiego w stronę Paulinów doznali klęski. Najbardziéj rażono naszych od Krakowskiéj bramy przy Kolumnie Zygmunta, którą stroną nasza halastra przez nadpsute mury cisnęła się do miasta.

(1) Tamże I. 220.

(2) Vol. legum III. 878.

(3) Salvandy.

wojny, którą z niém było podobna prowadzić. Była to walka ludowa, podjazdowa, wiedziona na wzór *tatarski*, przypominająca czasy Bolesława Chrobrego, a zasadzająca się, jak się wyrażono, na *niewojowaniu*, (1) to jest na niewydawaniu walnych bitew, ale nieubłagana, urywająca po trochu nieprzyjaciela. Pod Gorczycami i Zaleszanami, Czarnecki napadł na Szwedów i poraził wprzód, nim się mogli ustawić do boju. Pod Sandomierzem rzucił się na mury, nie trudniąc się robieniem wyłomu i o mało nie zginął, kiedy miny nieprzyjacielskie wysadziły mu pięćset chłopstwa. (2)

Panowanie Jana Kazimierza było chwilą wielkich nieszczęść dla Polski, a zatém wielkich obietnic dla włościan. Sejmy powoływały do broni całą piechotę, tak łanową, jak dymową. Pobór doszedł wtenczas ostatniego kresu podobieństwa; województwa dawały na obronę domową jednego z dziesięciu. (3) Piechota łanowa z dóbr królewskich, dochodziła kilkunastu tysięcy. Pułki cudzoziemskie, przy niedostatku pieniędzy, składały się z samego gminu Polskiego. „W wojsku Polskiém, mówi Desnogers, znajdują się pułki, które cudzoziemskiemi zowią dla tego, iż służą na sposób cudzoziemski, chociaż, wyjąwszy pewną część oficerów, złożone są z samych Polaków.“ (4) Starowolski dodaje, że piechotę zaciężną werbowano najwięcéj z chłopów, bo lud Pruski był ociężały i niewytrzymały; Niemcy, Francuzi, Węgrzy i Włosi, byli kosztowni i przechodzili do nieprzyjaciela, a mieszczanie mieli ducha buntowniczego. (5) D'Alerac opisuje stan nędzny piechoty, ale jéj wytrwałość na wszelkie niewygody, na głód, zimno i rany, podnosi do heroizmu. (6)

---

(1) Żywot X. Bogusława Radziwiłła p. 133.
(2) X. Krajewski p. 113.
(3) Pamiętniki X. Alb. Radziwiłła II. 477.
(4) Portofolio II. 307.
(5) P. 709. quia sunt obedientiores, natura ad parendum nati, in civitatibus vero contumaces sunt tanquam libertati assueti. Zob. także p. 711 i 720.
(6) Swięcicki, opis I. 77.

Kiedy rycerstwo, byle zaległość w żołdzie, konfederowało się, wystawiając na szwank losy narodu, piechota chłopska dawała przykład najwyższéj obnegacyi; zdawałoby się, że chciała przewyższyć rycerstwo nie walecznością, bo tego trudno było dokazać, ale cierpieniem. Ona jedna odpowiedziała wówczas godnie prawdzie rzeczonéj po raz pierwszy przez Machiawela, podług któréj *wojna prawdziwie narodowa nie potrzebuje pieniędzy.* (1) Taką piechotę miał w swym korpusie Czarnecki i zawstydził inne wojska. (2) W bitwie na Pradze, roku 1656., kiedy rycerstwo przebijało trzy linie nieprzyjacielskie i umierało, sięgając karku Karola Gustawa, część piechoty naszéj postawioną być musiała przy moście, aby wstrzymać ucieczkę pospolitego ruszenia. (3)

Służba włościan w kawaleryi, nie ustępowała w niczém służbie pieszéj. Za Jana Kazimierza w chorągwi stokonnéj liczono tylko dwudziestu towarzystwa, a reszta ośmdziesiąt, składała się z pachołków, albo pocztowych, ustawianych w czterech tylnych liniach. (4) Taki skład chorągwi pokazuje w jakim stosunku mogli ginąć pachołcy. Jeden z listów Desnogers'a podaje, że w bitwie pod Kownem padło w chorągwiach po kilku z towarzystwa, a po piętnastu, albo szesnastu pachołków. (5) X. Albert Radziwiłł napisał w swych pamiętnikach te słowa: „W czasie oblężenia Zbaraża, pachołcy lepiéj się pokazali, niż panowie, bo z impetem Kozaków i Tatarów od miasta odpędzili pod przewodem Lisickiego, Jezuity i jednego doktora.“ (6) W bitwie téj, kiedy nasza armia mocno przyciśnięta, zaczęła ustępować, Król, naśladując Chodkiewicza i Żółkiewskiego, użył kozaków i ciurów; sformował z nich hufce, pod komendą Zabuskiego, dając im

---

(1) Tę prawdę zalecał późniéj Rosenkranz dla Polski.

(2) Krajewski, Życie Czarneckiego p. 113.

(3) Portofolio II. 66. — Stanislaw Plater, Atlas historique de la Pologne. — Krajewski p. 134.

(4) Beauplau.

(5) Portofolio II. 235.

(6) II. 385.

płócienne chorągwie, uderzył z nimi śmiało, jakby z nowém wojskiem i wstrzymał napad nieprzyjaciół. (1) Na wyprawie Duńskiéj, pachołcy, ubrani w szaty czerwone i dla tego zwani cyganami, ze snopami słomy, siekierami, strzelbą i szablami, szli do szturmu zamku Koldyng. Znajdujący się w téj sprawie Pasek, jako towarzysz, opisał w następujących wyrazach przygody Wolskiego, pachołka, właźącego do fortecy przez okno, w którém kraty potrafiono wyrąbać: „Skoro mógł się jeden zmieścić, aż ja każę czeladzi włazić po jednemu. Wolski, jak to chłop chciwy, żeby to wszędy być wprzód, rzekł: ja wlezę. Tylko wlazł, a Szwed go tam za łeb. Krzyknie. Ja go za nogi. Tam go do siebie zapraszają, my go też tu nazad wydzieramy; ledwośmy chłopa nie rozerwali. Woła na nas: dla Boga! już mnie puśćcie, bo mię rozerwiecie. Krzyknę na swoich: dajcie w okno ognia. Włożyli tedy kilka bandoletów i dali ognia: zaraz Szwedzi puścili Wolskiego. Dopieroż my po jednemu owém oknem leźli.“ (2) Opisując bitwę między rzeczkami Bazyą i Prussą, stoczoną przez Czarneckiego d. 18. Października 1660. r., Pasek pokazuje w szczegółach, jakim trybem prowadzono wówczas wojnę i jaki udział brali w niéj zaszeregowi luzaki i sługi. W bitwie téj, liczba naszych wynosiła ledwie 15,000, a Moskwy było 70,000. Czarnecki chcąc nadać wojsku polskiemu postać straszniejszą, wprowadził w akcyą ciurów, luzaków, chłopców itd. „Wszelkiéj czeladzi luźnéj, rzecze, tak z naszego, jak z litewskiego wojska, kazano *pod znakami* stanąć do szyku, przydawszy każdemu znaczkowi towarzysza za rotmistrza. Przybyło tedy ozdoby małemu wojsku z owymi luźnymi, bo kiedy na nich spojrzał, to się widziało takie drugie wojsko. Litwini osobliwie siła chowają tych karmicielów. Czarnecki kazał przed szykami zrobić szańczyki piechocie i czeladzi, i gęsto rzucili się do téj roboty, biorąc czém kto mógł ziemię, czy czapkami, czy połami, bo

(1) Pamiętn. do panowania Jana Kazimierza I. 79.
(2) Pag. 15.

rydlów nie było tak wiele przy armatach. W godzinę lub więcéj, stanęły szańce, w które wprowadzono piechotę i działa." Po skończeniu takich przygotowań nastąpił harc albo flankierowanie luzaków i ciurów branych na ochotnika: „Był też, mówi daléj Pasek, między ochotnikami chłopiec, który umiał z Moskalami swarzyć się i draźnić ich. Jak oni wołali: Czaru! Czaru! to chłopiec przypadłszy blisko nich wołał: Wasz Czar taki a taki. To Moskali za nim kilkunastu albo kilkudziesiąt wysforowało się, chłopiec zaś, na rączym bahmacie siedząc dobrze, uciekał, a przyprowadziwszy ich za sobą daleko od kupy, to my skoczywszy z boków, przerznęliśmy ich, siekąc i zabierając. Dość na tém, żeśmy posłali wojewodzie ze trzydziestu języków z harcówek, za powodem owego chłopca. To znowu chłopiec do nich poruszał i powiedział im co innego o czarze, a Moskale jakoby wściekli, suną się za nim zapamiętale. Tak było tego wiele razy na owego chłopca. I tak tedy zagnali się za owym chłopcem aż w las, chcąc go koniecznie dostać. My zaś zawsze po nich." Gdy Moskwa pod zasłoną hulajgrodów, zaczęła podstępować pod szańczyki, usypane przed bitwą, Czarnecki, dla zrobienia dywersyi, posłał po ciurów ustawionych w chorągwie. „Posłano ordynans do Maruczki, żeby wolonterów i luźną czeladź wyprowadził z za góry na oko nieprzyjacielowi. Przyszli więc wielkim pędem, właśnie tak jakoby dopiero świeżo na sukurs posiłki przychodziły i zaraz rysią przy lewém skrzydle stawają. Maruczko uwija się pod buńczukiem, biega z buzdyganem, szykuje jakby to nowotny hetman i nowotne wojsko, bo stało się tak ozdobne, że i nam samym serca przyrastało, patrząc na ową hołotę. Moskale rozumieli, że nowe przyszły posiłki; ów zaś krzyk, który oni w obozie naszym słyszeli, tłumaczyli sobie, że to musi być tryumf, z powodu posiłków nowo przybywających." Kiedy mimo powyższego manewru, Moskwa z przeważnemi siłami zbliżyła się pod szańce i wywołała stanowczą szarżę naszych, Czarnecki kazał uderzyć chorągwiom luzaków na czoło hulajgrodów.

„Luźni tak odważnie wpadli na szyki, że ledwie Tatar tak natrze; zgoła we wszystkich sroga była ochota, bo też i nie mogło być inaczéj, tak wielką potęgę przed oczyma mając. Biło się téż wojsko nasze tak, że po wszystek czas służby mojéj i przed tą i po téj okazyi, nigdy nie widziałem bijących się tak mężnie Polaków. I mówiono nawet, iż gdyby Polacy zawsze tak się bili szczerze, byłby zaiste świat cały w ich mocy." (1)

Nie wiele można powiedzieć o rotach dworskich, bo służba ich była zawsze jednakowa; zresztą, jako wojsko prywatne, czyny ich zmieszane zostały z domami, które ich formowały. Korespondencya Desnogers'a pokazuje, że Szwedzi lękali się najwięcéj ich poruszenia i że. gdyby były zaraz oddane na żołd Rzeczypospolitéj, mogły były podnieść wysoko jéj siły wojenne. Jak wszystkie rodzaje żołnierstwa, tak i gwardye prywatne, odebrały w téj nieszczęśliwéj epoce naszych dziejów, rozległe rozwinięcie. Zamojski trzymał małą armią; Janusz Korybut Wiszniowiecki obrócił kilka tysięcy poddanych na dragony, piechotę i strzelców. (2) Lanskoronę bronili dworzanie, zwani hajdukami. Po poddaniu się fortecy Königsmark, ustawił pozostałych sześciudziesiąt we dwa szeregi i wbrew kapitulacyi kazał im pościnać głowy. (3) Co do prostego chłopstwa, pozostałego w domach, a występującego *ruchawką,* panowanie Jana Kazimierza było dlań epoką największego wysilenia. Kiedy Chmielnicki oblegał Lwów, chłopi okoliczni bronili Łyséjgory, spychając kozaków wdzierających się na mury kosami i kamieniami. (4) Sobieski ściągnął wszystkich swoich poddanych do obozu, a żony ich do zamków i tym sposobem urządził obronę domową. (5) W zamku Jagielnicy bro-

---

(1) Str. 103 i nast.

(2) Czarliński, w mowie pogrzebowéj.

(3) Portofolio II. 47.

(4) Historya Lwowa p. 130. Pamiętniki o Janie Kazimierzu I. 25.

(5) Tamże II. 432. Swięcicki [Opis Star. Polski] podaje, że w r. 1633. wieś Studziennica nad Dniestrem, broniła się sama przez 3 dni przeciw Turkom i nie była wziętą aż po stracie 1000 nieprzyjaciół.

nili się sami bez przywódzcy, nie mając tylko sto samopałów i odpędzili Tatarów, mimo dziewięciodniowego szturmu.(1) Pod Podhajcami ulokowali się za opłotkami miasteczka, wypadli w czasie bitwy z wielkim krzykiem i pobili Tatarów, włażących w opłotki. Po wygranéj, nie dali spoczynku hordzie, napadali z krzykiem na jéj leże, kopali wondoły, jak na wilków, przykrywając je chrustem i słomą i na nie nieprzyjaciół naprowadzali. Rzucali na nich w nocy smolne pociski, jakby bomby, robili armaty z łupu, i dając z nich ognia, straszyli. (2) Koniecpolski pod Tarnopolem, okopując wioski i uzbrajając prosty lud, zgotował siły, z których sprawa krajowa nie mało wyciągnęła korzyści. (3) W czasie oblężenia Zbaraża, było w mieście kilka tysięcy chłopów; kiedy z przyczyny braku żywności, wypędzono ich za mury, kozacy wszystkich zarznęli. (4) Po przegranéj na Pradze, Szwedzi, mimo płaczu i prożb, wycięli chłopstwo, które znaleźli w mieście, nie przebaczając ni żonom, ni dzieciom. (5) Pasek świadczy, że to, co robiło chłopstwo po bitwie pod Podhajcami przeciw Tatarom i Kozakom, powtórzoném zostało nad Pilicą, przeciw Szwedom. Wieśniacy Sandomierscy bili małe oddziały nieprzyjaciół, niepokoili armią, albo tropili uchodzących po lasach i błotach. (6) Szwedzi, poddając Piotrków, musieli sobie warować w kapitulacyi obronę przeciw napadom chłopstwa. (7) W liście do króla, z dn. 6. Kwietnia 1656., w którym Czarnecki donosi o pobiciu Falegrafa, znajdują się te słowa: „Mogę zaręczyć WKMości, iż ci, którzy uszli ostrza szabli naszéj, zginęli z rąk chłopów, którzy żadnemu nie przepuszczali.“ (8) „Za cofającemi się Siedmiogrodzanami,

(1) Pamiętniki o Janie Kazimierzu II. 441.
(2) Tamże II. 448.
(3) Tamże 453.
(4) Tamże I. 65.
(5) Portofolio II. 67.
(6) P. 27.
(7) Portofolio II. 36.
(8) Tamże I. 302.

mówi autor Żywota X. Bogusława Radziwiłła, chłopi w pogoń się ruszyli, których częścią na przeprawach, częścią po lasach i drogach, częścią na noclegach nachodzili, zabierali albo zabijali." (1)

Nigdy Polska nie wydobyła ze swego łona tyle zapału, ile za Jana Kazimierza. Szwedzi znaleźli sprzymierzeńców w różnowiercach; „prawie wszyscy Żydzi, mówi Desnogers, przyjęli służbę w wojsku Szwedzkiém, które, licząc w to kalwinów, lutrów, arianów, wynosiło do ośmnastu tysięcy." (2) Za to lud nasz nie posiadał się z upragnienia zemsty. Mimo wyrzynań chłopów, zawsze dużo ich było. Możnaby powiedzieć o nich, co oni mówili o kozakach: *rodzili się jak grzyby; zmartwychwstawali dziewięć razy; mieli dziewięć dusz* na potrzeby ojczyzny. Nienawiść do lutrów, albo żydów, minęła z postępem światła, minęło także przywiązanie różnowierców do obcych, ale wojny Szwedzkie dowiodły, że do zapasów ludowych potrzeba koniecznie sztuki mnożenia dusz. Gdyby szlachta znała wtenczas lepiéj służbę wojskową i gdyby miała więcéj energii, wojna byłaby się w parę miesięcy skończyła. Dla ocenienia sił naszych, mówi Desnogers, chociaż nam znikąd posiłki nie nadeszły, wystaw sobie WPan, że trzymamy w oblężeniu Warszawę, Kraków, Piotrków, Krzepice i Łowicz, a oprócz wojska pod temi fortecami będącego, mamy jeszcze dwie armie, które po całym kraju Szwedów szukają. (3) Siłę Polski można teraz przyrównać do ogromnego byka, a Szwedzką do lisa; tamten jest zwierz mocny, nie umiejący się obracać, a ten tylko podstępami walczy. (4) *Ociężałość* była przyczyną naszéj zguby. W tym kraju panuje nieustający wiek złoty, tak luby dla próżniaków." (5) Akta zamieszczone w Portofolio zaświadczają, że wówczas wojsko mniéj więcéj

(1) p. 133.
(2) Portofolio II. 26.
(3) Tamże 21.
(4) Tamże 59.
(5) Tamże 88.

regularne wynosiło 90,000 głów. (1) Kto potrafi zrachować, ile w niém liczyły szeregi chłopstwa?

Spoglądając na ogromne rozwinięcie sił gminnych za Jana Kazimierza, nie można pisarzom wierzyć, którzy utrzymują, że lud nasz nie odpowiedział swym powinnościom, że Polsce zabrakło krwi na nadzwyczajne potrzeby, w jakich się znajdowała. Świadectwa wyżéj przytoczone, chociaż szczupłe i kreślone częstokroć nieprzyjazną ręką, zaprzeczają najoczywiściéj sprawiedliwości zarzutu. Lud nasz odpowiedział swym krwawym powinnościom, ale pamięć ich znikła z przeminieniem niebezpieczeństwa. Powoływane do broni w imie ojczyzny i wiary, podżegane obietnicą szlachectwa, włościaństwo nasze odebrało w zapłatę nędzę nie do opisania, rzezie, rabunki i niewdzięczną niepamięć. Jan Kazimierz, z powrotem do Lwowa, przysięgał, że zajmie się polepszeniem losu ludu, konfederacya Tyszowiecka otrębywała, „że jakiegokolwiek stanu ludziom, choćby chłopskiéj kondycyi byli, pokazującym przez różne odwagi aplikacyą ratowania ojczyzny, wolności i szlacheckiego stanu prerogatywy obiecuje (2), a pomimo przysięgi i uroczystych obietnic, Sejm oparł się projektowi mającemu na celu ulżenie ludowi w podatkach i sprawił, że żadna kropla łaski nie spadła na spragnione usta włościaństwa. Obietnica dostąpienia szlachectwa, uczyniona przez konfederacyą Tyszowiecką, była tylko złudzeniem; konfederacya nie pamiętała, że czasy szerokiego uszlachcania, znane za Piastów i Jagielonów, na zawsze przeminęły i że stan szlachecki zamykał się coraz bardziéj w sobie samym. Za Wazów, szlachta nowéj kreacyi nie miała już prawa posiadania dóbr ziemskich, nie mogła piastować godności, aż w trzeciém pokoleniu i ponosiła szczególne ciężary. (3) Podług konstytucyi z roku 1601., nobilitacya gminu nie mogła już mieć miejsca tylko *na sejmie* i aby uszlachcić chłopa, trzeba było na to wy-

---

(1) Tamże 41.
(2) Pamiętniki o Janie Kazimierzu I. 284.
(3) Hartknoch p. 808.

raźnego *pozwolenia* pana. Tak więc, aby chłop mógł być szlachcicem, trzeba było, żeby już nie był poddanym, żeby był kozakiem, albo mieszczaninem, to jest wolnym właścicielem, a w razie, gdyby pan zezwolił na jego nobilitacyą, trzeba było, żeby sejm dał mu w gruncie uposażenie żołnierskie. Jak za czasów Archidyakona tak i teraz, do rzędu szlachty stawać tylko mogli ludzie, odznaczający się rodem, albo majątkiem *genere aut fortuna,* ale za Wazów Polska nie była już zdobywczą, uposażenia chłopów były trudniejsze i nie mogły być dawane tylko w wewnątrz kraju, o czém sejm ani chciał wówczas pomyślić.

Z takiego stanu prawodawstwa musiało koniecznie wypłynąć, że mimo zasług, obietnic, poświęceń, *żaden chłop polski nie został uszlachcony.* Aby się o tém przekonać, dość przejrzyć *Volumina legum*, w których wpisywano wówczas wszystkie nobilitacye. Znajdujemy tam Kozaków, Mieszczan, Niemców, Francuzów, Węgrów, nawet Żydów, a żadnego chłopa polskiego. A jednak któż z historyków zaprzeczyć może wierności, a nawet potulności, która zapomina o własnym interesie? kiedy Wiszniowiecki i Koniecpolski, tyrani namiętni, używający religii na ustalenie despotyzmu nad ludem ruskim, zerwali układy między Janem Kazimierzem a Chmielnickiem i zapalili niewygasłą wojnę, włościaństwo nasze na głos króla, Sobieskiego i tego samego Wiszniowieckiego, stanęło w obronie zagrożonego kraju, okopywało się przed Kozakami i broniło po zamkach. Bunty kozackie, nadzieja wolności, czynna propaganda protestantów, socynianów, popów z góry Alkos i biskupa Koryntskiego poruszyły całą Polskę, zawiodły do Chmielnickiego nieco Krakusów i przedstawiając dywersyą, zdawały się otwierać pole naszemu ludowi do podniesienia broni, a przecież pomimo tych powodów, a co więcéj pomimo wielkiego przestrachu szlachty, włościaństwo polskie pozostało wierne i zlało interes swój z interesem narodu. Nawet lud ruski dawał nam dowody wierności. Albert Ra-

dziwiłł i ksiądz Krajewski (1) świadczą, że przegrane pod Żółtemi Wodami, Piławcami i t. d., miały za przyczynę nie tak bunty i różnicę religii, jak raczéj szalone nieupamiętanie szlachty, jéj swowolę, rabunki i pożogi (2), które zmuszały miasta i wsie ukraińskie do zamykania bram, albo okopywania się, kiedy po tylu przegranych, z których każda była zachętą do buntu, Czarnecki wysłany na Ruś przemówił łagodnie i wezwał mieszkańców do łączenia się w wspólnéj potrzebie, zaraz miasta i chłopi ukraińscy porwali się do broni, stanęli na naszéj stronie i walczyli z abnegacyą nie do opisania w bitwach, o których wyżéj wspomnieliśmy.

W tém miejscu godziłoby się zapytać, jaka przyczyna wstrzymywała włościan od wojny domowéj? zapewnie nie przewaga wojenna szlachty, nie brak dywersyi, ni nadziei pomocy, ni wyższego człowieka (3). Tego rodzaju pytanie umiał sobie zadawać Mickiewicz, kiedy mówił, że ludzie tak dotąd marnowali swe poświęcenie, iż postęp zasadzać się dzisiaj powinien na szanowaniu życia, na ważeniu powodów do poświęceń. Mickiewicz utrzymuje, że cechą chłopa polskiego jest gorącość duszy i uczucie miłości, malujące się w jego smaku do poezyi, śpiewu i gościnności; żadna myśl krwiożercza nie poruszała go; chłop nasz chciał być prowadzony podług swego usposobienia, to jest ręką miłości" (4). Powyższy obraz chłopa naszego może być historyczny, usposobienie jego nie było krwawe, ale pozostaje zawsze do rozwiązania przyczyna takiego usposobienia. Przyczyna nie mogła skądinąd pochodzić, tylko z *życia rólniczego i jednoplemienności.* Rolniczość i jednoplemien-

---

(1) Życie Czarneckiego p. 54.

(2) Ks. Albert Radziwił II. 292. mówiąc o pierzchnięciu z pod Piławców „nikt ich nie gonił, chyba pycha, wszeteczeństwo, opressya i uciemiężenie ubogich." — Chmielnicki wchodząc do Polski katolickiéj oszczędzał kościoły, a mścił się tylko na szlachcie.

(3) Leszczyński w *Głosie wolnym* utrzymuje, że nie brak człowieka wstrzymywał włościan od buntu, ale przyzwyczajenie.

(4) I. 211.

ność, to jest spokojność uczuć i brak nienawiści, uczyniły, że mimo powodów i dogodnych sposobności, w włościaństwie *polskiém* nie było żywiołu na bunty i że żywioł podobny mógł się tylko znajdować w ludzie służącym wojennie, czyli w piechocie, pachołkach i luzakach. Takowa okoliczność, połączona z okopaniem się niepłatnego żołnierstwa za Kazimierza Jagielończyka, daje nowy dowód, że *początek* buntu za Kazimierza Mnicha mógł być wojskowy i że energia buntów zmniejszała się w miarę upośledzania włościaństwa. Za Jana Kazimierza ruch włościan służałych zeszedł już do naśladownictwa szlachty, to jest do zbytku, rabunku i sejmikowania, bez oględności na polepszenie swych praw, bez pamięci na przyszłą dolę. Pachołcy i ciury świstali przy elekcyach i żartowali z pompy swych panów (1), kłócili się, bili z nimi na furażach i rabunkach, a czasem nawet zabijali (2). Taki los między innymi spotkał Jana Hrehorowicza roku 1615 (3). W Moskwie jeden pacholik porwał córkę bojara, kiedy wracał z ojcem z łaźni i trzymał ją u siebie przez dwie niedziele, za co podług zwyczaju miejscowego bity był knutem na rynku (4). Rabunki przyuczały czeladź do zbytku w życiu i odzieży, od czego nie byli wolni nawet kurpiki (5). Patrząc na nieustawne związki wojskowe szlachty o zaległy żołd, piechota polska, krzywdzona i nędzna, zrobiła raz bunt i nie chciała słuchać rozkazów, lecz wysłane przeciwko niéj rycerstwo uśmierzyło ją z łatwością i obwiesiło hersztów (6). Oszukiwani w zapłacie pachołcy, kozaki i ciury, mścili się zwykle za swe krzywdy na szlachcie, bawiącéj w domach. Po skończonéj wojnie tworzyli bandy i pod pozorem hiberny

(1) Vol leg. IV. 183.
(2) Pamiętniki Maskiewicza p. 97.
(3) tamże p. 95.
(4) tamże p. 35.
(5) Konstyt. r. 1620. Maciejowski. Hist. prawod. Slaw III. 337.
(6) Panowanie Jana Kazimierza II. 243.

i stacyi wyciskali na niéj różne daniny (1). Jak za Kazimierza Jagielończyka, tak i za Wazów, chłopstwo poruszone z siedzib i wprawione do broni, zwykło było nosić oręż u boku, z kąd pochodziły liczne bitwy i zabójstwa na jarmarkach albo odpustach (2). Roku 1662., w czasie związku wojskowego, kiedy jeden pachołek za jakąś zbrodnię z rozkazu marszałka konfederacyi został obwieszony, wszyscy pachołcy i luzaki rzucili się do broni, oblegli panów i zmusili ich do podpisania na podyktowane warunki (3). Był to bunt w buncie. Dziesięć lat późniéj, kiedy pospolite ruszenie rozprawiało o niwelacyi tytułów, o *lex agraria* na fortuny możnych, a ciury sześciudziesiąt tysięcy wozów rabowali strony okoliczne, zdarzyło się, że wyrazy: wolność i równość, rozlegając się w obozie, trafiły do uszu niektórych i poruszyły ich dusze ospałe. Wtenczas ciury na wzór panów utworzyli *Koło*, mieli swą trybunę i wydawali dekreta. Czém było to koło? oto składem łupów, wziętych z dworów pobliskich. Każdy zrabowany mógł targować się o wykup swego dobytku i na mocy wydawanego dekretu powrócić do jego posiadania (4).

Kto przypomni sobie, do jakiéj niesforności przyszła kawalerya narodowa za Jana Kazimierza, ten nie będzie się dziwił zredukowaniu życzeń pachołków do pospolitego rabunku. Zresztą aby krew przelewana przez chłopstwo mogła być błogosławioném nasieniem, trzeba było czegoś wiecéj, niż noszenia broni i męztwa, trzeba było, aby chłopstwo tworzyło wojsko mniéj więcéj regularne, jak piechota łanowa i żeby wojsko to wyniesione zasługami nad innych, mogło utrzymać się na zapracowaném stanowisku. W takich okolicznościach Włościanie nigdy się

---

(1) Lixae denique et calones caeteraeque castrenses sordes et impiis votis praesument, ut bello quoque modo finito, conspiratione facta, alienas fortunas pretextu hybernae stationis obligurire et civium facultatibus ditescere liceat. Łubieniski p. 726.

(2) Swięcicki, descriptio topogaphica ducatus Maroviae.

(3) Salvandy.

(4) Tamże.

nie znajdowali. W chwili założenia *Koła* przez pachołków piechota łanowa już nawet nie istniała. Konstytucya z roku 1670. obaliła ją całkowicie, zamieniła służbę osobistą na podatek i obróciła podatek na powiększenie gwardyi Michała Korybuta, którego Sejm otoczył swą szczególną miłością (1). Powyższe prawo, uchwalone w czasie wystąpienia Szlachty przeciwko możnowładztwu, pokazuje, jakie było usposobienie stanu szlacheckiego względem piechoty włościańskiéj. Nieszczęściem dla szlachty, że nieustanne klęski krajowe i ospałość sejmu podpisującego na traktat Buszacki sprawiły, iż piechota łanowa musiała być na nowo powołana do broni. Konstytucya z roku 1673., uchwalona za Jana III., nakazująca jednego wybrańca z dwudziestu z królewszczyzn, a jednego z trzydziestu z dóbr duchownych i szlacheckich (2), pokazała, jakie było widzenie nowego Króla w przedmiocie organizacyi sił wojennych Polski, co sądził o posługach naszego ludu i jaką bronią zamyślał podpierać walącą się budowę ojczystą.

VI.

Sobieski zajaśniał za Jana Kazimierza, bo przekonał się, że od Sejmów nie można się było niczego spodziewać. Rzucając się, w chwili największego zapalenia buntów Kozackich, między ruskie poddaństwo, zawołało z zaufaniem: *brońmy się motykami i rydlami* (3). Nagrodzony wzajemnością, okopał wioski, poosadzał zamki i rozwinął obronę domową. Toż samo powtórzył za Michała Korybuta; każdy dwór w jego włościach stał się grodem, każdy chłop żołnierzem, a kosa i motyka bronią (4).

---

(1) Uważając rzpta jako szczuple są prowenta stołu naszego, i że wybrańcy privatis tylko fructificant, rzeczpospolicie zaś mało co: tedy authoritate praesentis conventus, prowent z tych wybrańców do lat pewnych, na supplement gwardyi naszéj ordynujemy, z któréj zawsze nie tylko nam usługa, ale y reszcie będzie. Vol. legum V. 75.

(2) Vol. leg. V. 92.

(3) Pamiętniki Alberta Radziwiłła II. 441.

(4) Salvandy.

Tym sposobem urządził linią obronną wzdłuż Dniestru i wysyłał na tyły nieprzyjaciół kupy partyzanckie, które często dochodziły aż pod Jassy. Pod Chocimiem zsiadł z konia, puścił się z piechotą i pachołkami na wały i na ich rękach wniesiony został do wyłomu. Dopiero po wzięciu pierwszego rzędu fortyfikacyi i po zrównaniu gruzów, nasza kawalerya wykonała śmiałą szarzę i dokonała zwycięstwa. (1) Jak Sobieski używał ruchawki, pokazuje to wiersz, opisujący jednę bitwę z czasów Michała Korybuta:

Lecz wpadła mysz do paści, wpadł do sieci zając,
Albowiem czuły hetman w czas to przeczuwając,
Chłopstwa kilka tysięcy jeszcze przed wieczorem
Wegnawszy, posieczył przejścia całym borem.
I kiedy przed żołnierzem Tatarzyn umyka,
Niedyskretnemu chłopstwu każdy wpada w łyka.
Widziałbyś tam był razy więcéj niż do śmierci
Potrzeba, widziałbyś był w ćwierci
Ręce poobcinane, a potém za skórę
Na plecach lub na piersiach powtykane w górę.
Trzy dni rzecz owa trwała, aż nakoniec w ręce
Żołnierskie iść woleli, niż w tak wielkiéj męce
Ginąć. . . . . . (2)

Jak każdy z naszych wodzów, tak i Jan III., przedstawiał typ osobny, pokazujący, na jakiéj wojnie kształcił się jego geniusz. Sobieski mało wojował przeciw Moskwie, zwykle przeciw Turkom, Tatarom i Kozakom, ale podobny był do Stefana Batorego w tém, że zasadzał swoje siły na wiejskiéj piechocie. Zaraz po wstąpieniu na tron *chciał mieć połowę wojska z piechoty*. Sejm z r. 1676., olśniony sławą nowego króla, podpisał na wszystko: uchwalił ogólne pogłówne, zezwolił na powołanie wybrańców królewskich, a nawet na *aukcyą* wojska, to jest, na piechotę dymową z dóbr szlacheckich i duchownych. (3) W skutek powyższéj uchwały, piechota wło-

(1) Tamże.

(2) Biblioteka starożytnych pisarzy polskich I. 27.

(3) Chcąc quam firmissimo praesidio przeciwko nieprzyjacielowi opatrzyć resztę, ordynujemy z dóbr in genere wszystkich tak naszych

ściańska, miała tworzyć *trzydzieści pułków, po tysiąc ludzi w każdym.* Król budował już dla niéj koszary, zamierzał dołożyć starania, aby ją wymustrować; chcąc zaś przytłumić wszelką obawę sejmu, zezwolił, aby rotmistrze piesi byli obierani przez sejmiki relacyjne. Nigdy Polska nie była równie silną. Tak było w istocie, ale tylko na papierze. Bezrząd i duma możnych znowu wszystko popsuły. Szlachta nie chciała płacić pogłównego i opierała się posyłaniu wybrańców. (1) Salvandy utrzymuje, że Polska, nie mając ludu, nie miała dosyć krwi. Zdanie jest fałszywe, ale to pewna, że chłopstwo nasze, okładane coraz nowémi ciężarami, nie zagrożone wewnętrznym napadem, znalazło się bez pobudki. Sejm, powołując włościan do broni, nie uczynił dla nich najmniejszéj koncessyi; w jego oczach poddaństwo polskie było ciągle *misera contribuens plebs,* płacące swym panom, stósownie do potrzeby, pieniędzmi, pracą, albo

królewskich jako duchownych i ziemskich z dymów 28 podług taryfy oprzysiężonéj 1661. r. żołnierza pieszego, na dwie ćwierci trybem cudzoziemskim z należytym orężem: to jest z muszkietem lontowym, berdyszem, amunicyą, barwą jednaką w każdém województwie lub ziemi, prowiantem, umundurowanego i opatrzonego, dla czego wkładamy na wszystkie stany, aby ludzi sposobnych do wojny wyprawiali, do których ludzi gotowych wszystkie województwa i ziemie na sejmikach relationis kapitanów osiadłych służby cudzoziemskiéj wiadomych do 200 ludzi jednego obiorą i na 1. Czerwca oddać ludzi jak wyżéj umundurowanych i opatrzonych będą powinni, którzy kapitani z tymi ludźmi intra decursum dwóch niedziel w obozie stanąć za ordynansem wielkich hetmanów naszych tenebuntur, aby do starych regimentów applikowani byli. . . . ktoby zaś wbrew uchwały teraźniejszéj, żołnierza w oznaczonym czasie kapitanowi nie oddał, na takowym winę 1000 grzywien. za każdego niestawionego żołnierza w sądzie grodzkim na czyjąkolwiek instancyą wyexekwowanie wkładamy . . . a ta wyprawa ma być z własnego dobra bez uciemiężenia poddanych. Vol. legum V, 340. tamże p. 348 o piechocie wybranieckiéj: nihilominus wybrańcy wszyscy żeby zaraz na wiosnę do obozu przez wielkich hetmanów naznaczonego stawali, pod ostrością praw i artykułów wojskowych mieć chcemy, których wolą sejmu tego do artyleryi koronnéj a niegdzie indziéj wielcy hetmani nasi applikować powinni będą. Wkładając na nich, aby przy zwyczajnym orężu każdy siekierę i rydel miał.

(1) Salvandy.

krwią. Zmuszony do bronienia się wszystkiemi siłami, sejm pod tytułem ***suplementu domowego,*** powołał całe massy włościaństwa i urządził obronę powiatową, (1) ale zostawił wybrańców bez żołdu, obuwia, a nawet odmówił im za ich posługi łudzącéj nadziei szlachectwa. Utrudzając do reszty nobilitacyą, postanowił, że król przedstawiać ma do niéj nie wprost na sejm, jak dawniéj, ale ***na sejmiki i to ludzi znacznemi zasługami rzeczpospolicie claros.*** (3) Tylko w dobrach koronnych działo się inaczéj. Zachęcani wolnością od pańszczyzny i ojcowską życzliwością wielkiego człowieka, nie lękającego zniżyć się do ich pojęć i przemawiać ich językiem, chłopi starościańscy nie tylko, że nie unikali służby wojskowéj, ale do niéj się garnęli. Konstytucya z roku 1676. pokazuje, że poddani królewscy podszywali się pod wybrańców, tak, że na każdym łanie było po kilkanaście podymia. (3)

Służba grodowa doznała za Jana Sobieskiego pewnego ulepszenia. Konstytucya z r. 1658., wyznając, że gdyby zamek Brzeski był w dobrym stanie, nieprzyjaciel nie byłby tak łatwo wpadł ***in viscera regni,*** nakazała wszystkim obywatelom, tak świeckim, jak duchownym, posyłać na jego odbudowanie z każdéj włóki jednego poddanego na tydzień. (4) Roku 1689., w przywileju danym miastu Zborów, Jan III. opisał powinności obrony tak mieszczan, jak chłopów. W skutek wznowień dawnych zwyczajów grodowych, nastąpiła obrona Trembowli przeciwko 200,000 Turków, Tatarów i Kozaków. Chrzanowski, dowódzca zamku, był gminnym żołnierzem, uszlachconym dopiero po odpędzeniu nieprzyjaciół. (5) Trembowli broniło ośmdziesięciu prostych chłopów i dwudziestu ośmiu żołnierzy pieszych. (6) Konstytucya z roku 1676. wzmiankuje o dzielności, pokazanéj przez pułk Sieradzki

---

(1) Vol. legum V. 348.
(2) Tamże V. 407.
(3) Tamże V. 348.
(4) Tamże IV. 500.
(5) Tamże V. 376.
(6) Cum 28 militibus 80 rusticis.

na Ukrainie. (1) Piechota łanowa była pod Wiedniem. W wigilią bitwy, Sobieski kazał defilować wojsku polskiemu przed Xiążętami niemieckiemi; gdy nadchodził pułk łanowy, cały w łachmanach, król zawstydzony uciękł się do konceptu, aby pokryć skąpstwo sejmu. „Przypatrzcie się, mówił do Niemców, tym walecznym; jest to pułk niezwyciężony, który sobie poślubił nie nosić innéj odzieży, tylko tę, którą zedrze z poległych nieprzyjaciół.“ (2) Kiedy przyszedł dzień pamiętnéj rozprawy, piechota nasza, opatrzona w rydle, sypała wały i broniła dział. W sławnéj szarzy chorągwi hussarskiéj na namiot wezyra, zginęło dziewiętnastu towarzyszów, a trzydziestu pięciu pachołków. (3) Bitwa pod Wiedniem pokazała, jaką pomocą byli dla naszéj armii kozacy. Jedyni do wyszpiegowania nieprzyjaciela i do stawienia języka, kiedy resztki ich spóźniły się w marszu, król zatrzymał operacye aż do ich przybycia. Sobieski dawał im po dziewięć talarów za brańca; rzucając mu go przed nogi, kozacy mawiali: Janie! wzięliśmy twoje pieniądze, niech ci teraz Bóg szczęści. Przymioty wojenne króla znane są wszystkim, ale kto wspomni na pogardę, z jaką wówczas traktowano posługi chłopstwa, przyzna, że najpiękniejszym wieńcem tego wielkiego człowieka będzie jego przychylność dla ludu i miłość, na jaką sobie u niego zasłużył. Kiedy po bitwie pod Wiedniem król tym, którzy mieli nieskruszone kopie, rozkazał sformować pierwszy szereg, zjawił się w nim prosty pachołek. Towarzysz hussarski chciał mu odebrać kopią i wyprawiał go w tył, ale chłopak nie chciał mu oddać broni, mówił: „ja ją zdobyłem w bitwie i nie rzuciłem, jak tylu innych, ona do mnie należy.“ Król, przytomny sprzeczce, pochwalił opór pacholika, zostawił go w szeregu i wściebił mu pięć dukatów w rękę. Kiedy doniesiono piechocie, że Sobieski zginął pod Parkanami, chłopstwo zawo

(1) V. 379.
(2) Salvandy.
(3) Obrazy Starodawne Wojcickiego I. 39.

łało: „skoro poległ nasz ojciec, co nam po życiu; niech nas poprowadzą na Turka, wszyscy zginiemy.“ (1)

Odnowienie piechoty dymowéj i łanowéj za Zygmuntów i Stefana Batorego, nastąpiło w skutek gwałtownéj potrzeby, zmiana okoliczności musiała zatém sprowadzić na nowo jéj upadek. R. 1678., sejm Grodzieński obrócił wybrańców z ziemi Przemyślskiéj na obronę przeciw rozbójnikom Węgierskim. (2) Roku 1685., Sobieski, zamierzając spróbować z armią polską regularnego dobywania Kamieńca, otrzymał od sejmu wybrańców, ale intrygi możnych uchyliły uchwałę. (3) Za Augusta II. powołano piechotę łanową przeciw Karólowi XII. i powierzono jéj obronę Lwowa. (4) Za Augusta III. składała jeszcze regiment, którym dowodził Kossowski, podskarbi koronny. Ubiór jéj był: kontusz czerwony z żółtemi wyłogami i żupan żółty sukienny, obrzucony galonkiem śrebrnym, około pasa i rękawów. Prości wybrańce nosili pasy, a oficerowie szarfy; bóty czarne, czapkę z barankiem czarnym, z wierzchem sukiennym żółtym. (5) Dopiero roku 1717. nastąpiło stanowcze i niepowrotne rozwiązanie piechoty łanowéj. Autor ***Dziennika konfederacyi Tarnogrodzkiéj*** podaje, że zamieniono wybrańców na tak zwaną piechotę cudzoziemską, pomimo, że była złożona z gminu polskiego. Starostowie uwolnieni zostali od wysyłania ludzi, a natomiast obowiązani byli płacić sto złotych za każdego. Od tego czasu znikły grunta wolne żołnierskie, zwane wybraniectwami, siedliskami, a czasem ***sołtystwami,*** (6), odpowiadające dawnem ***praedia militaria.*** Wybrańcy utracili swe wolności i powrócili do pańszczyzny. W miejsce łanowych postanowiono, iż rekrutowanie piechoty cudzoziemskiéj ma mieć miejsce po ***miastach*** sposobem zwykłego werbunku, to jest,

(1) Salvandy.
(2) Vol. legum V. 575.
(3) Tamże V. 708. Salvandy.
(4) Hist. Lwowa p. 246. r. 1704.
(5) Otwinowski III. 68.
(6) Vol. legum V. 708.

na ochotnika. Dawną piechotę łanową, zostawiono tylko w ziemi Spiskiéj i Sanockiéj, na obronę dziedziców przeciw napadom Górali Karpackich i w ziemi Krakowskiéj na straż zamku. (1)

Jedyném polem działania za Sasów dla sił gminnych, były wojny między Augustem II., Leszczyńskim i Karolem XII. Bunt kozaków pod Palciem był podniesiony z namowy Augusta II. przeciw partyi Leszczyńskiego. (2) Roku 1708., Kurpiki, z okolic Myszeńca, dali wiele dowodów waleczności. Załuski podaje, iż odważyli się wzbronić przejścia Karólowi XII., ciągnącemu z wojskiem do Grodna. (3) Kiedy król ten, gardząc niebezpieczeństwem, postanowił wstępnym bojem przedrzeć się przez lasy, utracił wiele jazdy i o mało sam nie zginął. Kurpiki zabili drabanta pod samym bokiem Króla i zmusili Szwedów do prędkiego cofnięcia na Szczucin. (4) Kiedy Leszczyński po opuszczeniu Gdańska i zebraniu swéj partyi w Królewcu wszedł do Polski, kurpiki go popierali. Jenerał Steintlicht, przy pomocy jednéj kompanii Szwedzkiéj, uzbroił ich i oswobodził z nimi znaczną część województw Litewskich. (5) Konfederacya Tarnogrodzka nie obyła się bez współdziałania chłopów. Marcin Rybiński, marszałek województwa Krakowskiego, wzywał ich do wojny przeciw Sasom „macie ubogie poddaństwo, słowa są jego odezwy, od nas panów pozwolenie, abyście, gdzie tylko i jako możecie, znosili i gromili tych okrutnych Sasów.“ (6) Posłuszne takiemu wezwaniu chłopstwo, wyrznęło w Opałowie kilkudziesięciu Sasów, bawiących na exekucyi. W Oświecimiu, świeżo wzięci w rekruta przez nieprzyjaciół, wyrznęli swych oficerów i odbiwszy jeńców Polskich, poszli do konfederacyi. (7) W bi-

(1) Dzienniki konfederacyi Tarnogrodzkiéj p. 252.
(2) Otwinowski r. 1702.
(3) III. 831.
(4) Swięcicki I. 260.
(5) L' Abbé Prayazd I. 309. Kurpiki bili się także r. 1809.
(6) Dziennik konfed. Tarnogr. p. 88.
(7) Tamże p. 97.

twie pod Wąchockiem znajdowało się dużo chłopstwa i jeszcze więcéj ciągnęło za armią, w nadziei dostania łupów. (9) Roku 1715. szlachta tworzyła z chłopstwa jazdę, która miała być dobrze wyćwiczoną i umundurowaną. Województwo Lubelskie dostarczało jéj sześć chorągwi po sześciudziesiąt koni, inne zaś mniéj lub więcéj. (1) Pachołcy wyrznęli jeńców, powierzonych swéj straży, za co jeden z nich był obwieszony. (2) Sasi porywali wiele chłopów w rekruty. Konfederacya Tarnogrodzka żądała, aby ci, których Szulenburg uprowadził za granicę i *sprzedał,* byli jéj wydani, albo aby summa za nich wzięta, była jéj wypłacona. (3)

Konfederacya Tarnogrodzka zakończyła się w skutek interwencyi Piotra W. i nałożenia na Polskę tak zwanéj gwarancyi. Kommisarze sejmu roku 1717. proponowali zredukować armią do 60,000; sejm sam i nieprzymuszony zredukował ją na 18,000, (4) i aby ją tém taniéj utrzymać, skasował, jakżeśmy widzieli, piechotę łanową. Do takiéj liczby wojska sprowadziła Polskę feudalna niechęć stanu szlacheckiego do podatków. Za Augusta III. szlachta przyszła znowu do ideału swych życzeń, to jest do wykluczenia chłopstwa od współdziałania wojennego, ale, spoglądając na jéj czyny i obyczaje, zdaje się, że wszystko robiła, aby wytrąconą broń nazad mu powrócić. Pamiętniki Otwinowskiego, smętne, rozdzierające, jak cały upadek Polski, pokazują, że pułki kawaleryi narodowéj, złożone ze służałéj szlachty, niegdyś sławne, przyszły za Augusta III. do wielkiego poniżenia. Ustalony pokój zniewieścił je i zatracił w pośród nich tradycye rycerskie. Towarzysze nie oddawali się naukom i ćwiczeniom żołnierskiem, ale biesiadom i rólnictwu. W chorągwiach przytomni byli tylko pachołcy, albo szeregowi

(1) Tamże p. 34.

(2) Dziennik konf. Tarnogr. p. 19.

(3) Tamże p. 17.

(4) Tamże p. 127.

(5) Komarzewski, Cocp d' ail rapide sur les causes réelles de la décadeuse de la Pologne p. 97.

ubrani w mundury; oni tylko znali sztukę używania broni i służyli. (1) Na pięćdziesięciu towarzyszów znajdowało się zwyczajnie w chorągwi pięćset pachołków. Szlachta liczyła więc tylko dziesiątą część kawaleryi narodowéj. Nadto, po za wojskiem, o którém mowa, czyli *kompotowém*, znajdowało się inne, inna armia, którą sejmy nie wprowadziły w rachunek, a która karnością i porządkiem przewyższała armią narodową. Jak za Zygmunta III. i Jana Kazimierza, tak za Augusta III., Polska posiadała liczne siły pozasejmowe, *roty albo gwardye panów*. Gwardye ordynackie i duchowne: Zamojska, Dubieńska, Ostrogska, Słucka, Orycka, Częstochowska itd., liczyły po kilka tysięcy ludzi. Radziwiłł miał sześć tysięcy, Mikołaj i Salezy Potoccy, mieli po dwa tysiące, inni po tysiąc, po ośmset, pięćset itd. Obok gwardyi było tyleż *kozaków nadwornych*, albo *horodowych*. Całe to wojsko składało się z chłopstwa, służącego w miejsce pańszczyzny. Wyjąwszy piechoty Ostrogskiéj i Dubieńskiéj, która chodziła w prostych butach i siermięgach, wszystkie inne były nie źle uzbrojone i ubrane. „Ktoby przebiegł Polskę i Litwę, mówi Otwinowski, i porachował żołnierstwo nadworne panów, naliczyłby go więcéj, niż komputowego, ledwo bowiem który znajdował się Senator i minister, żeby nie chował nadwornego żołnierza. *Wojska nadwornego było mniéj więcéj trzydzieści tysięcy, nie rachując kozaków, których było tyleż.*“ (2) Spoglądając na podobny skład sił narodowych, trudno sobie wytłómaczyć doktry-

(1) II. 134. Za Augusta III. szeregowi odbywali warty, patrole i musztry. W marszu chorągiew postępowała dwojkami; naprzód towarzysze a potém pacholcy. Pierwsi mieli kontusze a drudzy katanki z zawijanemi rękawami i wyłogami na guziki na sposób niemiecki, zamiast lampartów mieli wilczą skórę zawieszoną na zbroi, a zamiast strusich piór mieli z tyłu do zbroi przyśrubowane drzewo od pasa, nad wierzch głowy wystające i nad głową schylone, natknięte różnobarwowemi piórami, naśladującemi gałąź laurową lub palmową. Pacholcy nie nosili ni kopii, ni proporców, ni znaczków, mieli pancerz mniéj ozdobny, karabin, pistolety i szablę. Towarzysze nosili ładownią na prawym boku a pacholcy na lewym.

(2) II. 68.

nę, podług któréj chłopstwo Polskie miało być klassą wyłącznie rólniczą, ale za to z łatwością się pojmuje, dla czego Radziwiłł nie chciał płacić podatków do skarbu, dla czego wypędzał ze swych dóbr poborców i wołał: „Co mi po waszéj rzeczpospolicie, ona mi nie da pomocy, kiedy tego potrzeba; ja mam wojsko przedniejsze niż ona.“ (1)

Taki był stan wojska, kiedy wstąpił na tron Stanisław August. Pospolite ruszenie obumarłe i zatracone; rycerstwo zniewieściałe długim spoczynkiem; pułki autoramentu cudzoziemskiego wymustrowane i posłuszne, ale szczupłe; roty dworskie liczne, lecz upośledzone i bez woli. Wyjąwszy dworzan i smolaków Halickich, obróconych na strzeżenie Podgórza od Opryszków (2), całe poddaństwo wsi prywatnych i duchownych wykluczone było od broni. W oczach szlachty bunty chłopstwa miały grozić nieustannie krajowi, a lud Polski mimo ucisku był wiernym swym panom i nieraz własną krwią gasił powstania Ruskie. Trzeba było panowania Stanisława Augusta, żeby pokazać, iż bunt podżegany przez samego Króla, jeżeli nie był niepodobny, to przynajmniéj był trudny. Stanisław August, popychany od reformy konstytucyi, a wstrzymywany w dziele przez możnych, zagrożony nadto utratą korony przez konfederacyą Radomską, zmierzał jak Władysław IV. do *coup d'état*. Ustanowienie po sądach obrońców dla biednych, miało mieć miejsce z chęci naśladowania Chrobrego; trzymanie z ludem, podniesienie jego losu, użycie gminu, miały służyć do złamania oporu możnych i sejmu. Wysłani emissaryusze rozrzucali po jarmarkach manifest, ułożony w imieniu włościan; „bronią naszą, mówiono w nim, jest kosa, a inną w waszych domach znajdziemy; armia nasza jest gotową, rozlaną we wszystkich prowincyach, a okrzyk nędza! będzie naszém hasłem.“ (3) Lud koronny nie po-

---

(1) Otwinowski III. 68.

(2) Akta Elekcyi Stanisława Augusta p. 60.

(3) Rulhière II. 427.

ruszył się na taką odezwę, ale włościanie Pruscy odpowiedzieli zachęcie i utworzyli konfederacyą. W ogłoszonym na ten cel manifeście, dowodzili, *że ich pochodzenie równa się szlachcie,* że żądanie ich nie zmierza do uwolnienia od wszystkich powinności, ale do wolności osobistéj, do zmniejszenia pańszczyzny do dni trzech, i do reprezentacyi w izbie poselskiéj, na wzór Szwecyi (1). Pokazało się, że na powyższym manifeście skończył się cały ruch ludu; Stanisław August przestał na saméj groźbie. Znać, że Opatrzność chciała go zachować, na pokazanie, jaką sromotą okrywa się każda mierność, kiedy się poważa naśladować wielkie przykłady, kiedy zawdziewa na swe barki ciężar rządzenia ludźmi.

Konfederacya Barska nie zmieniła w niczém składu armii Polskiéj. Zostając pod wyobrażeniami z epoki Wazów, szlachta powstańcza opierała swe siły na pospolitém ruszeniu. Jéj kilkoletnia wojna pokazała, że najszczytniejsze hasło nie mogło już ożywić téj martwéj siły. Pułaski rozumiał inaczéj wojnę o niepodległość i wiarę, ściągnął pod Bar parę tysięcy chłopstwa i zamyślił odnowić piechotę łanową (2), ale zdaje się, że jego widzenia, nie podzielała generalność konfederacyi. (3) Konfederacya używała ludu, ale bardziéj jako rzeczy bez życia, aniżeli jako siły. Górale Karpaccy zeszli znowu na krwawe błonia, kurpików zbierał Dzierzanówski, szlachta i duchowni dawali pachołków, Zaręba spędzał chłopstwo z siekierami, dla wzięcia Poznania, massy ludu, spłoszone z siedzib, wchodziły w konfederackie szeregi (4) a jednak w całéj téj wojnie i pomimo wylania tyle krwi, żaden uniwersał, nieprzemówił za stanem włościańskim. Była to walka, toczona na wzór dawny, pełna poświę-

(1) Joubert. hist. des revolutions de Pologne.

(2) Skarbiec l. 170.

(3) Wydawca Pamiętników Sulkowskiego utrzymuje, że powołaniu Włościan sprzeciwiał się Krasiński i Potocki.

(4) Obraz Polaków i Polski. Ed. Raczyńskiego II. 16. 36. 39. 68. 90. III. 54.

ceń i męztwa, ale straszna dla włościan i bez ładu. Tylko wierność i patryotyzm wieśniactwa, były w niéj uderzające. Wystawione na nędzę, przez system palenia wiosek partyi przeciwnych, zachęcane przez Rossyą do buntu, zostało wierne swym panom. Pułki kozaków Polskich, za namową Króla, poszły drogą przeciwną; manifest tych ostatnich, podpisany w Wiśnicy, przemawiający w imie ucisku, rabunku i nędzy, może być przynajmniéj miarą cierpliwości chłopstwa i ich wiary. (1) Kiedy nastąpił pierwszy rozbiór kraju, podpisany traktat zredukował armią do 30,000 ludzi, a sejm nieproszony i nieprzymuszony, zredukował ją znowu do 18,000. (2)

Myśl przyjaźniejszą dla włościan i dla rozwinięcia sił wojennych, przedstawiał dopiero sejm czteroletni, na którym szlachta zaczęła po raz pierwszy przychylać się do reform wewnętrznych. Przychylenie się szlachty do zmian konstytucyi, wystąpienie niepodległe przeciw możnym, nadało sejmowi charakter narodowy, a nawet popularny, ale za to zniżyło reformy na wysokość jéj interessu. Ogólne i szczere dążenie stanu szlacheckiego było, wyjść jak najprędzéj z opłakanéj konstytucyi Wazów, przeciwnie ogólne dążenie tych, którzy przemawiali za mieszczanami i włościanami, było zbliżyć się na nowo do konstytucyi Piastowskiéj i zastósować ją do potrzeb czasu. Dla chłopków i mieszczan, skromnych w życzeniach, ale najgłębiéj narodowych, synteza przeszłości, zdawała się być jeszcze syntezą postępu. Mimo braku czasu na odgrzebywanie przeszłości, wszyscy pisarze liberalni, a szczególniéj Kołłątaj, postępowali w ówczas w tym kierunku. W ich oczach tytułem praw ludu, była przeszłość Polski, instytucye Piastowskie. Przeszłość, miała być taranem na feudalne uprzedzenia, jakiemi się otoczył i żył przez kilka wieków stan szlachecki, miała być ***restauracyą*** praw wszystkich. ***Journal hebdomadaire***, wychodzący w Warszawie, nazywał sejm konstytucyjny ***restauracyj-***

---

(1) Joubert II. 263

(2) Komarzewski p. 183.

nym. Mieszczanie Kurlandzcy przysłali Polsce armaty z napisem: *Marti Republicae ob restaurata universi status civici jura;* działa, przesyłane przez szlachtę téj prowincyi, przybrały godło, przypominające czasy Kazimierza Jagielończyka, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego, kiedy Polska była opiekunką narodowości pomniejszych. *Polonis magnanimis libertatis Curonorum defensoribus.* Mieszczanie i włościanie, a nawet żydzi, upominając się w adresach o dawne prawa, umywali ręce przed epoką Wazów, wołali, że klęski narodu nie były ich dziełem, i rzucali winę na stan, który przez kilka wieków nad nimi panował. (1) Stan szlachecki uczuł całą gorycz rachunku sumienia.

Sejm czteroletni uchwalił w roku 1788. armią stotysięczną. Widząc niepodobieństwo pokrycia kosztów wojennych zwykłemi podatkami od włościan i mieszczan *ogłosił składkę.* Nie chcąc dawać ludzi do szeregów, czyli innemi słowy, nie chcąc powrócić do dawnéj piechoty dymowéj i łanowéj, uchwalił rekrutowanie na sposób Angielski, to jest *pressę* i starał się zachęcić cudzoziemców do wchodzenia w służbę rzeczypospolitéj. Rekrutowaniu mieli podlegać *hultaje*, *włóczęgi*, *gołoty i luźni.* Za luźnego uważano każdego człowieka, tak wiejskiego, jak miejskiego, nie będącego w służbie od trzech miesięcy. Wyjęte od tego były wioski i miasta szlacheckie. Dla zasłonienia ludzi osiadłych, spotkanych w podróży przez komendę rekrutową, zakazano chwytać opatrzonych w świadectwa, wydane przez pana wsi lub sołtysa. Powyższe środki, przyjęte na wystawienie stótysięcznéj armii, pokazują, jak sejm rozumiał potrzeby rządowe i wojenne. Znaleźli się możni, co ofiarowali krajowi swe wojska nadworne; Radziwiłł dawał sześć tysięcy ludzi, Stanisław Potocki dziesięć tysięcy i t. d. Dawano kwoty ogromne, ale wszystkie składki nie doszły ostatecznie do miliona złotych. Korsak wołał na każdém posiedzeniu: „żołnierzy i pieniędzy! pieniędzy i żołnierzy, ina-

(1) Uwagi w materyi Włościan.

czéj siedźcie cicho." Posłowie ogłosili go za waryata, a on poległ roku 1794. (1) Niemcewiczowi należy się zaszczyt wniesienia projektu, podług którego podatek osobny miał być nałożony na stan szlachecki. Rozumowanie jego było proste: upadek wiosek i miast, mówił, odbiera wam nadzieję opędzenia kosztów zwykłemi podatkami; z drugiéj strony, sami się nie obronicie, trzeba wam żołnierzy, ustąpcie zatém trochę z waszych przywilejów na korzyść ludu. (2) Kiedy posłowie, broniąc się przed podatkiem, wystawiali *ubóstwo* stanu szlacheckiego, Dębiński, poseł Krakowski, zawołał: „Trwoniliście, jak Atończycy wasze zasoby na teatra i biesiady, a teraz nie macie pieniędzy na Filipa." (3)

Sejm gwałcąc przywileja feudalne swego stanu, nałożył podatek na szlachtę. Podatek miał być tymczasowy i dla tego nosił nazwisko protunkowego albo ofiary. Pozostało przejść drugie doświadczenie, to jest, że pressa nie dostarczy stu tysięcy ludzi. Pokazało się, że w kraju, opartym na poddaństwie, luźnych nie było, że pressa zamieniać się musiała w łapaninę, w kradzież ludzi, którą szlachta odpierała częstokroć orężem; że nadto kraj biedny nie może łudzić się nadzieją przyciągnięcia do siebie ludzi obcych. Aby obalić pozór o nierycerskości włościaństwa, autor *Uwag w materyi włościan* przypominał, że chłopi służyli wojennie i że o ich zasługach szlachta tylko zapominała. Kołątaj przytaczał dowody, że za Zygmunta I. tworzyli piechotę i należeli do popisów. Staszyc przedstawiał przykład wojsk obcych, w których rekrut Polski był najwięcéj ceniony. „My sami siebie nie znamy, wołał; cudzoziemskie wojska Polaków wychwalić się nie mogą. Ten chłop, który w naszych wsiach ledwie do człowieka podobny, w regimentach Cesarza i Króla Pruskiego wszystkich celuje dobrém się rządzeniem, posłuszeństwem, ochludnością i męztwem. Ofice-

(1) Memoires de Sulkowski p, 44.

(2) Zbiór mów i pism Sejmowych V. 154.

(3) Journal hebdomadaire de la Diete de Varsovie du 21 Novembre 1791.

rowie zagraniczni nad wszystkich rekrutów, Polaków przenoszą" (1). Powyższe powody skłoniły sejm do przyjęcia uchwały, na mocy któréj wsie duchowne i królewskie dawać miały *dwóch ludzi na stu*, a wsie szlacheckie *jednego*. Gdyby wieś nie liczyła stu ludzi, miano łączyć wioski położone w jednéj parafii. Wieś najludniejsza winna była dawać najpierw rekruta, a inne płacić miały jéj panu po zł. 2. Rekrut raz wzięty uwalniał wioskę od dawania go przez cały czas służby, czyli lat sześć. Po upłynieniu tego czasu miano dawać z kolei.

Takie były środki, które sejm obrał na wystawienie armii. Było to coś nakształt odnowienia piechoty dymowéj, ale jak widziemy w bardzo małym stosunku. Za Jana Kazimierza dawano jednego chłopa z piętnastu, a nawet z dziesięciu, a teraz jednego z stu. O odnowieniu piechoty łanowéj z dóbr królewskich sejm wcale nie pomyślał. Zobaczmy teraz jakie środki obrane zostały dla zachęcenia wieśniactwa. Kazimierz radził wziąść włościan pod opiekę publiczną i pozwolić im zanosić skargi na panów przed sądy. Wojciech Poletyły, kasztelan Chełmski, radził nadać im własność (2). Oba projekta nie utrzymały się; Niemcewicz musiał się nawet tłomaczyć: „Drugi raz W. Panie, słowa są jego, podnoszę głos mój za tym ludem, który nie przychodzi prosić was o sprawiedliwość, bo praw żadnych nie ma dla niego, ale przychodzi prosić was o *litość*, bo tę w oświeconych umysłach, w sercach czułych znaleść spodziewa się. Kiedy stawało

---

(1) Uwagi p. 121.

(2) Mowy Sejmowe VIII. 253. Poletyły radził nadać własność z powodów ekonomicznych. Jenerał Pelet w ***Histoire de la Campagne de 1809*** radził ją nadać z powodów wojennych. „Il ne manque aux paysans polonais que la propriété et l' usage de fusil; chacune de ces armes répandues en Polongne est comme une des dents du dragon qui la peupleront de héros." Wolfgang Menzel, Geschichte der Deutschen II. 619., podaje, że Xiądz Jerzy Martinuzzi r. 1559. namawiał także Cesarza Ferdynanda, aby z powodów wojennych nadał własność chłopom Węgierskim. — Turcy bowiem to robili i zmniejszali liczbę chrześcian. Z powodów wojennych nadaną była również własność chłopom pruskim po roku 1807. za rządów Barona Stein.

prawo podwojnego podymnego, odważyłem się przydać warunek przeciw uciemiężeniu poddaństwa, który odrzuconym został, a jam się cieszył tém przeświadczeniem, że takeśmy byli pewni powszechnéj w narodzie ludzkości, że ostrożność ta zdawała się zbyteczną. Bodajbym był zawsze został w tém słodkiém mniemaniu! Doniesienia są niepłonne o ucisku ludu, wsparte godnemi wiary zażaleniami. Wspomnijcie, wspomnijcie sobie, prześwietne skonfederowane stany, jakie były zawsze buntów Ukraińskich przyczyny. Jeden nieraz pan okrucieństwem swojém zapalał okropny pożar, a naród cały, a krew tylu tysięcy świetnéj młodzieży gasić go musiała. Wyrzucano mi w potocznych rozmowach, że *ja chłopom powrócić chcę wolność*, że cudzoziemskiemi napojony jestem maxymami; nie jest tu mowa o przywróceniu chłopstwu wolności, ale o zasłonieniu ich od ucisku przemożnych. I jakżeż! żeby nie pociągnąć do odpowiedzi pożywającego spokojnie krwawe prace poddanych; chcemyż tę liczną część ludu wystawić na niesprawiedliwość i uciski? Nie zapewne, nie ścierpi tego nigdy ten naród szlachetny i wspaniały; chwyci się owszem téj pory, żeby pokazać światu całemu swą sprawiedliwość i umiarkowanie, żeby zawstydzić postronne narody wyrzucające nam, że u nas stan chłopski w ostatnim zostaje ucisku. Tego oczekiwam od was, prześwietne skonfederowane stany, powiększając wojenne rzeczpospolitéj siły. Oddalcież jeszcze to wszystko, co tylko sławie imienia Polskiego najmniejszą przynieść może skazę. Narody strasznemi się stają orężem, ale do czci, do uwielbienia, do poszanowania, przez słuszność tylko, światło i cnoty nabywają prawa.“ (1)

Podwojenie liczby posłów i przykład szlachty francuskiéj, zrzekającéj się jednéj nocy wszystkich przywilejów, dodało sejmowi energii. Usposobienie jego względem włościan zmieniło się; chciał coś zrobić, ale z drugiéj strony lękał się ustąpić prawa feudalnego, *absolutum jus* i nie wiedział, jak wyjść z téj dilemny. Wyraz

---

(1) Zbiór mów i pism Sejmowych VIII. 205.

wolność, zastósowany do chłopów, przestraszył go, bo wtenczas wolność równała się niemal szlachectwu. W tém wachaniu się kroki wojenne zamknęły rozprawy. Skończyło się, że zachęta dla włościan sprowadzoną została do następujących punktów: 1, jeżeli pan chciał zamienić pańszczyznę na czynsz, sejm uznawał obostronną umowę za prawomocną, która miała obowięzywać sukcessorów; 2. chłop, oddany w szeregi, jeżeli wysłużył dwie kapitulacye, czyli lat dwanaście, stawał się wolnym; 3, sejm obiecywał zasłużonym żołnierzom szlachectwo. Z tych trzech punktów, pierwszy był ważny na czasy, bo dawał przynajmniéj rękojmią prywatnym, że ich filantropii nie zniszczy niechęć sukcessora lub nabywcy. Drugi był wyjęty z artykułów Stefana Batorego, opisujących piechotę łanową. Trzeci przypomniał obietnicę konfederacyi Tyszowieckiéj. Mochnacki podnosił z zapałem wagę ostatniéj zachęty, pokazywał, że w pewnym czasie, jeżeli nie cały naród, to przynajmniéj ogromna jego większość mogła była zamienić się w szlachtę. Tak być istotnie mogło w teoryi, bo jednoplemienność klass nie stawała temu na przeszkodzie, ale w praktyce, pomijając śmieszność zamiaru, trzeba było, aby instytucye ówczesne nie tamowały uszlachcenia. Szlachta, zachowując *absolutum jus* nad włościanami i pańszczyzną, sprawiła, że chłop, czyto uwolniony, czy uszlachcony, musiał koniecznie wychodzić ze wsi i opuszczać swój stan. Gdyby sejm czteroletni, naśladując Piastów, obmyślił dla wysłużonych grunta rycerskie, chłopi uwolnieni, albo uszlachceni, zamieniliby się w drobną szlachtę, ale w braku tego warunku, musieliby się przerzucać do miast ze szkodą ekonomii krajowéj. Kołłątaj wiedział o téj niedogodności, lecz ją pominął, bo był przekonany, że zaprowadzenie własności kmiecéj, środek jedyny rzeczywistego uszlachcenia ludu, był wtenczas niepodobny. Jako historyczny pomnik, odpowiadający usposobieniu sławiańszczyzny południowéj, (1) obietnica sejmu jest więc ciekawa,

(1) Serbowie mówią: My wszyscy szlachta.

ale jako środek reformy społeczności, była zupełnie łudzącą. Gdyby śmierć polityczna nie przerwała nici naszego życia, zobaczylibyśmy, że obietnica sejmu czteroletniego, zredukowałaby się do tego, co miało miejsce za konfederacyi Tyszowieckiéj, to jest, że, wyjąwszy kozaków i mieszczan, żaden chłop nie byłby uszlachcony i nawet byćby nim nie mógł.

Niepewność postępowania sejmu, groźba nowego buntu na Rusi, opór czerni szlacheckiéj, zostający po za wpływem opinii stolicy, sprowadziły, że zamiast stu tysięcy wojska stanęło tylko sześćdziesiąt tysięcy. Wyjąwszy dawne pułki kawaleryi narodowéj, cała organizacya armii odbyła się na sposób cudzoziemski, ale zmiana trybu wojowania uczyniła ją nieudolną. Był ład w szykach, ale bez umiejętności, bez taktyki, zastósowanéj do usposobienia narodu i jego jeografii wojennéj. Kampania roku 1791. była tylko rejteradą. Kiedy wojska zbliżyły się pod stolicę, Król, jak świadczy Komarzewski, wniósł projekt uzbrojenia miast, lecz sejm, zrażony wypadkami Paryża, odrzucił go. (1) Rzecz zadziwiająca! Sejm, co się tak lękał ruchu włościaństwa, co tak mało uczynił dla niego, przyciśnięty potrzebą, więcéj mu zaufał, niż mieszczanom i łącząc się z duchowieństwem, powołał go jeszcze raz do broni w imie ojczyzny i wiary. Niemcewicz proponował użyć kurpików i pułk ich pod wodzą przysłanego im dowódzcy stanął wkrótce pod bronią. Mazury i Krakowianie, uzbrojeni w siekiery i kosy, wystąpili także do broni i gdyby Król, mówi Karpiński, nie podpisał konfederacyi Targowickiéj, dzieło sejmu czteroletniego i istnienie Polski byłyby ocalone. (2) Brodziński miał niezawodnie w pamięci powyższe wypadki, kiedy pisał o chłopie Polskim następujące wyrazy;

W pomoc kraju bieżał z panami w ich ślady,
Wszędzie on należał, prócz zysku i zdrady.

Mało powiemy o wojnie Kościuszkowskiéj, bo ostatnia usługa, oddana w niéj Polsce dawnéj, nie wyszła je-

(1) Komarzewski p. 216.
(2) Pamiętniki p. 129.

szcze z pamięci publicznéj. (1) Wiadomo, że w r. 1784. stanęło w trzy miesiące sto tysięcy wojska uorganizowanego podług autoramentu cudzoziemskiego. (2) Było jeszcze parę pułków kawaleryi narodowéj, ale i te uległy potrzebie wieku, to jest zniszczeniu. Rozkaz chędożenia koni, wydany do wszystkich kawalerzystów, zaprowadził równość w wojennych szeregach i naznaczył datę dla wolności nowożytnéj. Pachołek i towarzysz stanęli w jednéj linii i pułki stały się tém dzielniejsze. Rycerstwo, bijąc się bez żołdu obok chłopstwa, zaczęło poznawać, że w wojnach prawdziwie narodowych, pieniądz nie jest warunkiem wygranéj. (3) Od tego czasu wszystkie bitwy mogą nosić nazwisko gminnych; dalsza historya służby wojennéj włościan byłaby już niepodobną. W wojnie Kościuszkowskiéj wystąpił po raz pierwszy samoistnie stan mieszczański, złożony tak z katolików, jak protestantów i żydów i odznaczył się zarazem poświęceniem i światłem. Naprożno byłoby tutaj wspominać o błędach i niepowodzeniach. Uważając jednak rzecz z punktu służby włościan, nie podobna nie dodać, że przyczyna niepowodzeń pochodziła: 1, z zatracenia tradycyi o obronie dymowéj i powiatowéj, z któréj dawniéj szlachta słynęła; 2, z nieumiejętności poruszania mass i organizowania ruchawek. Strzelba i kosa, jedyna broń, którą posiadali włościanie, nie mogła wprawdzie stworzyć żołnierzy, uzbrojonych zarazem zaczepnie i odpornie, jak chce sztuka wojskowa, ale strzelba i kosa mogły były

---

(1) Jak krótką była pamięć o działaniu wojenném włościan, dowodzi pismo Filareta Prawdowskiego. ***Prawdy żywotne*** p. 156, w którém mówi autor: „wojna ludowa jest nowém wyobrażeniem w naszym kraju; nie jest rzeczą tradycyjną." Autor ***Nieboskiéj komedyi*** utrzymuje, że Szlachta broniła chłopów i że chłopi nie byli stworzeni do wojny.

(2) To zdanie jest Machiawela. a powtórzył je Rousseau w ***Considérations sur le gouvernement de Pologne.***

(3) Mochnacki (l. 10) utrzymuje, że wojna Kościuszkowska była: ***konfederacyą włościan daleko potężniejszą od szlacheckiéj w Barze.*** Pisząc to autor, musiał mieć na uwodzę dawniejszą konfederacyą chłopów pruskich; za Kościuszki nic podobnego nie było.

uzbroić jednostki wojenne, to jest, bataliony zaczepno-odporne i dać początek taktyce właściwéj.

Historya panowania Stanisława Augusta jest uczącą, bo pokazała wszystkie kombinacye, jakie w swém łonie posiada. W początku, Stanisław August wystąpił przeciw wszystkim i uległ, nie mogąc, czy nie śmiejąc podnieść włościan. Delegacya panów miała przeciwko sobie i Króla i szlachtę. Konfederacya Barska miała za sobą szlachtę i część panów. Za sejmu czteroletniego szlachta trzymała z Królem, panowie byli przeciwni, a chłopi obojętni. Kościuszko miał za sobą mieszczan, chłopów i część liberalną szlachty. Gdyby w miejsce takich zmiennych i zawistnych kombinacyi, śliskich zawsze w krajach jednoplemiennych, nastąpiła jedność usiłowań i dyrekcyi, dodająca zrażonym massom ufności; gdyby włościaństwo rozumiało swe potrzeby i doszło do praw dających *dziewięć dusz*, Polska stawiłaby wówczas: 1°, 60,000 rot dworskich, o których mówi Otwinowski; 2°, 240,000 szlachty i pachołków, podług rachunku Fredra; 3°, 200,000 piechoty włościańskiéj, rachując jednego z dwudziestu, a 400,000, jeżeliby brano jednego z dziesięciu. Używamy dawnych liczb, bo mówiemy o dawnéj służbie wojennéj. Dzisiaj ludność Polska już się prawie zdwoiła. (1)

---

(1) Praca o służbie wojskowéj, jest dalszym ciągiem artykułów, zamieszczonych w Bibliotece Warszawskiéj z lat 1841 i 1843. pod tytułem: O granicach podług dawnego prawa i O sołtystwach. Ostatni z tych artykułów mylnie podpisany został literami L. Ł.

O zakładach i stowarzyszeniach dobroczynnych w Anglii.

II. Schronienia dla obłąkanych.

U wszystkich ludów w pierwotnym stanie towarzystwa, otoczono obłąkanych i upośledzonych na umyśle szczególną pieczołowitością i religijném uszanowaniem. — Straszną tę ułomność i nawiedzenie brano za znamię widoczniejszéj łaski niebios, bliższego uczestnictwa z bóstwem. — Dla tego świat się tak dziwnie w oku i mózgu szalonego łamał, że on wewnętrznem widzeniem na inny, wyższy, lepszy, patrzał bez ustanku. To powszechne mniemanie podpierało trójnóg Pitonissy. — Dla Tezeusza, — wedle Szekspira, — waryat, kochanek, poeta, byli rodzonymi braćmi. — Rodziny, w których domowém kole znajdował się chory na umyśle, poczytywały to za znak boskiéj pieczy nad sobą i w obłąkanym świętą istotę, jakby anioła stróża uważały. — Dotąd się jeszcze tak dzieje u wielu narodów, które zachowały pierwotną prostotę obyczajów. — Gdzieindziéj jednak z kodexem praw i cywilizacyą ustał wiek złoty dla obłąkanych, a wiek żelazny nastąpił. — Historya ustaw i zakładów dla téj cierpiącéj klassy pokazuje,

że nawiedzenie boże, jakkolwiek ciężkie, staje się stokroć dotkliwszém przez nieroztropność lub zarozumiałość ludzką. — Bez wątpienia najsroższe obłąkanych udręczenia przypisać należy przesadzonym obawom, wstrętowi i okrucieństwu zdrowych na umyśle. — Dopiero od lat 50 baczniejszą na ten przedmiot zwrócono uwagę i posłuchano głosu ludzkości. Co w tym względzie w Anglii zrobiono, następujący rys pokaże.

Na kilka lat przed śmiercią Henryk VIII^{my} darował miastu Londyn puste i odarte opactwo Betleem. Przerobiono je zaraz na szpital obłąkanych. — Oto pierwszy w Anglii zakład tego rodzaju. W 1675. roku, gdy stare mury poczęły się psować, — miasto Londyn dało 17,000 funt. szt. na wystawienie nowego gmachu. Z dziwnym kaprysem i z szyderczą niestósowności wybrano pałac Tuileries za wzór do zewnętrznego kształtu budowy. — Wzniósł się gmach, w którym, podług słów jednego z dzisiejszych pisarzy, — przepych panował zewnątrz, — a wewnątrz najstraszliwsza nędza; dogodzono próżności kosztem cierpiącéj ludzkości; nieszczęśliwych mieszkańców tego królewskiego domostwa pożerało plugastwo i katusze bez końca; ich nagość i brud tak napełniały patrzącego obrzydzeniem, jak powrozy i łańcuchy, któremi ich krępowano bez względu na stan, na wiek, na płeć nawet, musiały budzić w nim przestrach i zgrozę. —

Przez lat 200 Anglia nie miała innego schronienia dla obłąkanych. — Dopiero w 1751., gdy Betleem wystarczyć nie mogło powiększającéj się coraz liczbie chorych, założono szpital Ś. Łukasza na 500 osób. — Ale i tu używano więzów, — nie znano jeszcze podziałów, zgoła reguły były te same, co i w więzieniach.

Najlepiéj działo się téj klassie w innych krajach. Dla powszechnego bezpieczeństwa chwytano szalonych i byle gdzie, aby tylko za dobrą kratę, wsadzono. — Ani rząd, ani sędzia nie pomyśleli, żeby miał kiedy rozciągnąć śledztwo po za próg szpitala. Chłostano biednych niemiłosiernie, — gołych i łańcuchami skrępowanych, rzu-

rzucano do ciemnych i wilgotnych piwnic, — albo za zapłatą wystawiano ich w klatkach ku ubawieniu ciekawych. — Dziwna rzecz, chłosta sprowadzała to, co właśnie ustrzedz od niéj było powinno. Sądzono bowiem, że obłąkani nie doznają cielesnéj boleści. — Jeżeli gdzie obchodzono się lepiéj z nimi, to w krajach katolickich po klasztorach. — Zakonnikowi też należy się cześć za pierwsze ulepszenie. — Ś. Wincenty a Paulo, założyciel reguły Łazarzystów, twórca domu podrzutków w Paryżu i tylu innych zakładów dobroczynnych, niesłychanemi trudami, prożbą, wymową, zwrócił publiczną baczność i staranność ku obłąkanym. — Odtąd częściéj ich w szpitalach, jak więzieniach zamykano. —

W 1786. r. Francuz Fénon, z professyi lekarz, wydał dzieło o waryatach i sposobie ich leczenia. — Obudziło to powszechną uwagę. — Kilka lat późniéj La Rochefoucauld wniósł ten przedmiot przed zgromadzenie prawodawcze. — W czasie rewolucyi Doktor Pinel stanął przed komuną z prożbą, aby mu pozwolono zdjąć łańcuchy z osadzonych w Bicêtre. — Była to myśl nowa, — a wtedy każda nowość prowadziła do wziętości; — rzecz podobała się komunie; wysłano Couthona, by w towarzystwie Pinela udał się na miejsce i sądził o podobieństwie wykonania jego projektu. Poszli, ale na samym wstępie przyjęły ich tak przeraźliwe wrzaski kilkuset waryatów, przerywane tylko szczękiem łańcuchów, rozlegających się po ponurych sklepieniach więzienia, że przestraszony Couthon uciekł, zostawiając Pinelowi dokonanie trudnego przedsięwzięcia. — Nieugięty filantrop postanowił co prędzéj uwolnić 50ciu na próbę i począł od dwunastu co najgwałtowniejszych. Pierwszy, któremu zdjęto łańcuchy, był kapitan Angielski, od 40 lat trzymany w kajdanach. — Zapomniał on był już swéj przeszłości i świat o nim zapomniał. — Dozorcy przybliżali się do niego z przestrachem, — gdyż jednego z ich towarzyszów zabił on był uderzeniem łańcucha od ręki. — Pinel sam wszedł do jego celi — i przybliżywszy się z łagodnością i zaufaniem, oświadczył mu, że postano-

wiono wypuścić go na wolność, byle tylko dał włożyć na siebie kamizelę krępującą ręce. — Waryat nie chciał zrazu wierzyć, ale usłuchał. — Zdjęto mu kajdany i drzwi na rozcież otworzono. — Podniósł się kilka razy i znowu upadł, — członki czterdziestoletnią katuszą złamane, nie chciały się wyprostować. — Nakoniec po wielu daremnych próbach zdołał się nareszcie utrzymać na nogach, — posunął się ku drzwiom swéj ciemnéj celi i z rozkoszą i zadziwieniem ujrzał światło dzienne, — powitał obszar niebieski. — Cały dzień pierwszy był dla niego uniesieniem i radością. — W tydzień tak dalece przyszedł był do siebie, że od téj chwili aż do momentu wypuszczenia na świat nie tylko znaku szaleństwa nie pokazał, ale owszem stał się niezmiernie usłużnym i pomocnym w zawiadowaniu całym zakładem. — Następny z kolei był żołnierz — od lat dziesięciu przykuty do jednego miejsca — przedmiot powszechnéj odrazy i strachu, — zaledwie opadły więzy z rąk jego, wstał z spokojnością, jak gdyby nigdy był nie cierpiał pomięszania zmysłów. — Od razu zaczął pomagać Pinelowi do rozkuwania innych i tak się do swego wybawcy przywiązał, że już mu do końca życia wiernym pozostał. — W podle siedziało trzech Pruskich żołnierzy: — przez długie cierpienie stali się nieczułymi, obojętnymi; — ci nie chcieli swéj kryjówki opuścić. — W następnéj znaleziono księdza, staruszka. — Spokojny, łagodny, cierpliwy — całém jego przywidzeniem było, że się mniemał być Zbawicielem. Gdy się z niego dozórcy natrząsali i pytali, czemu, kiedy był Chrystusem, nie miałby jedném słowem stargać swych więzów, odpowiedział z powagą: Frustra tentaris Dominum tuum. Po uwolnieniu w krótce pozbył się swéj manii — i zupełnie zmysły odzyskał. — W ciągu kilku dni Pinel 53 oswobodził. — Skutek przeszedł jego oczekiwanie. Działo się to w 1792. roku. — Odtąd za dobrym przykładem poszła cała Francya.

Od tego czasu i w Anglii poczęto wprowadzać ulepszenia, ale daleko powolniéj. — Liczba szpitalów teraz się powiększyła. — Prywatne téż zakłady tak się zysko-

wnemi dla przedsiębierców okazały, że się mnożyć zaczęły bez końca. — Gdzieindziéj z publicznych składek stawiano schronienia dla obłąkanych. — Szpital w Yorcku założono w 1772. — w Nottingham w 1791. — w Glasgowie w 1807. — Lecz najważniejszym był zakład otworzony w Yorcku przez kwakrów w tymże samym roku, w którym Pinel nowe urządzenie do Bicêtre wprowadził. Dziwny to zbieg, bo żadnego związku ani przedwstępnego porozumienia nie było. — Powód do założenia nowego szpitalu w Yorcku dało to, że w starym umarła jakaś kwakierka z powodu złego z nią obchodzenia się. — Od razu przyjęto tam nowy system, zgodny z wymaganiami ludzkiemi i zdrowego rozsądku. — Zależał on na postępowaniu z tą łagodnością i dobrocią, a razem z tą poważną surowością, która rzadko kiedy została bez skutku równie na zdrowych, jak i na chorych na umyśle. — Dwa sąsiednie zakłady wkrótce poczęły toczyć zaciętą walkę. — W nowym wszystko działo się jawnie; w starym tajemnica zamykała każdy przystęp, odpychała każde zapytanie. — W końcu ostatni musiał uledz przed kołataniem opinii publicznéj. — Śledztwo wykazało najsprośniejsze nadużycia. Wstrząsł się parlament i wyznaczył ogólną komissyą do objechania wszystkich po kraju szpitalów dla obłąkanych.

Znaleziono Betleem, czyli Bedlam w najgorszym stanie. Pokazało się, że tam pospolicie bez uwagi na płeć, na wiek, na stopień szaleństwa — przykuwano chorych za ręce i za nogi do muru, dając im kołdrę za jedyne pokrycie. — Znaleziono wielu na barłogu, pod staremi szmatami, w smrodzie i plugastwie. — I to działo się w królewskim szpitalu Wielkiéj Brytanii, — we 23 lat po reformie, zaprowadzonéj przez Pinela w Paryżu. Jeden przykład przytoczymy. Pacyjenta, nazwiskiem Norris, osądzono za niebezpiecznego waryata. — Był to człowiek wielkiéj zdolności i nauki, ale miewał napady szaleństwa. Lekarz radził, aby go osadzono w podwojnie ubezpieczonéj celi. Komitet jednak zadecydował inaczéj. — Po długich sporach wymyślono aparat, pod którego cięża-

rem przejęczał nieszczęśliwy lat ostatnich swego życia dwanaście. — Straszny ten aparat składał się z ciężkiéj żelaznéj obroży na szyję, połączonéj za pośrednictwem niemniéj ciężkiego łańcucha z pierścieniem, ślizgającym się na dół i w górę po żelaznym słupie, do którego Norris był przykuty, — daléj ze sztaby, która w pół jego ciało opasowała, — i do któréj łokcie były przymocowane, — w końcu z kajdan na nogi, by je utrzymać w wyżłobieniu, w którém stać musiał. — Nie był on w stanie nieczułości, — owszem, choć skrępowany, czytywał codzień książki i gazety i o potocznych wypadkach z wielką przenikliwością rozmawiał.

Trzeba oddać sprawiedliwość Anglii, — że kiedy jeden jaki wypadek krzyczącego nadużycia dojdzie do wiedzy publicznéj, to już nie spoczną, póki wszelkiemi siłami podobieństwu powtórzenia się jego nie zapobiegną. — Biedny Norris stał się dobroczyńcą obłąkanych. Od tąd poczęto się prześcigać, kto więcéj da swobody, kto łagodniéj z nimi będzie się obchodzić. Skutek pokazał, że prawdziwą wybrano drogę do ulepszeń. — Im słodsze było postępowanie, tém powolniejszymi i weselszymi znaleziono pacyjentów. — Już nie obawiano się ich wpuszczać do ogrodów, na kwatery kwiatami usłane, pod drzewa dojrzałym owocem nęcące. — Już więcéj nie wznoszono wysokich murów i okien kratami nie obtaczano. — Szła w tym kierunku reforma i dzisiaj już nikt nie śmie przeczyć zasadzie głównéj, — tylko jedno stronnictwo utrzymuje absolutnie, iż w żadnym przypadku nie godzi się i nie potrzeba krępować obłąkanych, — a drugie twierdzi, iż są okoliczności, w których bez mechanicznych sposobów na powściągnienie krnąbnych i zaciętych obejść się nie można. Pierwsze, na którego czele stoi Doktor Conolly, radzi aby zamiast środków dotychczasowych, jako to: sznurów, łańcuchów, kamizelek, — i to w najgwałtowniejszych nawet razach, — przestawano na osadzeniu w samotnéj celi, tak w koło wypchanéj miękim jakim materyjałem, iżby szalony nie mógł sobie zaszkodzić, choćby łbem nawet o ścianę uderzył. — Drudzy i to

z słusznością twierdzą, że lepiéj jest użyć mechanicznego sposobu na odjęcie obłąkanemu możności wyrządzania szkody sobie lub innym, a razem mu pozwolić wolno przechadzać się i z innymi przestawać. I tak dla tych, którzy nie wykraczają czém innem, tylko że drą suknie lub zdejmują je z siebie, dostateczne do przeszkody są rękawiczki stosownie ku temu urządzone. Daléj, wywatowane pokoje nie przedstawiają bezpieczeństwa przeciw szalonemu, którzy w paroksyzmie chce sobie oczy wydrzeć, albo się kąsa po ciele, albo język sobie odgryść próbuje. Prócz tego są pacyjenci z plugawemi zachceniami. — Wstrzymać ich można tylko skrępowaniem mniéj lub więcéj surowém. — Ztąd wiele osób znakomitych, — Samuel Tuke, założyciel schronienia w Yorck, — Esguirol i Foville, doktorowie przy szpitalu w Charenton, nie chcą żadną miarą przystać na zupełne zniesienie więzów i bandażów. —

Gdy rozum publiczny tak wielkie w téj kwestyi robił postępy i gdy celniejsze zakłady zmuszone były poddać się jego wyrokom, dawna rutyna okrucieństwa kryła się tam i owdzie i zda się, że tém cięższém chciała swe jarzmo uczynić, im się mniéj ofiar jéj dostawało. — Gdzie się kończył wpływ i groza opini publicznéj, — tam się panowanie srogości poczynało. — Do domów prywatnych, — a nawet i do zakładów publicznych, zostających pod dozorem magistratu miejscowego, — ani rząd, ani żaden prywatny komitet mięszać się nie mógł, — bo nie miał prawa. — Czego prożby nie wymogły, tego postrachy i żale wyrobić nie zdołały. — Po rozmaitych przygodach i bezskutecznych próbach rząd Angielski dopiero w ostatnich czasach udał się do parlamentu o wyznaczenie komissyi, któraby wszystkie zakłady publiczne objechała i ze swych spostrzeżeń zdała szczegółową sprawę. — Na czele tego śledztwa stanął znakomity filantrop, Lord Ashley. — Skutkiem prac i zabiegów komissyi sporządzono naprzód szczegółowe zdanie sprawy, — potém zrobiono wniosek, który Lord Ashley przedstawił parlamentowi w dniu 23. Lipca 1844. roku,

a w końcu nastąpił bill wprowadzony za przyzwoleniem rządu przez tegoż niezmordowanego przyjaciela ubogich i nieszczęśliwych w dniu 6. Czerwca 1845. roku.

Liczba szpitalów dla obłąkanych w Anglii (mówiemy o Anglii i księstwie Galii, bo do téj tylko części państwa W. Brytanii prace komissyi dotąd się ograniczyły) wynosi 166. — Z tych 17 jest publicznych, 11 przez prywatne składki utrzymywanych, 1 rządowy dla wojska, jeden dla majtków, a 136 prywatnych. W nich po dzień 1. Stycznia 1844. roku było chorych 9862 męszczyzn, 11,031 kobiet, razem 20,893. — Z tych 4072 było na własnym, a 16,821 na publicznym koszcie. —

Wyłączeni są zupełnie z pod uwagi i z pod rachunku obłąkani osadzeni na prywatnych pensyach, albo pielęgnowani przez własne rodziny. — Komissya nie miała władzy poszukiwania, co się z nimi dzieje. Ich liczby nigdy z dokładnością dowiedzieć się nie będzie można. Raz delikatność, to znów potrzeba zachowania tajemnicy dla godności familijnéj, — drugi raz oszukaństwo i żądza pieniędzy, albo przez przywłaszczanie sobie dochodów obłąkanego, albo przez ciągnięcie zysku z przedłużonéj jego choroby — (na niektórych pensyach po 500 funtów szterlingów od chorego rocznie się płaci — te i tym podobne nieprawości stać zawsze będą na przeszkodzie ustanowieniu reguły nad prywatnemi zupełnie zakładami. Prawo wymaga, żeby właściciel domu, w którym przez rok znajdował się jaki obłąkany, imie jego udzielił komissyi, — ale wielu uchyla się z pod prawa, przenosząc pacyjenta po 11. miesięcach do innego domu. Najnieszczęśliwszą jest pono kategorya, o któréj tu mowa; aż strach bierze spojrzeć w te czarne dzieje; — co gorsza, majątek i położenie ułatwiają sposoby ukrycia i tylko od czasu do czasu nadzwyczajny traf jakie tajone okrucieństw ana wierzch wyniesie. W zeszłym roku w samém mieście Londynie znaleziono chłopca od lat kilkunastu trzymanego przez matkę i brata w wilgotnéj piwnicy. — Nikt nie wiedział o jego istnieniu. — Na odkrycie naprowadził fetor zgnielizny, który przedzierał

się aż do sąsiedniego domu. — Gdzieindziéj nogi umarłéj kobiety znaleziono, tak skurczone, iż jéj żadnym sposobem do trumny wsadzić nie można było. — Ciekawość pobudziła do śledztwa. — Pokazało się, że nieboszczka była obłąkaną za życia i że ją własna córka przez lat 20 trzymała w ukryciu, skrępowaną ciężkiemi łańcuchami. Lord Ashley, któremu nikt pewnie nie zarzuci przesady, oświadczył w parlamencie, że z doświadczenia tak niekorzystne powziął zdanie o prywatnych zakładach, iż gdyby który z jego rodziny podpadł nieszczęściu obłąkania zmysłów, toby go wolał na publicznym koszcie osadzić między ubogimi, niż poruczyć staraniom niezależnéj osoby. — Co rząd może w tym względzie zrobić najskuteczniejszego, postanowić surową karę za tajenie i ukrywanie obłąkanych, — polecenie komissyi częste odwiedzanie dómów podejrzanych o złe obchodzenie się z pacyjentami. —

Są jednak tacy, których stanu ukryć niepodobna albo też rodzina znajduje potrzebę i korzyść w przekonaniu ich publicznie o utratę zmysłów. — Mowa tu o indywiduach, które w ręku dzierzą majątek, a dla niedołęztwa umysłowego rozrządzać nim nie umieją. — Krewnym, a najczęściéj tym, co się puścizny po chorym spodziewają, zależy na tém, aby ukrócić wolności i zapobiedz marnotrawstwu. — Jest więc komissya umyślnie na to przeznaczona, która sądzi o stanie podobnych osób w trybunale *de lunatico inquirendo*. Skoro przedstawiony przed sąd uznanym zostanie za nieudolnego i nie mogącego rządzić własnym majątkiem, — cały jego dobytek przechodzi pod władzę Lorda kanclerza, ktory tylko roczną na utrzymanie wydziela mu pensyą, wyznaczając kto się ma nim opiekować. — W 1844. téj klassy obłąkanych było 535, — roczny dochód z ich majątków pod zarządem Lorda kanclerza wynosił 356 tysięcy funtów szterlingów, — a wydatek na ich utrzymanie 161 tysięcy f. s. — I tutaj częste są przykłady — lubo odmiennego rodzaju nieprawości: — Żona chcąca się pozbyć męża, syn zazdrośnie patrzący na wydatki ojca,

nieraz pod lada pozorem starają się odsądzić od zmysłów osobę, która na przeszkodzie stoi własnym ich zdrożnościom. Najsławniejsze wypadki w zeszłym roku przed wspomnionym trybunałem były mniemanego syna królowéj Karoliny, — syna poety Campbella, — Xiężnéj Barintyńskiéj — i bogatego Indyjanina Dyce Sombre. — Ten ostatni osądzony za waryata, wymknął się z Anglii — i nie posłyszano o nim aż dopiero, kiedy w Paryżu zaczął spraszać na świetne swe bale, co modny świat bynajmniéj za dowód waryjactwa nie uważał. —

Najlepiéj dzieje się tym, którzy są na własnym koszcie, a po publicznych zakładach, bo ku ich dobru łączą się i prywatne zasoby i rządowa opieka. —

Klassa obłąkanych ubogich jest najliczniejszą i najtroskliwszego dozoru wymagającą. — Wiadomo, że w Anglii każda parafija ma obowiązek utrzymywać swoich ubogich; a z tąd potrzebuje obmyślić schronienie i dla tych, którzy utracili zmysły. — Chorzy więc dotąd zależeli od miejscowego magistratu, zwykle niezmiernie obraźliwego i będącego w ciągłéj obawie, by broń Boże czy to rząd, czy ktokolwiek z obcych, nie wglądał w jego postanowienia i przez to jego baczności parafijalnéj nie naruszył. — Już sama niejedność w systemacie obchodzenia się z chorymi i opór przeciw wszelkiéj radzie pochodzącéj od wyższych i rozumniejszych, przeciw postępowi nauki i światła publicznego, musiałyby mieć najszkodliwsze następstwa, — a cóż dopiero powiedzieć, gdy weźmiemy pod uwagę przesądy miejscowe, grubą niewiadomość urzędników, brak lekarzy, a mianowicie skąpstwo, które bez kontroli publicznéj rzadko kiedy ulgę ubóstwu przyniesie. — W 17 tylko z 52 hrabstw są dotąd na ten cel publiczne zakłady, — a w tych miejsce tylko na 4,155 osób opatrzono; — tym sposobem reszta, to jest przeszło 12,000, rozłożoną była w 1844. roku albo po domach roboczych razem ze zdrowymi ubogimi, albo też po prywatnych domach, utrzymywanych najczęściéj przez spekulantów. — Stan obłąkanego w domu roboczym łatwo sobie każdy wy-

stawi, kto wie, pod jakiemi warunkami, na jakiéj strawie, z jaką grozą utrzymują, a raczéj więżą ubogich po tych strasznych zakładach. — Chory na umyśle nie znajdzie tam ani wygody, ani porady stósownego lekarza, a musi podlegać ciężkiéj regule, niby wymyślonéj na odstraszenie gnuśności pod matką ubóstwa, lub na zapobieżenie nieprzezorności, którąby oglądała się na pomoc innych w starości, w chorobie lub nieszczęściu. — Dość wreszcie wspomnieć, że koszt utrzymania wynosi $\frac{1}{2}$ szyllinga (1 złp.) dziennie na osobę, żeby sobie wyobrazić niedostatek chorego i zrozumieć, jak mocną musi być pobudka, dla któréj oszczędność miejscowa woli obłąkanego trzymać w parafialnym domu roboczym, jak za niego płacić w zakładach umyślnie na to przeznaczonych. — Mało co lepiéj dzieje się tym, których za pewną opłatę oddają prywatnemu staraniu. Płacą zwykle od osoby od 7 do 8 sz. (14 do 16 złp.) na tydzień. Spekulacye podobne tak się korzystnemi pokazały, że rywalizujący przedsiębiercy zniżali cenę do 6 szylingów. — To też komissya znalazła tu co najboleśniejsze przykłady nieczułości ludzkiéj. — W zdaniu sprawy o szpitalu w Haverfordwest znajdujemy następujący opis. „Pokoje ciasne, prawie bez światła i cały wewnątrz budynek w najgorszym stanie. W izbie kobiet nie znaleźliśmy ani siedzeń, ani stołu, ani sprzętu jakiego, — a w izbie mężczyzn tylko jeden stół w pośrodku. Mężczyzni stali, kobiety siedziały na podłodze. Ubiór pacyjentów brudny, podarty i niedostateczny. Jedna z kobiet zdjęła przy nas trzewiki i pończochy, które się zaraz w kawałki rozleciały. W całym szpitalu nie było bielizny na zmianę, czy na łóżka, czy do ubioru. Chorych naliczyliśmy 18, a tylko 16 łożek. Jeden chłopiec 19letni sypiał na słomie w ciemnéj celi na kamiennéj podłodze, krnąbrnych za ręce i nogi łańcuchami przykuwano. W czarnéj ciupce komissarze znaleźli nagą kobietę w łańcuchach. Smrod tak był okropny, że wejść nie śmieli.“ Dość na tym jednym przykładzie. — Inne opisy są jeszcze bardziéj przerażające. Natura wzdryga się na samo przypuszcze-

nie. W naszym języku nie ma nawet tego cynizmu, z jakim Anglicy najsromotniejsze plugastwa opisują. —

Podobny stan rzeczy głośno wołał o poprawę. — Lord Ashley zajął się tym przedmiotem ze zwykłą sobie gorliwością i jak już wspomnieliśmy, zrobił za przyzwoleniem rządu wniosek do nowéj ustawy. Mocą jéj nakazanem naprzód zostanie, aby każde hrabstwo, czy to z osobna, czy kiedy mniejsze, dwa lub trzy w połączeniu, miało swój szpital dla obłąkanych. Wydatek na to z razu będzie dość znaczny, lecz nie tak wielki, jakby z dotychczasowych planów sądzić wypadało. Najtańszy szpital dotąd wystawiony — to jest szpital w Wakefield, kosztował 111 funtów na głowę. W Gloucester zaś pierwotny wydatek, na sam budynek tylko, wyniósł 337 funtów od osoby. — Tym sposobem w przecięciu wypada 170 funtów od osoby — lubo w największéj liczbie przykładów 200 funtów za miarę kosztu przyjąć należy; gdy tymczasem w domach roboczych pierwotny koszt budowy i urządzenia zaledwo 40 funtów od osoby wynosi. Odstręczającą tę okoliczność — a pomnieć trzeba, że o wydatek najczęściéj najlepsze rozbijają się zamiary, — Lord Ashley łagodzi zapewnieniem, że podług nowego i jednostajnego planu 80 funtów od osoby będzie dostateczną miarą wydatku, że zatém jeśli liczba obłąkanych ubogich dotąd bez miejsca przyzwoitego ku schronieniu lub kuracyi jest 12,500, to cały wydatek wyniesie zaledwie miljon funtów szterlingów; mówiemy *zaledwie,* bo ścisły rachunek, w którego szczegóły zbytecznem byłoby tu wchodzić, zmniejsza tę summę do 813,750 funtów. Różnica między starym a nowym planem jest ta, że dawniéj stawiano budynki, jak gdyby wszyscy chorzy jednakowego starania i jednakowych środków bezpieczeństwa wymagali. — Teraz zaś — i to jest drugim ważnym artykułem nowéj ustawy — każda budowa ma mieć dwa wielkie oddziały dla chronicznie chorych i dla tych, którzy mogą być wyleczonymi. — Jasną jest rzeczą, że ostatni wymagają daleko większéj troskliwości i kosztu, bo i do-

ktorzy ciągle ich doglądać muszą i dla uleczenia ich trzeba mieć często kosztowne urządzenia jako to: ogrody, miejsca i narzędzia do gimnastyki, do zabaw etc. Trzecim, a może najzbawienniejszym środkiem do ulepszeń i zapobieżenia nadużyciom jest ustanowienie kommissyi stałéj, złożonéj z 6 członków, któréj obowiązkiem będzie wszystkie zakłady po kraju ciągle objeżdżać i dozierać.— Każdy z członków dostanie f. 1400 czyli 63,000 złtp. rocznéj pensyi — a stąd znać, że komissya składać się ma z ludzi znakomitych charakterem i talentem. Będzie ona pilnować wszelkich szczegółów, jadła, ubioru, obchodzenia się z chorymi; będzie przeglądać księgi, gdzie codzień stan obłąkanego w kuracyi zapisywać się powinien, gdzie wspomnioną zostanie najmniejsza zmiana w traktowaniu, przyczyny kar lub byle jakiego obostrzenia; ma nareszcie sądzić o przyjmowaniu lub wypuszczeniu chorych po wyleczeniu. Z drugiéj strony Lord Kanclerz będzie miał sobie zostawioną wolność wyznaczania komissyi do rozpoznawania stanu obłąkanych, którzy majątkiem do jego jurysdykcyi należą, ile razy i kiedy mu się tylko podoba. Żaden więc dom czy publiczny, czy prywatny, czy tysiące, czy jednego tylko obłąkanego mieszczący, nie zdoła się usunąć od nadzoru, chyba że całkiem ukryje pacyjenta. — Czwartą wreszcie i niezmiernie dobroczynną zmianą jest zastrzeżenie, iż skoro tylko chory dostanie zaświadczenie od upoważnionych doktorów, że ma pomięszanie zmysłów, natychmiast będzie miał prawo wejść do szpitalu i znaleść tam najtroskliwsze starania i leki. Stwierdzone licznemi wypadkami doświadczenie uczy, iż nieodzownym warunkiem wyleczenia jest pospiech, aby zaraz w początkach schwycić chorobę, i nie pozwolić jéj dalszego postępu. Tym sposobem na sto osób 70 do 90 uratować można. Dr. Brigham twierdzi z doświadczenia swego w Ameryce, że stósunek wyleczonych jest jak 9 do 10. — Lecz jeśli choroba puszczoną zostanie w zaniedbanie, to ledwie 6 na sto powrócić można do zdrowia. — Jakże dotąd w Anglii się

działo? — Oto dla braku miejsca odsyłano ubogich od progu szpitalnego. Kazano im czekać, aż na nich koléj przyjdzie. — Tymczasem obłąkanie zwiększało się i choroba, z mogącéj być uleczoną w chroniczną przechodziła. Weźmy kilka przykładów. — W najgłówniejszym szpitalu hrabstwa Middlessex w Hanwell było w Marcu 1844 r. 984 obłąkanych, z których 30 tylko uznano za sposobnych do uleczenia, gdy tymczasem 429 chorych czekało, aż na nich koléj nadejdzie. — W Lancaster jest 600 chorych, z których 546 jest usuniętych od podobieństwa powrotu do zdrowia, a przeszło 500 czeka na wejście. — W hrabstwie Surrej, szpital otworzony w 1841, mieści 382 osób, z których 362 chronicznych, a czekających 591. — Teraz zobaczmy, jak się dzieje w szpitalach na lepszéj podstawie urządzonych. W hrabstwie Dorset wypuszczono w 1845, 23 uleczonych; z tych 17. było świeżych waryatów, — na 16, którzy w pierwszych trzech miesiącach choroby weszli do szpitalu, 13 w kilku tygodni wyleczono. — W szpitalu ś. Łukasza, gdzie nie przyjmują zadawnionych, stósunek wyleczonych był, w 1842, $70\frac{1}{4}$ na sto. Dostateczne już są te przykłady — ale przedmiot obejrzyjmy jeszcze z innéj strony, żeby się przekonać, jak wcześne zaradzenie nie tylko zbawia obłąkanych, ale i koszt zmniejsza. Hanwell znowu posłuży nam za przykład. Wyrachowano, że co rok 94 do nieuleczonych przybywa — z tych każdy mógłby był zostać uratowanym, gdyby się był dostał do szpitalu w pierwszych 6. miesiącach. Biorąc koszt roczny na 20, a długość życia obłąkanego na 10 lat, pokaże się, iż to, co wymagałoby z początku wydatku na $1591\frac{1}{2}$ funtów, późniéj przez zaniedbanie kosztować musi 31830. Samo więc hrabstwo Middlessex, gdyby mogło obłąkanym biedz od razu w pomoc, oszczędzałoby do f. 30000 rocznie. — Summa ta składana przez 10 lat pokryłaby z góry koszt budynku zdolnego objąć całą liczbę obłąkanych. I ubocznych korzyści wiele z tego wypłynęłoby. Naprzykład: ojciec ubogiéj a licznéj rodziny

dostaje pomięszania zmysłów. Jeśli go nie uleczą, to rodzina idzie z torbami i w końcu spada jéj utrzymanie na koszt parafii. Zgoła wszystko przemawia za jak najśpieszniejszém wprowadzeniem w życie tych dobroczynnych zamiarów.

Te są główne punkta billu wniesionego przez Lorda Ashley. O pomniejszych zamilczamy, bo te dla cudzoziemców nie wielkiéj są wagi. Wspomnieć jednak wypada, że tak nazwani kryminalni waryaci mają być w jednym osobnym szpitalu zebrani i to pod wyłączną regułą. W roku 1843. liczba ich wynosiła 257. Są to tacy, którzy popełniwszy zbrodnią uwolnieni zostali od kary pod pretekstem obłąkania zmysłów. Takim sposobem uchowali się od szubienicy ci złoczyńcy, którzy do królowéj Wiktoryi strzelali, i ten, który przed dwoma laty zabił sekretarza przy Sir Robercie Peel. W ogólności jest w Jury Angielskiém wielka niechęć skazywania na śmierć, i byle się znalazł pozór jaki, dopuszczenie się zbrodni utracie zmysłów przypisują. Większa też część podobnych winowajców w zupełném zdrowiu pędzi resztę życia po domach waryatów, bo w przypadku uniewinnienia na téj zasadzie prawo mieć chce, aby zbrodniarz do śmierci uważany był za obłąkanego i jako taki pokutował w szpitalu. — Dotąd obsadzano ich z innymi bez różnicy po rozmaitych szpitalach, a że klassa ta wymaga większéj baczności i surowości, obostrzano urządzenia i ztąd niewinni cierpieli za winowajców.— Prócz tego nie wszyscy z prawdziwie chorych na umyśle są do tego stopnia pozbawieni rozumu i uczucia, aby mogli patrzeć obojętnie na poniżenie i niesprawiedliwość z przymuszonego skojarzenia i porównania ze zbrodniarzami.

Kiedy tym trybem mozolnie, lecz nie bez korzyści, statyści Angielscy krzątają się około ulepszenia stanu téj nieszczęśliwéj klassy, lekarze nie dają się im wyprzedzić, i nie ma choroby umysłowéj, nie ma jéj drobnego odcienia, któregoby na wszystkie nie obejrzano strony. Dzieł medycznych w tym wydziale ani zrachować. — Sir Alexander Morison wydał obszerną księgę, w któréj

dokładnie rozklassyfikował wszelkie pojawy i na objaśnienie porytował twarze osób cierpiących. Niebawem nauka ta obszerniejsze i wyższe zajęła stanowisko. Barlow ułożył rady, wedle których człowiek sam własną siłą może się od obłąkania uchronić, a co więcéj, gdy ta klęska padnie na niego, miarkować się, a nawet i zupełnie uzdrowić. Spoczywa to na podstawie dwoistości mózgu ludzkiego. Jedna połowa (hemisfera podług anatomi) popsuć się może; jak jedno oko, albo jedno ucho ale druga pozostaje dla zastąpienia i dla kontrolowania pierwszéj. Dr. Wigan poszedł jeszcze daléj — a tym sposobem, jak łatwo odgadnąć, znowu wyszła na scenę teorya dualizmu duszy. Nie chcemy zaczepiać téj kwestyi, bo zbyt drażliwa, a nawet niebezpieczna. Trzeba wielkiego spokoju i silnéj organizacyi, by ciąć bezpiecznie po żywotnym mózgu. Nie każdy może podobne dzieła bez gorączki czytać. Są przedmioty, które czasowemu pismu nie przystoją. -- Ignem gladio ne sculpas — ognia mieczem nie poruszaj — powiedział mędrzec Grecki. Uprzywilejowanym jednak do podobnych posług ludzkości najusilniéj polecamy powyższe dzieła jako skazówki na gościńcu do nowych odkryć.

Sześciomiesięczny przegląd piśmiennictwa Angielskiego.

W ostatniém sprawozdaniu z bieżącéj literatury Angielskiéj powiedzieliśmy o dzisiejszém jéj ubóstwie. Pochód piśmiennictwa od sześciu miesięcy zwolniał jeszcze bardziéj. Ani jeden ze znakomitszych pisarzy nie wziął się na prawdę do pióra; — Hullam przestaje na dobrze zasłużonéj sławie. Cały poczet historyków od Lingarda aż do Alisona oniemiał, jakby przerażony wczesném zgaśnięciem Dra Arnold, którego wszechstronna biegłość zdawała się zapowiadać nową epokę dla dziejopisarstwa. Lytton Bulwer zamilkł jednocześnie z odziedziczeniem ogromnego po matce majątku i jeszcze ani jednego nie wydał dzieła pod nowém nazwiskiem, a wiadomo, iż zmienił je na Bulwer Lytton stósownie do warunku w testamencie matki położonego. Kilka tylko kartek o kuracyi wodnéj, które zamieścił w jedném z pism czasowych, dowodzi, że więcéj dziś zajęty Prysznicem jak Rienzim. — Dickens z długiéj podróży po Włoszech przywiózł zwykłą kolendę dla publiczności, jaką od trzech lat corok jéj składa na Boże Narodzenie, to jest, piękną ale drobniutką powiastkę. Wordsworth obudził się tylko, by

zaprotestować sonetem przeciw drodze żelaznéj, wkraczającéj w północnych jezior ustronie.— Młodsi poeci czekają zapewne, aż przejdzie kurz i wrzawa, jakiemi napełniły Anglią spekulacye dróg żelaznych i zawichrzenie o zniesienie praw zbożowych. — Jedyny poemat, który wyszedł w tym roku, jest: *Dziecię wysp* Pani Norton, — kazanie wierszem, jak się the Quarterly Review wyraziło. — Inny, pod tytułem *Nowy Timon*, przypisywany P. Smythe, jest dowcipną satyrą na politykę i polityków, niby Coningsby rymowany. — Zgoła ogólny nieurodzaj. Najlepszym tego dowodem dwa ostatnie numera Przeglądu Edimburgskiego, w których wydawca, zasłaniając ojczysty niedostatek, ratuje się obfitością obcych krajów i historycznemi szkicami, żywotami Daniela Dofoe, Lorda Grey i Lorda Spencez, nakreślonemi tyle płodną i zręczną ręką Macaulaya. Kiedy padnie śmierć na żniwo krajowe, to spichrze historyczne albo obczyzna muszą je zastąpić. Ztąd pamiętniki i podróże są jedyném dziś bogactwem piśmiennictwa Angielskiego.

Między pierwszemi najgłówniejsze trzymają miejsce listy i depesze Nelsona. Ważny to przydatek do tegoczesnych dziejów. W téj chwili tom V. wychodzi. Czwarty doprowadził rzecz do zwycięztwa pod Kopenhagą i do wyprawy przeciw zbrojącéj się pod okiem Napoleona flotylli w porcie Bulońskim. Styl doskonale maluje piszącego. Szczery, rubaszny, rzutki jak marynarz Angielski, ale przytem coś w duszy tak srogiego, nieugiętego, krwawego, że po przeczytaniu mimowolnie pozostaje niechęć, a nawet odraza i jeżeli admirał zyskuje, to człowiek nieskończenie traci. Jakaż to naprzykład ochydna ta karta, na któréj odsłonione miłostki Nelsona z Ludy Hamilton, — Kleopatrą, u któréj nóg o mało co nowy Antoniusz nie postradał laurów przy ujściu Nilu zdobytych. W surowym sądzie przyszłości nie pomoże mu obrona przyjaciół, że jeźli był *cupidus voluptatum*, to razem był *capidus gloriae*. Nic bezecniejszego nad tę krotochwilę w Palermo, gdzie bezwstydna Armida trzymała w gnuśności Rynalda mimo prożb i zaklęć mnogich Ubaldów.

— Okropnie się ona kończy, bo morderstwem księcia Caraccioli pod Neapolem. Jak Nelson czuł późniéj niegodziwość swego postępku, pokazuje drażliwość jego przeciw Foxowi, który śmiało w parlamencie powstał na czyn tak haniebny, pokazują także wyraźne kłamstwa, do jakich się udaje, żeby pokryć zbrodnię. Powiada w swych depeszach, że sąd odbył się na okręcie neapolitańskim La Minerva, kiedy wedle wszystkich innych świadectw nie podpada wątpliwości, że na jego własnym. — Cała rzecz miała się tak: X. Caraccioli, starzec z wysokiego rodu, pełny zasług dla tronu, zostawszy się w Neapolu po wypędzeniu rodziny królewskiéj, przymuszony był przez powstańców pod zagrożeniem życia objąć zarząd marynarki. — Kiedy późniéj w skutek zwycięztw Nelsona dawny porządek przywrócono, ogłoszoną została przed zajęciem Neapolu umowa, warująca bezpieczeństwo rewolucyjnych przywodzców, a osobliwie Xięcia Caracciolego. Wszakże skoro wojsko weszło do miasta, obietnice poszły w niepamięć. Starca pochwyconego w górach przywleczono przed sąd, admirał Angielski podyktował wyrok, i nim słońce zaszło, pomimo próźb o zwłokę i przejrzenie aktów obrony, dokonano srogiego czynu, dzieła więcéj prywatnéj zemsty, jak publicznéj potrzeby; powieszono więźnia na maszcie okrętu La Minerva. Co wówczas już mówili Neapolitańczykowie, że królowa i Lady Hamilton pomścili się tym sposobem za dawną urazę, tego z listów Nelsona łatwo się domyślić. — Lady Hamilton nie szczędziła zaklęć, żeby się admirał zmiękczyć nie dał, i radośnie przypatrywała się z pokładu admiralskiego okrętu na wykonanie wyroku. Były to czasy niepojętych okrucieństw. Kapitanowie Angielscy posyłali sobie w prezencie opieczętowane głowy *Jakóbinów*. Nieszczęsna przygoda X^{cia} C. będzie pewnie kiedyś grać rolę w poezyi. Jeszcze jeden szczegół. — Ciało powieszonego zdjęto z masztu po zachodzie słońca, zawieziono o mil kilka na morze i obciążywszy łańcuchami, wrzucono do wody. W parę dni po katastrofie przybywa majtek i powiada z przestrachem, że spotkał Caraccio-

lego, który stojąc prosto do Neapolu płynął. Nie chciano wierzyć, ale dnia tego Nelson wypłynąwszy z królem na przejażdżkę po morzu nadybał niedaleko portu posuwającego się trupa. Jeszcze wątpiono, aż dopiero gdy wysłana łódka pochwyciła i przywiozła ciało do okrętu, złożono radę i pozwolono pochować na lądzie. Łańcuchy z ciała nie opadły, a ważyły 300 funtów. Że mowa o pogrzebach, wspomnieć się godzi, że Nelson pochowany w trumnie z drzewa okrętu *L'Orient* spalonego pod Aboukir. Trumnę posłał mu jeden z przyjaciół zaraz po zwycięztwie, by, jak mówił, wielki człowiek nie wbił się w dumę za nadto, a pamiętał o ostatecznym końcu. Wydawca w wielu miejscach zadaje fałsz świeżo wyszłéj historyi Thiersa. Dowodzi, zda się ze słusznością, że flotta bombardująca Kopenhagę nie tak była bliską porażki, jak to mieć chce Francuzki pisarz. — Tom V^ty^ zajmuje blisko dwa lata, w których Nelson usunął się do wiejskiéj ustroni i odrzuciwszy wszelkie względy, z żoną się rozstał, a na jéj miejsce Lady Hamilton przyjął. Jeszcze mają wyjść dwa tomy. W ogólności, odczytanie listów i depeszy Nelsona nie pochlebne dla Anglii czyni wrażenie. Największy jéj nieprzyjaciel nie zaprzeczy, że Lord Coventry miał słuszność, kiedy przed kilką laty na publicznéj biesiadzie powiedział: „Chwała Anglii nie tak czysta, jak się wam wydaje."

Pamiętniki Lady Stanhope, téj dziwnéj kobiety, któréj duch długo po wschodzie błąkać się będzie, spisał jéj przyboczny lekarz. Za ministerstwa młodszego Pitta, ona, jako jego kuzynka, sprawując rządy i robiąc honory domu, miała sposobność przyjrzeć się bliżéj tajemnym intrygom i ukrytym sprężynom ówczesnéj machiny państwa. Obdarzona przenikliwym wzrokiem i łatwością zbierania wzorków, zachowała nie jedno trafne spostrzeżenie o ludziach swego wieku. Jéj opowiadanie i rozmowy miały wiele powabu. Tak nazwane pamiętniki są to tylko urywki z jéj rozmów, które doktor-literat zdążył zanotować. Pamiętny jest koniec jéj życia. Osiadłszy w Syryi, oczekiwałaprzyjści a nowego Messyasza, którego miała

być pierwszą zwiastunką. Na jéj stajni stały zawsze dwa osiodłane rumaki, jeden dla gościa, który miał z nieba zawitać, drugi dla niéj saméj. — Otaczający świat był pełnym duchów jéj tylko widomych. Chodziła niezmiernie powoli, stąpała lękliwą nogą, zamykała drzwi, okna, szuflady bojaźliwą ręką, by czasem którego z tych duchów nie nadeptać lub nie przyskrzypnąć. Trudno dziwaczniejszych, ale bywają szkodliwsze obłąkania.

Trzy są w Anglii szlacheckie domy Stanhopów. Najznakomitszym mieni się ten, który nosi tytuł hrabiów Chesterfield. Dość wspomnieć to imie, aby przenieść myśl w lata dziecinne, kiedy nam poddawano listy Chesterfielda do syna jako wzór wykwintnego smaku i skarbiec reguł dobrego tonu. Dziś zmieniły się czasy. Przyjęto zdanie Johnsona, który powiedział, że te listy, jeżeli czego uczą, to moralności zalotnicy a manjer tancmistrza, i odsunięto dzieło ze spisu książek wzorowych dla dzieci. Za to przeszło ono na pułkę dzieł, które przedstawiają wieczny obraz obyczajów i moralności Angielskiéj w połowie 18go wieku. Jako takiém zajął się niém pracowicie Lord Mahon, najznakomitszy dziś potomek rodziny Stanhopów; dopełnił on zbioru dawnego nowowynalezionemi listami, porobił objaśnienia i dodawszy biografią, zręcznêm piórem napisaną, wydał książkę, która na nowo obudziła ciekawość publiczną dla człowieka, już nieco zacierającego się w pamięci ludzkiéj, a niegdyś tak sławnego, iż go Fryderyk Wki l'home d'Angleterre nazywał. Lord Chesterfield niepospolite zajmował miejsce w publicznych sprawach swego czasu. Liczono go do najlepszych mówców w parlamencie. W 1745. r. w czasie Szkockiego powstania, jego zręczności i energii przypisać należy spokojność Irlandyi. Tymczasem potomność przybrała go po swojemu, nie w płaszcz senatorski, nie z berłem namiestnika królewskiego w Irlandyi, ale w ubiór dworski, dając mu w rękę laskę mistrza ceremonii. Dla nas Chesterfield jest i zostanie podobno ugrzecznionym dyplomatą, nadającym ton dworowi Jerzego IIgo i przed którego lekkiemi przycinkami drzy całe modne towarzy-

stwo. Wchodzi na salę balową, wszyscy mu ustępują, każdy chciałby zwrócić jego oko, a każdy się boi, by on jakiéj śmieszności nie upatrzył; mała, niepoczesna nawet figurka, ale w każdym ruchu, w całém znalezieniu się, w najdrobniejszym szczególe ubioru, od szerokiéj niebieskiéj wstęgi orderowéj, aż do różowych korków u obuwia widać arcymistrza *elegantiarum;* wszystkich zna, wszędzie sieje zgrabne słówka, budzi wesołość — ale śmiać się, śmiać się serdecznie, do rozpuku — nie wolno przy nim pod karą wykluczenia z towarzystwa, bo pierwszą regułą w jego kodexie, że człowiekowi przyzwoitemu tylko uśmiechać się godzi. Johnson, który go nie lubił, powiedział, że był to Lord między dowcipnisiami, a dowcipniś między Lordami. Dziwne też kontrasty w jego życiu się napotykają. Pisał o moralności i cnocie dla syna z nieprawego łoża, kierował go na wysokiego dyplomatę na wzór wytworności w wielkim świecie, a doczekał się niezgrabnego nieuka, który na podrzędnéj posadzce w Dreźnie z pijaństwa umarł. Sam pod koniec życia ogłuchł i stetryczał. Tak się od świata usunął i zobojętniał, że przejeżdżając się po ulicach Londynu zwykł był mawiać, iż odprawia próbę swego pogrzebu. Jeden tylko przymiot nie opuścił go aż do śmierci. Grzeczność i dworszczyzna trzymały się przy wezgłowiu jego do ostatka. Wyzionął ducha w chwili, kiedy z pospiechem przybywającego lekarza zapraszał, by raczył usiąść na krześle. Tytuł i cały majątek Lorda Chesterfield spadł na dalekiego kuzyna, o którego nie dbał. Jeszcze żył, kiedy synowa bez pozwolenia wydała na świat listy jego przez spekulacyą, tłómacząc się, że żyć z czego nie miała.

Gdyby kto w galeryi obrazów historycznych szukał kontrastu, to pono nigdzie większego nie znalazłby, jak między Chesterfieldem a Cromwellem. Wszakże świeżo wyszłe dzieło Tomasza Carlyle, w którém listy i mowy ostatniego w jedną całość po raz pierwszy zebrane zostały, przymusza nas do zrobienia tego skoku. Cóż to za dzielna, wzniosła, poważna a surowa postać. Styl jego to on sam. Listy zda się ręką żelazną pisane. Wy-

razy przystały tylko ustom z pod stalowéj przyłbicy. Mówi córce, że nie pisze do kochanego zięcia, bo wywołałby odpowiedź, a na czytanie listów nie ma czasu. Wydawca przyrównywa styl Cromwella do korzenia dębowego, — węzłowaty, pokręcony, a silny, że ani gdzie ostrza motyki zasadzić. Nikt sposobniejszym od Carlyla nie był, by podjąć pracę. Sam republikanin na wielkie wymiary, pełny mózgowego ognia, bez gorąca w sercu, czciciel starych bohaterów, musiał sobie upodobać i dyktatora i czasy, w których puzytańska oschłość przy nieugiętéj woli samowładnie Anglią rządziła, nie przypuszczając innych dążeń, jedno ku zimnéj rzeczywistości i innego uczucia, jedno spartańskich obowiązków. Doskonale też wywiązał się z swéj roboty. Wzniósł Cromwellowi pomnik *aere perennius* w chwili właśnie, kiedy rządzący drobnostkowo zapatrujący się na historyą nie mogą się zdecydować na zamieszczenie posągu wielkiego protektora w nowym gmachu parlamentowym.

Do ważniejszych pamiętników, wyszłych w przeszłym roku, policzyć należy: Pamiętniki Zofii Doroty, żony Jerzego I^{go}, osadzonéj w więzieniu za miłosne intrygi z Hr. Königsmark; Karóla Stuarta, urodzonego z naszéj Sobieskiéj, a słynnego z czasów wojny Szkockiéj, którą zakończyła bitwa pod Calloden; wreszcie margrabiego Wellesleya, brata Wellingtona, ministra, wielkorządzcy w Indyach, namiestnika w Irlandyi i dość znakomitego literata. Pierwsze rehabilitują pamięć nieszczęśliwéj księżniczki, ofiary brudnych intryg, w dwóch drugich znajome wypadki na nowo opowiedziane, a listy i pisma porządniéj zebrane i szykowniéj ułożone.

Ckliwe, a ponure rozprawy izby Lordów byłyby jeszcze nudniejszemi, gdyby je często nie przyrywało zacięte szermierstwo dwóch czynnych, a nader gadatliwych ex-kanclerzów, Lordów Brougham i Campbell. Przyrównano ich do dwóch, ciągle ujadających się Szkockich brytanów. Jakoż niech jeden posunie się z mową, zaraz drugi wyrywa się z odpowiedzią. Skoro Brougham bill jaki wniesie, Campbell inny spisuje. Izba najczę-

ściéj znudzona rutynową pracą, chętnie przypatruje się tym harcom. Jeiunus raro stomachus vulgaria temuit. Współzawodnictwo to rozciąga się po za mury parlamentowe; przechodzi nawet na pole literatury. Brougham wydaje ciągle biografie znakomitych ludzi z czasów Jerzego III. W tym roku zbiór swój powiększył żywotami Cavendisha, Blacka, Priestleya, Watta, Voltaira, Roussa. Aż oto furor biographicus i Campbella opanował. Tą razą ostatniemu należy się palma zwycięztwa. Wydał bardzo szacowne dzieło — żywoty Lordów kanclerzów. — Kiedy Brougham, rzutki, poskoczny igra z swym talentem i bez ładu, dorywczo po kolei wybiera sobie postacie historyczne do odmalowania; powolniejszy, ale zato gospodarniejszy jego przeciwnik na raz wypracował ciąg obrazów dziejowych, które zupełną całość tworząc, stanowią ważny przydatek do historyi narodowéj. Przedmiot traktowany jest u niego sumiennie, z głęboką nauką prawa, z zadziwiającém bogactwem wszechstronnych wiadomości. Nie brak też na rozmaitości i prawie romansowém zajęciu. Galerya ta portretów ciekawe mieści wizerunki. Poczyna się od Augmentusa, Włocha, który przybył z Augustynem na dwór Ethelberta, a kończy na tym krwi chciwym Jeffreysie, który swoją srogością tyle się przyczynił do ohydzenia Stuartów, sam brutal, zdzierca, a taki pijak, że po przegranéj wrócił do Anglii i dał się złapać, bo nie mógł we Francyi bez piwa angielskiego wytrzymać. Obok świątobliwéj postaci Ś^go^ Swithina, przyjaciela Egberta, nauczyciela Ethelwulfa i syna jego Alfreda, ustanowiciela dziesięcin i grosza Ś^go^ Piotra, występuje w małéj odległości Eleonora Prowancka, którą dotąd jedni za nader cnotliwą, drudzy za powszednią zalotnicę uważają. — Mąż, Henryk III^ci^, wyjeżdżając na wyspę do Gaskonii w 1233 r. oddał jéj pieczęć państwa, ten *clavis regni*, którym ona wedle świadectwa jéj przyjaciela, sławnego kronikarza Mattew Paris, z wielkim rozumem i powszechnym przyklaskiem władała. Przez cały jednak miesiąc Listopad owego roku drzwi sądu kanclerskiego zamknięte były, bo królowa odbywała połóg. Wszakże

kronikarz dodaje, że do ostatniéj chwili przed słabością rozsądzała sprawy, a po ozdrowieniu naprzód udała się na sędziowskie krzesło. Daléj — przesuwają się przed nami: Tomasz à Becket, Glaswille, Wolsey, Tomasz Moras, Bacon — imiona, które dosyć wspomnieć, aby rozwinąć najciekawsze periody dziejów Angielskich. Dzieło zajmuje 3 tomy, kończy się na rewolucyi 1688 r. W drugich trzech autor obiecuje rzecz swoją dociągnąć do czasów Jerzego IV^go^. Na wstępie poświęca kilka stron zapytaniu, zkąd wyraz kanclerz pochodzi. Jan z Salisbury, jeźli nie najlepsze, to najzgrabniejsze daje tłomaczenie w tych słowach. —

Hic est qui leges regni cancellat iniqua
Et mandata pii principis aequa facit. —

Do niniejszego oddziału zaliczyć wypada zbiór listów Maryi, królowy Szkockiéj, starannie ułożony przez Xięcia Alexandra Labanowa w 7 obszernych tomach. Poczyna się od listu, który Marya pisała mając lat 8, a kończy się tym rzewnym, uroczystym, który nakreśliła do Henryka III^go^ w wilią swéj śmierci, 8^go^ Lutego 1587 r.

Xiądz protestancki Giles wydał żywot Tomasza à Becket. — Jest to jedna z owych chromych biografii protestanckich, w których trudno osądzić, czy przeważa zamiar wystawienia, jak wielkiego człowieka Anglia zrodziła, czy chęć dokuczenia katolikom. Pisarz rozwodzi się szeroko nad wyprawami wojennemi Ś^go^ Tomasza, i zarzuca mu biesiadowanie, a nawet obżarstwo dla tego, że gdzieś we Francyi 100 szylingów za talerz kiełbasy zapłacił. —

Przybył nowy dodatek do pamiętników Horacego Walpola. Le Marchand wydał wspomnienia jego z pierwszych 10 lat panowania Jerzego III^go^ od 1760 — 1770.

Przy zwykłéj ruchawości Angielskiéj niebrak nigdy na wędrownikach, którzy opisy zwiedzanych krajów podają do druku. W tym roku podróże przyjęły dumniejsze tytuły. — Już nie ma szkiców, wspomnień, ale za to są rewelacye, tajemnice każdego prawie narodu. Wschód dostarczył więcéj, jak zwyczajnéj daniny. Autor rewelacyi o Rossyi i Białéj Niewolnicy, które tyle uwagi zwró-

ciły, wydał jakby na dopełnienie dzieło pod tytułem: *Cesarz Mikołaj i wschodnia Europa.* Lord Nugent, niegdyś gubernator wysp Jońskich zebrał swe przypomnienia ze wschodu w książce pod tyt: *klassyczne i święte ziemie.* Titmarsha *Z Cornhill* (ulica przy bursie Londyńskiéj) *do Kairu*; — Dawsona Borrera *Podróż z Neapolu do Jeruzalem.* Panny Plimley *Dnie i noce na Wschodzie;* Karóla White *Trzy lata w Konstantynopolu;* Camerona *Przygody w Turcyi i Rossyi;* — Warburtona *Krzyż i Półksiężyc;* bezimiennego *Tiara i Turban* są dzieła jednakiéj prawie wartości, — dziś czytane, a zapomniane, skoro nowe się pojawią. Jeźli jednak które, to Warburtona *The Cross and the Crescent* zasługuje na dłuższą popularność. Najszacowniejszém, najdowcipniejszém jest *Eöthen* (od jutrzenki, od wschodu), humorystyczny opis, satyra niejako i na wschód i na podróżujących po wschodzie. W przeciągu kilku miesięcy 3 wyszły edycye téj książki. Polecamy ją tłumaczom z Angielskiego. — Pułkownika Steinbacha Punjaub (Punj 5 — Aub woda — kraj pięciu rzek) ma dziś z powodu wypadków w Indyach stósowną ważność. —

Leigh Hunt wydał 3 szacowne rozprawy: 1° O Imaginacyi i Fantazyi — 2° O Dowcipie i Humoryzmie — 3° O Włoskich poetach. Oto definicya Fantazyi (Fancy): Młodsza to siostra imaginacyi: nie ma bowiem głębokości myśli i uczucia tamtéj. Imaginacya w najczystszém rozumieniu jest cała uczuciem, uczuciem najsubtelniejszych podobieństw; jest pochwyceniem współczuć leżących w naturze rzeczy albo w ich popularnych przymiotach. Fantazya jest igraniem z ich podobieństwem, czy rzeczywistém czy nadaném, jest grą w marzonym, w czarodziejskim świecie.

Wyszedł szacowny zbiór ballad Irlandzkich. Drennan i Reynolds pisali naprzód ballady i pieśni z przedmiotów Irlandzkich, ale zupełnie na krój Angielski. Moore i Pani Tighe trzymali się jeszcze wzorów tegoczesnych, ale już w duchu są więcéj narodowemi. Griffin, Banim, Davis, Duffy i dzisiejsza jego szkoła, którą nazywają szkołą

dziennika The National, natrafili na drogę prawdziwie narodowéj poezyi. Zbiór niniejszy jest z ostatniego oddziału. Są ballady pełne ognia i oryginalności, jak n. p. ta co się kończy zwrotką wyrazami: *Soggarth aroon*, (drogi kapłan), albo druga: *Cead mile Falte* (witam cię po sto razy). Trzeba doskonale znać i kraj i stary jego język, żeby się odważyć na tłómaczenie. Jakżeby nam wydała się dziś tak popularna piosnka w Irlandyi Chruskeen Lawn, w któréj po kolei występują Alexander Wielki, Napoleon, Matka Boska, O'Connell, a w któréj ostatnia strofa tak brzmi:

Chruskeen Lawn!
The Holy Virgin too
At the wedding, it is true
Where Houschold sorts of beer was all drawn,
Before the company had done,
She requested of her son,
For to fill another chruskeen lawn,
Lawn, lawn, lawn.

„Hej! pełna szklanka! Najświętsza Panna także na za-„ślubinach, doprawdy, — gdzie pełno domowego piwa „wyciągnięto, — nim kompania skończyła biesiadę, po-„prosiła syna, by nalał jeszcze jedną pełną szklankę, „pełną, pełną, pełną!"
To mięszanie i wprowadzanie Matki Boskiéj i Zbawiciela do najpospolitszych scen życia, jakżeż przypomina powieści, którym na wałach portu Neapolitańskiego przysłuchać się można.

Wiek nasz ma przynajmniéj tę zasługę, że w braku czynniejszego poparcia stara się poznać cierpiące narody, odgadnąć ich ducha, przeniknąć w ich przyszłość. Zaniedbana Irlandya dopiero w naszych czasach wystąpiła ze wszystkiemi swemi zasługami na widownią świata. Ruch i ważność jéj polityczna wydobyły na wierzch dawną jéj historyczną wielkość. W pierwszych osobliwie wiekach chrześciańskich nader znakomite było jéj powołanie. Colgan mówi, że była wtedy Communis Europae bonarum literarum officina, communeque ascetarum saedia-

rium. Jakoż z Irlandyi rozchodził się po Europie poczet uczonych świętych męczenników. Św. Beat, który nawracał w Szwajcaryi, był z Erinu. Natomiast zewsząd zbierali się tam znakomici ludzie. W litanii Ś. Aengusa jest pełno cudzoziemskich świętych, pochowanych w Irlandyi. Na wyspie Aran jest dotąd grobowiec siedmiu Rzymian nawróconych. W mieście Cell Belaigh było 7 ulic zamieszkałych przez samych cudzoziemców. Alfred Wielki, Saxończyk, uczył się tu sztuki królewskiéj. Do Irlandzkich klasztorów uciekali się młodzi monarchowie po naukę, starzy na odpocznienie po trudach. Na małéj wyspie Jonie przez kilka wieków chowano królów Irlandzkich, Szkockich i Duńskich. Tamże przez 700 lat po Ś^{tym} Kolombanie nie było opatów z żadnego innego kraju jedno z Irlandyi. Ztąd Irlandzkie martyrologie i legendy są dziś wszędzie przedmiotem skrzętnych poszukiwań. Montalembert powiedział: La moindre petite legende catholique a gagné plus de coeurs à ces immortelles verités que toutes les dissertation des philosophes. — Tak rzecz tę pojmuje sławny professor Ozanam, który w obecnéj chwili wykłada w uniwersytecie Paryskim o legendach i dawnych pieśniach Irlandzkich. Św. Patrick, Columban, Aengus, Molruan dostarczają obfitych materyałów. Aengus napisał martyrologią prozą i tak nazwane Festilogium wierszem. — Ułożył także życia świętych narodowych, z których pierwsza księga, a jest ich pięć, zamyka 345 bisknpów, 299 księży, a 78 diakonów. Nie dziw więc, że w początkowych czasach chrześciańskich Irlandyą zwano wyspą świętych. Zwrócono daléj uwagę na pierwotną architekturę kościołów. Najwięcéj w tym przedmiocie odznaczył się Pan Petre. Wydał on w tym roku historyą tak nazwanych Wież okrągłych Irlandzkich, o których początku dotąd nader podzielone i niepewne były zdania uczonych. Przypisywano je Duńczykom, Fenicyanom, Persom, Buddistom. Pan Petre dowodzi, że początek ich jest chrześciański, że były budowane między V. a XIII. wiekiem, że w nich chowano książki, relikwie i naczynia święte przed najeżdżającym nieprzyja-

cielem, że w ich murach ludzie także znajdowali schronienie, a ztąd wniosek, że w czasach pokoju służyły za rodzaj dzwonnic przy kościele, a w czasach wojny za kryjówki i strażnicze baszty. Kształt ich jest okrągły, cylindrowy, w górze nakryte stóżkiem kamiennym; — wysokość od 50 do 150 stóp, obszerność w okrąg u podstawy od 40—60 stóp, szerokość muru od 3—5 stóp. Najmniejsze zajmują 4 piętra, największe 8. Ciasne wejście na jednego człowieka, dopiero w 2 piętrze się znajduje. Niższe były bez otworów, wyższe mają po 4 okna na cztery strony świata. W stóżkowym gmachu znajduje się otwór, jakby na osadę kamiennego krzyża. Najzupełniejszy z tych zabytków przechował się na wyspie Devenish, położonéj na jeziorze Erne.

Tak gwałtowne i głębokie wzruszenie, jakie doktryny Puzeistów obudziły, nie mogło się obejść bez mnogości pism z jednéj i z drugiéj strony. Wyliczać ich niepodobna. Natomiast należy się wspomnieć o dwóch: The English Hexapla, jest to 6 textów najpierwszych tłómaczeń Nowego Testamentu Wickleffa 1380. r. — Tyndala 1534. — Staraniem Cranmera 1539. — Wygnańców w Genewie 1557. — Katolickiego kollegium w Rheims 1582. — i zatwierdzone przez króla Jakóba 1611. — Zaś z nowo zakupionych do muzeum Londyńskiego manuskryptów Syriackich wytłómaczono i wydano listy Św. Ignacego do Św. Polikarpa, do Efezów, do Rzymian. — Są to owe listy, na których opierano się w walce o episkopatyzm i do których odwołują się ciągle Baronius, Videlius, Halloix i Kalwin w traktatach swoich w tym przedmiocie.

W państwie nauk ścisłych dawno żadne dzieło nie zrobiło tyle hałasu, ile pismo pod nazwą: Ślady stworzenia. Autor pozbierał najdziwniejsze systemata, niektóre tak dawno zapomniane, że odegrzanie ich zdało się nowością, i zręcznie je zestawiwszy razem, utworzył jakąś całość, niby łapkę na wpół niedouczonych pedantów i na romansowe figurantki na scenie nauk ścisłych. Dość jest jedno jego przytoczyć twierdzenie. Opierając

się na teoryi Lamarka dowodzi, że człowiek pochodzi od małpy. Wzywa na pomoc anatomii i fizyologii, aby okazać, że ludzie są tylko następném, wyższém stworzeniem od Urangutanga. Któżby uwierzył, że podobne dziwactwa znaleść mogą wiarę po pracach Lyella i Blumenbacha; jednakowo dzieło powyższe ma mnóstwo czytelników i wywołało poważnych recenzentów.

Z romansów najprzychylniejsze znalazły przyjęcie: James'a *Arrah Neill* — Pani Hall *Thè Whiteboy* — Levera *The knight of Gwynne* — Chorleya *Pomfret* — Pani Gore *The Peers and the Parvenus.* Wszystkie te jednak przewyższyła we wziętości mała powiastka przez Dickensa, wydana na kolendę, pod tytułem: Swierszcz na kominie. (*The Cricket on the hearth*). Już to od lat trzech ulubiony ten pisarz składa publiczności podobne wiązanie na rok nowy. Pierwsze dwa nazwał: ***Hulanka na Boże Narodzenie i Dzwony,*** co wydzwoniły rok stary, a wdzwoniły nowy. Dickens zajmuje się obecnie literacką częścią nowego dziennika The Daily News, który od razu postawił się w pierwszym rzędzie piśmiennictwa codziennego. —

Wiadomości bieżące.

Mamy przed sobą dwa małe tomy drukowane w Petersburgu pod tytułem: *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach przez Jana Barszczewskiego wydał Jan Eymerling.* Tom I. 1844. Tom II. 1845. Na czele pierwszego tomu znajdujemy wstęp o Białéjrusi i o Janie Barszczewskim przez Romualda Podbereskiego. W nim wiadomość o duchu literackim na Białéjrusi i ocenienie zasług pisarzy Białoruskich, dawniejszych jak Bohomolec, Muśnicki, Mihanowicz i Kniaźnin; nowszych jak Onoszko, Rysiński, Mańkowski autor *Enejdy na wywrot*; i dzisiejszych jak Kaź. Bujnicki wydawca *Rubona,* pisma, o którém mówi Pan Podbereski, że dla braku prenumeratorów ledwo się utrzymać może. Michał Borek, Adam Plater, Spasowski, Szepielewicz; Łada Zabłocki. Jest tam wzmianka i o Tomaszu Zanie, którego nazwisko budzi zaraz przypomnienie epoki. — „Na miejsce P. Czeczota, mówi P. Podbereski, który „opuścił Lepel, przybył P. Tomasz Zan, któremu lustracyjne „zajęcia zapewne nie przeszkodzą do zwrócenia uwagi na „białoruską narodowość. Człowiek dobry i ukształcony umie „i powinien umieć ze wszystkiego, co go otacza, korzystać „i na użytek współbraci obracać. O P. Barszczewskim do„wiadujemy się, „że wyszedł z téj licznéj, ale biednéj szla„chty, która nie wiedząc o sobie, nie mając uznania saméj „siebie w swojéj istocie, (?), posiada najwięcéj żywotnych „elementów narodowych, przechowuje z niezgładzonym cy„wilizacyą charakterem najwięcéj narodowych pamiątek. „Uboga ta klassa szlachty, mająca tak bliski stósunek z klas-

„są ludu wiejskiego, iż prawie zlewa się z nią w jedno — „przedstawia w sobie przejście i połączenie w sobie tych „dwóch stanów — którym nasz pisarz swe pióro poświę- „cił.“ Stanowisko P. Barszewskiego jest przeto jasne, choć w szumnych wyrazach oznaczone, w podziele dostał zmysł do zrozumienia i zdolność do malowania obyczajów szlachty drobnéj i chłopów białoruskich. Opowiadania P. Barszczewskiego są wszystkie zajmujące i nacechowane prawdziwie gminną prostotą. Zawsze w nich djabeł główną gra rolę. Djabeł mami poczciwych ludzi, tumani ich, a czasem przekupuje; ztąd pewna jednostajność w powieściach. Zkąd innąd drobne szczegóły, przysłowia, wyrażenia, spostrzeżenia obyczajowe są nieocenione. Powieść *O Czarnoxiężniku i o żmii wylęgłéj z jajka Koguta* najdoskonaléj opowiadana. Inne wszystkie czyta się z przyjemnością, tylko w bajce pod napisem *Duchy Ogniste* zdało nam się nieco nieswojskiéj fantastyczności zachwycić. Wydawca zapowiada jeszcze 3ci i 4ty tom. Radzi jesteśmy całemu dziełu, bo czujemy ważność uczciwie i sumiennie pozbieranych podań ludu naszego z wszystkich okolic Polski. —

Wyszły w Paryżu u *Amyot, Pamiętniki barona Portal*, ministra marynarki z r. 1820. za Ludwika XVIII. Baron Portal oddał krajowi swemu wielkie usługi reorganizując i wzmacniając siłę morską Francyi. Sprawy, w które był wmięszany, opowiada skromnie i prosto i jeśli nie wiele nowych szczegółów w bieg puszcza, przynajmniéj to, co umieszcza, jest sumiennie pomyślane i jasno wyłożone.

W dziele *P. Pelet de la Lorère*, para Francyi i byłego ministra, p. t. *Précis de l'histoire des Etats Unis d'Amérique* (Paryż u braci Didot, 1846), mało nowych rzeczy, punkt zapatrywania się mierny: wszakże fakta są jasno opowiadane i ułatwiają obznajomienie się z przedmiotem, ile że w notach znajdują się przytoczone wszystkie ważniejsze dokumenta. Autor rzecz swoją do r. 1845. doprowadził.

Więcéj jak rok temu umarł we Francyi professor Fauriel, niezmordowany badacz i miłośnik literatur ludów południowych, a szczególniéj literatury Prowansalskiéj. Z ośmioletniego jego kursu w Sorbonnie mało co dotąd było ogłoszonego drukiem. W téj chwili jeden z przyjaciół nieboszczyka, P. I. Mehl, wydał kurs dwuletni p. t.: *Historie de la poésie provencale, Cours fait à la faculté des lettres des Paris par M. Fauriel* 3 tomy (Jules Labitte 1846). Wszystkie zadania tyczące się formacyi języków romańskich, pojawienia się epopei średniowiecznych, obyczajów, epok, w których kwitła poezya prowansalska, są tam z wielką znajomością rzeczy i z natchnieniem prawdziwém, choć nie zawsze porządnie opowiedziane.

Więcéj jak rok temu umarł we Francyi profesor Fauriel, niezmordowany badacz, i miłośnik literatur ludów południowych, a szczególniéj literatury Prowansalskiéj. Z ostatniego jego kursu w Sorbonie, mało co zostało by to należytego drukiem. Wreście jeden z przyjaciół nieboszczyka, P. J. Mohl, wydał kurs dawniejszy p. t.: *Histoire de la poésie provençale, Cours fait à la faculté des lettres de Paris par M. Fauriel.* 3 tomy (Jules Labitte 1846). Wszystkie zadania tyczące się formacyi języków romańskich, pojawienia się epopei średniowiecznych, obyczajów, epok, w których kwitnęła poezya prowansalska, zostały wyświecone z pomocą erudycyi i z zastosowaniem prawdziwéj, choć nie zawsze porządnie opowiedzianéj.